



# BIEGACZ

Czy dasz się porwać zakazanym uczuciom?

ANNE MARIE

AMARE

---

---

ANNE MARIE

# BIEGACZ

Sokoty #1

AMARE



## **OD AUTORKI**

Zanim zaczniesz czytać, pamiętaj, że akcja książki dzieje się w realiach polskich.

W naszym kraju futbol amerykański jest sportem raczkującym, w połowie zawodowym i kompletnie niedofinansowanym. Gdyby nie prywatni sponsorzy, granty od Federacji Europejskiej oraz zawziętość samych zawodników, nie moglibyśmy mówić o Polskiej Lidze Futbolowej. Tylko zawodnicy najlepsi z najlepszych są sponsorowani na tyle, żeby można było mówić o „utrzymaniu się z samej gry”.

Staralam się jak najdokładniej przybliżyć zasady gry oraz związane z nimi pozycje i przepisy. Sama wciąż jednak jestem tylko amatorem w tym sporcie, więc mam nadzieję, że nie popełniłam jakichś drastycznych błędów. Jeśli jednak jakiś wyłapałaś(-łeś), to bardzo Cię przepraszam.

Życzę miłej lektury.

## PROLOG

Moje życie zostało spieprzone już na starcie. I to nie wina moich rodziców, bo tych akurat mam idealnych.

Mama ciężę ze mną przechodziła książkowo. Może właśnie z tego powodu nikt się nie przejął, gdy dwa tygodnie po terminie porodu wciąż nie było mnie na świecie. W końcu jakiś konował zdecydował o sztucznym wywołaniu porodu, mimo że jeszcze nie było żadnych, nawet najmniejszych skurczy, a drobne ciało mojej mamy nie było odpowiednio przystosowane do naturalnego wydania dziecka na świat. Nawet nie powinni brać tego pod uwagę – tyle przynajmniej dowiedzieliśmy się po fakcie.

Zaufała im jednak, w końcu podobno byli lekarzami, a jakie jest główne przesłanie przysięgi Hipokratesa? *Primum non nocere*. Po pierwsze NIE SZKODZIĆ! Miała więc nadzieję, że jak coś się będzie działo, to jej pomogą.

Dziesięć godzin później – po pięciu alarmowania, że coś jest nie tak, i po dziesięciu minutach od zaniknięcia mojego tętna – wylądowała na sali operacyjnej. Dostałem jednak dziesięć punktów w skali Apgar i podobno byłem w pełni zdrowym noworodkiem.

Miałem dwa lata, gdy rodzice zauważyli, że jest coś nie tak. Moi rówieśnicy już zaczęli wydawać z siebie jakieś pojedyncze sylaby albo nawet odgłosy zwierząt. A ja tylko krzyczałem.

Przez cztery lata szukali przyczyny braku mowy. Pod każdym innym względem rozwijałem się idealnie. Tylko mówić nie potrafiłem. Ostatecznie po namowie znajomej mama wyciągnęła całą dokumentację medyczną z porodu. I wiecie, co się okazało? Że urodziło się skrajnie niedotlenione dziecko, a z porodówki wyszło w pełni zdrowe i dotlenione. Po prostu magia!

Niedotlenienie najprawdopodobniej wywołało jakieś minimalne zmiany w mózgu, które na długo zablokowały rozwój mowy. Dopiero siódmy neurolog połączył wszystkie kropki i zastosował na próbę leczenie immunosupresyjne. Wyjątkowo coś wreszcie przyniosło efekt. I to wręcz spektakularny. Dzięki temu, że zadziało, można było wreszcie postawić względnie jasną diagnozę. Tak... Mimo tego, że mamy dwudziesty pierwszy wiek, wciąż są schorzenia, które rozpoznaje się nie na podstawie wyników badań, a tego, czy zastosowane leczenie zadziało, czy też nie. Bo po prostu wciąż nie ma testów w pełni diagnozujących takie schorzenia. A jednym z nich jest autoimmunologiczne zapalenie mózgu.

Mimo ciągłych wizyt w szpitalach, lekarzy i terapii wciąż byłem tylko dzieckiem i miałem swoje marzenia...

Byłem trzylatkiem, gdy tata po raz pierwszy zabrał mnie na mecz. Natomiast w wieku pięciu lat pierwszy raz taki mecz obejrzałem całkowicie świadomie – od początku do końca. Po nim drugi i trzeci, aż w końcu oglądałem każdy, który transmitowali. Widząc moje zamiłowanie do tej dyscypliny, rodzice zapisali mnie do szkoły sportowej, gdzie zacząłem grać. Skakałem z radości, że moje zaburzenie nie stanęło mi na drodze. Codziennie ciężko trenowałem, by udowodnić swoją wartość.

Dzień, w którym dostałem się do drużyny ligowej, był najlepszym w całym moim życiu. Miałem świadomość, że już kończy się folgowanie, bo w profesjonalnej lidze są inne starcia kontaktowe niż w rozgrywkach juniorskich. Ale nic nie było w stanie mnie odstraszyć. Rodzice co prawda drżeli o mnie przy każdym meczu, ale ani razu nie kazali mi się wycofać. Po prostu wiedzieli to, co ja: że to jest moja przyszłość, a ta jajowata piłka jest największą miłością mojego życia. I nic nie stanie mi na drodze do tego, by grać zawodowo.

## ROZDZIAŁ I

### Aneta

Wyrzałam przez okno swojego gabinetu na zakorkowaną ulicę. Miałam jeszcze dziesięć minut do kolejnego pacjenta, więc mogłam chwilę odetchnąć. W tym roku druga połowa kwietnia była bardzo ciepła. Wiosna zaczynała dekorować otoczenie feerią barw. Z dnia na dzień rozwijało się coraz więcej pąków i liści, dodając w ten sposób uroku nawet najbardziej szaremu miastu.

Myślałam o swojej pracy. Z roku na rok ludzi potrzebujących terapii neurologopedycznej przybywało, a nas – mających potrzebne kwalifikacje – wciąż było jak na lekarstwo. Sama potrafiłam siedzieć w gabinecie pięć dni w tygodniu od ósmej do osiemnastej i co godzinę przyjmować pacjentów. Kochałam tę pracę. Nie było nic lepszego niż obserwowanie, jakie postępy czyniły terapeutyzowane przeze mnie osoby. Owszem, największą radość sprawiały postępy dzieci, ale miałam też kilku dorosłych, którzy zaskakiwali mnie na każdym spotkaniu.

Te przemyślenia przerwał dźwięk telefonu. Wyświetlił się obcy numer, więc powiedziałam standardowo:

– Aneta Sikorska, neurologopeda, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, podobno jest pani najlepszym neurologopedą w mieście. – Dobiegł mnie sympatyczny, trochę chrapliwy męski głos.

– Bardzo mi miło to słyszeć. – Uśmiechnęłam się. Takie słowa sprawiały, że serce biło mi mocniej. Cieszyłam się, że moi pacjenci polecają mnie innym. To znaczyło, że odwalalam kawał dobrej roboty.

– Chciałbym zająć jutro pani trzy godziny.

– Trzy godziny? – spytałam zaskoczona. Mężczyzna na pewno żartował. Nikt nie podoła trzem godzinom terapii. – Nie sądzę, żeby to było właściwe. Zazwyczaj pierwsza wizyta trwa około dziewięćdziesięciu minut. Mogę wiedzieć, z czym dokładnie ma pan problem?

– Proszę podać godzinę. Trzy.

Westchnęłam ciężko. Niech mu będzie, skoro tak się upiera. Miałam nadzieję, że nie zostanie wyrołowana.

– Dobrze. W takim razie proszę przyjść jutro na piętnastą. Do osiemnastej mam wolny czas. – Co prawda nastawiałam się na to, że wyjdę jutro wcześniej i trochę odpocznę, ale jak widać, zawsze znajdzie się ktoś w potrzebie. Zazwyczaj nie podawałam swojej stawki, jeśli pacjent nie pytał, ale nie mogłam sobie pozwolić na zmarnowanie trzech godzin, gdyby mężczyzna nie przystał na cenę. – Pierwszorazowa wizyta diagnostyczna kosztuje dwieście złotych plus sto pięćdziesiąt półtorej godziny terapii. Mogę prosić o nazwisko?

– Kowalski. Do jutra.

I się rozłączył.

To było najdziwniejsze umówienie wizyty, z jakim kiedykolwiek się spotkałam, a pracowałam jako terapeuta już dwa lata. Na szczęście do drzwi właśnie zapukał kolejny pacjent, więc nie miałam czasu rozpamiętywać dłużej tej rozmowy. Odrzuciłam myśl, jak bardzo ekscentryczny okaże się jutro pan Kowalski, i skupiłam się na pracy z moim ulubionym sześciolatkiem autystą.

\*\*\*\*\*

Było już po dziewiętnastej, gdy zmęczona weszłam do domu. Marzyłam, aby zjeść coś porządnego i zalec na kanapie z jakąś książką. Od progu jednak powitały mnie okrzyki radości. Po raz czwarty w tym tygodniu.

Wkroczyłam do salonu i zobaczyłam trzech mężczyzn wpatrujących się w telewizor i niemogących spokojnie usiedzieć na sofie. Nawet nie musiałam patrzeć w ekran, aby wiedzieć, co

ogładają – dwudziestu dwóch facetów biegających za piłką i kopiących się po nogach. Piłka nożna to chyba najbardziej absurdalny sport na świecie.

Rozejrzałam się po salonie: wszędzie walały się puste butelki po piwie, a podłoga była zasłana okruskami po krakersach, paluszkach i innych słonych przekąskach. Westchnęłam ciężko i zrezygnowana poczłapałam do kuchni w nadziei, że może chociaż obiad jakiś dla mnie został.

O ja głupia, naiwna!

Usłyszałam miauknięcie i po chwili na blat wskoczyła biało-ruda kotka.

– Cześć, malutka – powitałam ją i zaczęłam drapać z boku głowy, tak jak uwielbiała. – Niech zgadnę, ty też jeszcze nie dostałaś jedzenia?

Pełne żalu miauknięcie potwierdziło moje przypuszczenia. Wyjęłam z szafki saszetkę z kocią karmą i nałożyłam do miski. Do drugiej nalałam wody, bo nawet jej nie miała.

Wewnątrz już się gotowałam. Jestem wyrozumiała, ale nawet ja zbliżałam się do granicy. I skoro ciężko zarabiałam na utrzymanie mieszkania, to chociaż fajnie by było, gdybym dostała możliwość odpoczynku po tej pracy. Zamiast tego dzień w dzień witały mnie krzyki i bałagan.

Podeszłam do skrzynki z bezpiecznikami i pociągnęłam za jeden odcinający całkowicie prąd. Przez kilka sekund panowała absolutna cisza. Następnie obecni w salonie mężczyźni zaczęli bluźnić i złorzeczyć.

– Myślę, że już koniec meczu, więc pora na was – powiedziałam, wchodząc do pokoju. Musiałam mieć bardzo bojową minę, bo ci niby-dorośli faceci aż wzdrygnęli się na mój widok.

– Kochanie, ty już jesteś? Może to tylko korki wywaliło...

Spojrzałam na mężczyznę stojącego pośrodku tria i zaczęłam się zastanawiać, co ja takiego w nim w ogóle widzę. Przystojny jest, niech będzie. Ma ciemne, trochę dłuższe włosy i czekoladowe oczy. Jednak w wyniku wiecznego siedzenia na kanapie jego sylwetka zaczynała się zmieniać, a tu i ówdzie przybyło kilka(naście) kilogramów. Kiedyś jeszcze był romantykiem, a teraz?

Wojtek był kucharzem w, wydawałoby się, dobrze prosperującej restauracji. Niestety kilka miesięcy temu wyszło na jaw, że jej właściciel popadł w uzależnienie od hazardu i w rezultacie zastawił swój lokal. I niestety przegrał. Nowy nabywca nie miał ochoty bawić się w restauratora, więc zamknął biznes i posprzedawał, co tylko mógł. Od tamtego czasu życie Wojtka kręciło się wokół piwa, przekąsek i transmisji meczów piłki nożnej.

A tak było fajnie mieć w domu prywatnego kucharza, który uwielbiał eksperymentować z nowymi potrawami.

– Wojtek, nie zaczynaj nawet – warknęłam. – Wróciłam piętnaście minut temu. Liczyłam na jakiś obiad po całym dniu terapii. Ale widzę, że jestem zbyt naiwna.

– Kicia, ale to mecz o wszystko – oburzył się.

– Wypad! – krzyknęłam.

Gdy wychodzili, usłyszałam jeszcze, jak „mój mężczyzna” przeproszał kolegów za mnie i tłumaczył, że na pewno właśnie dostałam okres. Postanowiłam odpuścić. Miałam dość. Byłam zbyt zmęczona, by toczyć kolejną bezsensowną wojnę.

W lodówce znalazłam wczorajszą chińszczyznę. Odgrzałam ją szybko w mikrofalce i zabrałam ze sobą do sypialni. Kotka wsunęła się za mną i ułożyła na mojej poduszce. Przekręciłam klucz w drzwiach i założyłam słuchawki na uszy. Jaśnie pana czeka noc na tej upieprzonej kanapie w salonie.

## ROZDZIAŁ II

### Mateusz

Budzik zadzwonił standardowo o piątej rano. Wciągnąłem dres, włożyłem słuchawki w uszy i ruszyłem, by pokonać swoje stałe pięć kilometrów.

Muszę być w formie. Za trzy miesiące zaczną się pobory. Nie mogę nawalić. Przygotowywałem się do tej chwili dwadzieścia lat. Nikt nie stanie mi na drodze.

Gdy wróciłem do domu, zrobiłem sobie śniadanie. Shake warzywny z dodatkiem białka zawsze daje dużo energii.

Nie zdążyłem go jeszcze wypić, a już rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na ekran i odetchnąłem. Czyli dzisiaj to on mnie sprawdza. Całe szczęście.

– Cześć, tato...

– Grecka bogini mądrości? – spytał od razu, nie zawracając sobie głowy powitaniem.

– Krzyżówkę rozwiązujesz? – Czy ja naprawdę musiałem zadawać to bezsensowne pytanie z nadzieją, że to naprawdę krzyżówka, a nie mój poranny test?

– Odpowiadaj.

– Spróbuj z czymś, co nie było mi wpajane jeszcze w życiu prenatalnym. Atena.

Matka miała obsesję na punkcie mitologii greckiej. Gdy moim trzyletnim rówieśnikom czytano do snu bajki o Czerwonym Kapturku lub Kocie w Butach, ja słuchałem mitów greckich według Grzegorza Kasdepkego. Gdy jako nastolatek dowiedziałem się, ile w klasycznym przekładzie mitologii było seksu, spytałem mamę, dlaczego to akurat był Kasdepke, a nie oryginały. Zaczęła się tylko śmiać i stwierdziła, że jestem zupełnie jak ojciec. Jednak dwa dni później przyniosła mi oryginalne mity greckie. Oryginalne to znaczy, że po starogrecku. Taka była żartobliwa.

– Stolica Hiszpanii?

– Madryt.

– Kto walczy na wojnie?

– Żołnierz. Możemy już skończyć?

– Wiesz, że inaczej twoja matka mnie udusi.

Wiedziałem, ale to wcale nie oznaczało, że tak pokornie wszystko na siebie przyjmę.

Ojcu wystarczyło, że dobrze gram. Mógłbym ponownie stracić mowę, bylebym tylko nie stracił miejsca w drużynie. Ale matka to inna historia. Poświęciła całą swoją karierę, aby wyprowadzić mnie na ludzi. Toczyła wojny z urzędami i urzędnikami, organizowała krucjaty medyczne, znosiła odrzucenie reszty rodziny i znajomych. Musiała więc pilnować, abym teraz tego nie zmarnował. Aż dziw, że pozwalała ojcu mnie sprawdzać, i to tylko raz dziennie. Gdyby mogła (i gdybym odbierał), dzwoniłaby do mnie co godzinę, zadając te głupkowate pytania.

– Wszystko jest w porządku. Nie musicie się martwić.

Nie powiem im przecież prawdy. Nie musieli wiedzieć, że po ostatnim urazie głowy znowu zacząłem zapominać podstawowe słowa. Przez telefon łatwo można było ich oszukiwać. Zwłaszcza ojca, który zawsze zadawał te same pytania. Odpowiedzi na nie wisały na lodówce. W dodatku wszędzie w mieszkaniu miałem poprzyklejane kartki z informacjami, co gdzie jest.

Chłopaki z drużyny nabijały się, że jestem światowcem, gdy odpowiadałem po angielsku, bo zapominałem, jak to słowo brzmiało po polsku. Podobno za naukę języka angielskiego odpowiada prawa półkula mózgu, a tę miałem w pełni sprawną. Dlatego nigdy nie zdarzyło mi się zapomnieć angielskiego słówka, a tych w rodzimym języku nie pamiętałem bardzo często.

– Przygotowujesz się na pobory? – spytał w końcu ojciec.

Na tym najbardziej mu zależało. Prawie tak samo mocno jak mnie. To od taty zaraziłem się tym sportem i to on był moim pierwszym i największym fanem.

– Pewnie. Właśnie skończyłem przebieżkę i za godzinę wychodzę na trening – odpowiedziałem.

– No i tak trzymaj – rzucił. – Załatwiłem sobie wolne, więc z mamą na pewno będziemy na meczu z łowcami.

Domyśliłem się. Nie przepuściłby tak ważnego spotkania.

– Dobra, nie truję ci już. Bierz się do roboty, żebyś nam wstydu za te trzy miesiące nie przyniósł. – Ojciec się zaśmiał.

Dobrze wiedziałem, że wcale tak nie myśli. Gdyby coś poszło nie tak, to płakałby razem ze mną. Ale takiego scenariusza nawet nie brałem pod uwagę. Prędzej umrę, niż pozwolę, by przypadło mi miejsce w drużynie narodowej.

– Dzięki, tato. Ucałuj mamę.

– Sam przyjdź i ją ucałuj. Może w niedzielę na obiad?

– Zobaczymy, jak będę stał z treningami.

– Nie wykręcaj się zbyt długo, bo w końcu matka pojedzie do ciebie, a tego wolałbyś uniknąć.

Tak, tego na pewno wolałbym uniknąć. Jak tylko wejdzie do mieszkania i zobaczy kartki, zaraz domyśli się, że coś jest nie tak, i już w ogóle ze mnie nie zejdzie.

– Dobrze, tato, postaram się być.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na kanapę. Usiadłem na krześle przy stole kuchennym i zakryłem twarz dłońmi. Przedemną kilka nadprogramowych badań, które wykażą, jak jest źle.

Powinienem powiedzieć o wszystkim trenerowi. Ryzykował dużo, dając mi szansę, a obiecałem, że będę mu zgłaszał wszystkie niepokojące objawy. Ale nie mogłem pozwolić, aby wycofał mnie z meczu poborowego. Nie było takiej pieprzonej opcji. Poza tym to na pewno nic takiego i zaraz wszystko wróci do normy. Z pewnością.



## ROZDZIAŁ III

### Aneta

Akurat nabrałam ochoty na koktajl owocowo-warzywny. Pal licha, że była siódma rano. Wyjęłam z szuflady największy tasak, jaki miałam, i kilka razy uderzyłam nim o deskę. Otworzyłam lodówkę i wyjęłam ananasa, gruszkę oraz seler naciowy. Gdy zamykałam drzwi, niespodziewanie produkty wymknęły mi się z ręki... Ups... Narobiłam trochę hałasu. Położyłam ananasa na desce i z całym impetem zanurzyłam w nim ostrze.

Pokroiłam wszystko na mniejsze kawałki, robiąc przy tym trochę hałasu, a potem wrzuciłam do blendera. Dolałam trochę wody i uruchomiłam urządzenie.

– Robisz to specjalnie? – Usłyszałam pytanie dochodzące z salonu.

Wcale nie miałam zamiaru odpowiedzieć. Było tak głośno, że przecież mogłam nie usłyszeć.

Przelałam koktajl do shakera i ruszyłam do wyjścia z mieszkania.

– Dlaczego jesteś na mnie zła?

Wojtek stał w wejściu do pokoju i patrzył spode łba. Na kanapie nie spało się zbyt wygodnie, a w dodatku pewnie w tyłek wchodziły mu jeszcze okruchy wczorajszych przekąsek. To musiała być naprawdę ciężka noc. Mimo to wcale, ale to wcale nie było mi go żal.

– Jeszcze masz czelność się pytać?

– Dobra, może trochę przesadziłem. Ale ostatnio prawie w ogóle nie ma cię w domu, więc muszę się czymś zająć – zaczął się tłumaczyć. – Może przyrządzę dziś jakąś romantyczną kolację, usiądziemy wieczorem i porozmawiamy.

– Nie ma mnie, bo ktoś musi zarabiać! – warknęłam. – Znalazłbyś sobie pracę, to miałbyś czym się zajmować.

I wyszłam, trzaskając drzwiami. Nie ma to jak nerwówka od rana. Dzień zaczynał się po prostu idealnie. Czy mogło być jeszcze gorzej?

\*\*\*\*\*

Owszem... zawsze może być gorzej. Minęła już piętnasta trzydzieści, a zapowiadany pan Kowalski wciąż się nie zjawił. Nie lubiłam, gdy pacjenci nie odwoływali wizyt. To strata mojego czasu i moich potencjalnych pieniędzy. A tym razem miałam stracić aż trzy godziny.

Stwierdziłam, że poczekam do szesnastej i jeśli gościu nie przyjdzie, to wracam do domu. Kupię po drodze jakieś wino, napuszczę wody do wanny i może chociaż raz uda mi się naprawdę odpocząć.

Minęło kolejne piętnaście minut. Gdy zaczęłam pakować wszystkie papiery do teczek, rozległo się pukanie do drzwi. A już sobie wizualizowałam spokojny wieczór w domu. Dlatego teraz bardziej zdenerwowałam się z powodu tego, że pacjent jednak przyszedł.

Podeszłam do drzwi i już miałam zamiar powitać go bardzo niemiło, jednak gdy tylko je otworzyłam, z wrażenia aż brakło mi słów.

Przedemną stał zajebiste przystojny blondyn o oczach ni to niebieskich, ni szarych. Zwykły T-shirt opinał jego klatkę piersiową. Domyśliłam się, że skrywa się pod nim bardzo wysportowane i umięśnione ciało. Chyba zbyt głośno przełknęłam ślinę, bo facet aż się uśmiechnął. A wtedy w jego policzkach ukazały się dwa seksowne dołeczki.

– Pani Aneta Sikorska? – spytał.

– Tak – odpowiedziałam, bo w końcu odzyskałam głos i rozsądek. – A pan to zapewne Kowalski.

Odsunęłam się, aby wpuścić go do środka. Zaśmiał się, gdy mnie mijał, i podążył prosto do fotela dla pacjentów.

– No nie do końca, ale to ja – powiedział. – Kowalski to taki pingwin z Madagaskaru.

– Przepraszam? – Byłam zupełnie zaskoczona jego słowami. O ile mi wiadomo, na Madagaskarze nie występują pingwiny. Zbyt ciepły klimat dla tych arktycznych ptaków.

– Nie zna pani tej bajki? *Pingwiny z Madagaskaru?*

– Nie bardzo.

– Pani strata. – Uśmiechnął się do mnie, a ja pomyślałam, że nie miałabym nic przeciwko, gdyby opowiedział mi więcej o tych niecodziennych pingwinach.

To, co poczułam, było dziwne. To przecież mój pacjent. Musiałam odzyskać zdrowy rozsądek, a nie gapić się na mężczyznę jak sroka w gnat.

– Więc dowiem się, czemu traci pan mój cenny czas, najpierw spóźniając się czterdzieści pięć minut, a potem wygadując jakieś niestworzone rzeczy? – Wzięłam się w garść i od razu przeszłam do konkretów.

– Nie mogłem pozwolić na to, aby pani poprzedni pacjent, wychodząc z gabinetu, zauważył mnie w poczekalni – wyjaśnił. Na twarzy wciąż miał ten irytująco seksowny uśmiezek. Na pierwszy rzut oka było widać, że zupełnie nie jest mu przykro z powodu mojej zmarnowanej godziny. – Zjawiłem się tu całkowicie incognito i muszę panią prosić, aby nikomu nie przekazywała pani informacji, że chodzę na terapię. Choć może powinienem dać pani umowę o poufności dla większego bezpieczeństwa. Pierwszy raz jestem w tak poważnej sytuacji.

– Nie wolno mi ujawniać takich informacji.

Ten mężczyzna chyba zwiął z jakiegoś szpitala psychiatrycznego. Może i był przystojny, ale kompletnie nie przypominał żadnego znanego mi celebryty. Prawdopodobnie miał zbyt duże ego i tyle.

– Każde „nie wolno mi” ma swoją cenę. Jak prasa sportowa się dowie, że tu jestem, to nie zostawią na mnie suchej nitki.

– Przepraszam, ale jest pan jakimś piłkarzem? – spytałam. Sytuacja zaczynała się robić naprawdę absurdalna i poważnie już się zastanawiałam, czy temu facetowi na pewno jest potrzebny neurologopeda, a nie na przykład psychiatra. – Jestem bardziej *team* książka i nie oglądam ostatnio telewizji. A tym bardziej transmisji meczów piłki nożnej.

– Może to i lepiej! – Zaśmiał się i wtedy po raz kolejny ukazały się te czarujące dołeczki. Cholera, chętnie dotknęłabym ich palcem. – Piłka nożna jest bardzo przereklamowana. To zacznijmy od początku. Nazywam się Mateusz Grzesiak i potrzebuję terapii neurologopedycznej.

Wreszcie jakieś konkrety. Może to na nich uda mi się skupić, a nie na jego wyglądzie. Otworzyłam swój skoroszyt i zaczęłam notować.

– No dobrze. A z jakiego powodu potrzebuje pan terapii, panie Mateuszu?

– Od dzieciństwa choruję na autoimmunologiczne zapalenie mózgu z afazją padaczkową.

– Słucham?

On raczy żartować? Z tego, co mi wiadomo, już sama afazja padaczkowa kwalifikowała go do stałej terapii neurologopedycznej, a przy tym jeszcze zapalenie mózgu...

– Autoimmunologiczne zapalenie mózgu z afazją padaczkową – powtórzył spokojnie. Może wydawało mu się, że nie dotarła do mnie nazwa choroby.

– Tak, usłyszałam za pierwszym razem. Ale czemu nagle przyszedł pan z tym do mnie? Nie ma pan stałego terapeuty? Przecież z tą chorobą musi pan być stale pod kontrolą. Skoro choruje pan od dzieciństwa...

– Powiedzmy, że nie miałem czasu na terapię, gdy nic się nie działo – przerwał mi.

– A teraz się coś dzieje?

Poczułam się szczerze zaniepokojona lekkomyślnością tego mężczyzny. Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał na bardzo wysportowanego, więc prawdopodobnie musiał sporo trenować. W każdej chwili mógł dostać ataku padaczkowego. Nie powinien aż tak przemęczać swojego organizmu.

– Zacząłem zapominać... niektóre słowa – powiedział i spuścił wzrok. Miałam wrażenie, że zastanawiał się, czy powiedzieć mi prawdę. Widać było, że kosztowało go to bardzo dużo.

– Od dawna?

– Dwa tygodnie temu podczas meczu doznałem urazu głowy. Niby nic poważnego się nie stało, ale następnego dnia nie mogłem sobie przypomnieć, jak nazywa się to do obcinania różnych rzeczy.

– Nożyczki? – zapytałam.

– Właśnie. W najbliższym czasie będę miał rozszerzoną diagnostykę, aby sprawdzić, czy rzeczywiście coś jest nie tak, ale stwierdziłem, że może warto ponownie rozpocząć terapię.

On na pewno żartował. To musiał być jakiś cholerny dowcip, bo to po prostu nieprawdopodobne, żeby dorosły człowiek był aż tak głupi. Przy jego chorobie jakiegoś mecze, urazu głowy, oczekiwanie na diagnostykę...? I oczywiście chciał rozpocząć wszystko od końca, czyli... od terapii. A jak miałam mu pomóc, skoro nie wiedziałam, jak bardzo jest źle?

– Wie pan, że w tym przypadku EEG i rezonans to konieczność? – spytałam. – Bez tego nie będę w stanie zaplanować dokładnie terapii.

– Ale może pani poczynić jakieś swoje czary-mary, aby zatrzymać postęp afazji.

– O ile nie jest ona wynikiem zaburzeń lub urazu mózgu. A wie pan, że w pana przypadku jest to bardzo prawdopodobne.

– Będę przychodził do pani trzy razy w tygodniu na dwie godziny. Będę płacić za trzy, ale będę się pół godziny spóźniał i wychodził pół godziny wcześniej. W międzyczasie zrobię badania, które będą potrzebne. Ma mnie pani z tego wyciągnąć. Za trzy miesiące muszę być... no jak się mówi na kogoś, kto pięknie mówi?

– Elokwentny?

– Właśnie. Za trzy miesiące muszę być elokwentnym sukinsynem, który otrzyma szansę na spełnienie największego marzenia w swoim życiu. I jeśli to się uda, to zrobię pani taką reklamę, że do końca życia nie opędzi się pani od klientów.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Poważnie się zastanawiałam, czy jednak nie polecić mu jakiegoś psychiatry. Mężczyzna stanowił zagrożenie dla samego siebie. I ciekawe, czy było to efektem odwagi, czy może jednak totalnej głupoty.

## ROZDZIAŁ IV

### Mateusz

Puściłem wodę i wszedłem pod prysznic. Oparłem czoło o zimne płytki i zacząłem masować mojego boleśnie nabrzmiałego kutasa. Seksowna terapeutka... Tego mi jeszcze, kurwa, brakowało. Bo przecież nie mogłem trafić na jakąś prawie emerytowaną raszplę, przy której na pewno by mi nie stawał. Jakbym nie miał za dużo problemów na głowie.

Poruszałem ręką w górę i w dół, cały czas mając w pamięci jej twarz. Jasnobrazowe loki... Brązowe tęczówki usiane zielonymi kropkami... Była taka piękna.

Zakląłem. Cel miałem na wyciągnięcie ręki. Nie mogłem pozwolić, aby ktoś teraz stanął mi na drodze. Zwłaszcza jakaś kobieta. A tym bardziej taka, która ma pozbyć się syfu z mojej głowy. Powinienem chyba wybrać się do jakiegoś klubu nocnego i znaleźć kogoś na jednorazowe bzykanko. Może to pomoże mi uporządkować myśli.

To, jak przygryzła wargę, zapisując coś w tym swoim notatniczku. Kurwa... Jak ja bym chciał tak ją ugryźć...

Przyspieszyłem ruchy, zacząłem brać płytkie oddechy.

Nie mogę pozwolić sobie na roztargnienie. Ona jest tylko jednym z elementów, który ma mnie doprowadzić na szczyt. Powinna poprowadzić moją terapię tak, aby ta przyniosła widoczne efekty. Nie należy się więc rozpraszać...

Zacząłem szybciej oddychać, byłem już bardzo blisko... Gdy z mojego kutasa zaczęła tryskać sperma, zawyłem jak zwierzę. Tego wszystkiego już było dla mnie za dużo. Odnosiłem wrażenie, że sprawy zaczynają wymykać mi się z rąk. Potrzebowałem przerwy na uporządkowanie myśli.

Owinąłem się ręcznikiem i opuściłem łazienkę. Gdy wszedłem do kuchni, zauważyłem chłopaka moszczącego swój parchaty tyłek na moim stole kuchennym. Trzymał w ustach jeden z moich ulubionych długich żelków i wpatrywał się w napisy na szafkach.

– To jakieś nowe rytuały przedmeczowe? – spytał, gdy minąłem go i otworzyłem lodówkę. – Brzmiało, jakbyś zarzynał prosiaka.

Wyjąłem pudełko z kolacją i wrzuciłem do mikrofali. Nie wiem, kto wymyślił dietę pudełkową, ale powinni dać mu za to Nagrodę Nobla. Dla mnie stanowiła idealne rozwiązanie przy treningach i z powodu braku umiejętności kulinarnych.

Spojrzałem na nieoczekiwanego gościa – mojego młodszego brata Marcina. Zawsze zdumiewało mnie to, że gdy na niego patrzyłem, było tak, jakbym spoglądał w lustro. Mieliśmy takie same rysy twarzy i identyczne nosy. Różniły nas tylko oczy: moje były bardziej szare po ojcu, jego natomiast błękitne po matce. Podobno gdy się urodził, ludzie nie mogli wyjść z podziwu. Były między nami ponad cztery lata różnicy, a wyglądaliśmy jak bliźnięta. Z wiekiem zaczęliśmy się zmieniać. Ja zacząłem nabierać atletycznej figury, a on cały czas pozostawał pulchniejszy. Wkurzało mnie, że musiałem nabrać masy i ukształtować mięśnie, aby nie dać się zmiażdżyć podczas meczu, bo przecież uprawiałem jeden z najbardziej kontaktowych sportów świata. Gdy Marcinowi wystarczył trening na siłowni, aby zamienić nadmiar tłuszczu w mięśnie, ja dodatkowo musiałem inwestować w odpowiednią suplementację i bardzo kaloryczną dietę, aby u mnie mięśnie w ogóle się pojawiły.

I wtedy go znenawidziłem na parę ładnych lat. Marcin był dzieciakiem idealnym: rozwijał się książkowo, nie sprawiał większych problemów. Dla rodziców stanowił po prostu nagrodę za te spieprzone lata ze mną. W przeciwieństwie do mnie mój brat dobrze się uczył, zdał maturę ze świetnymi wynikami i poszedł na studia informatyczne, programowanie. Matka była z niego dumna... A ja wciąż pozostałem czarną owcą, mimo że rodzina tyle dla mnie przecież poświęciła... Przestałem o sobie tak myśleć, gdy dostałem się do drużyny ligowej. Jednak i tak czułem, że dopiero wtedy, gdy wywalczę miejsce w drużynie narodowej, wszyscy będą ze mnie dumni.

– Przyszedłeś po coś konkretnego? – Wyciągnąłem kolację z mikrofali i usiadłem po drugiej stronie stołu.

– Ojciec mówił, że przyjedziesz w niedzielę na obiad – odpowiedział Marcin, zeskakując z blatu.

Zajął miejsce na krześle naprzeciwko mnie.

– Może – mruknąłem, skupiając się na jedzeniu.

– No weź. Dawno cię nie było. Poznałbyś Julię.

– Naprawdę masz dziewczynę o imieniu Julia? Że niby taki z ciebie Romeo?

– Pierdol się. Przynajmniej mam jakieś życie seksualne i nie muszę zarzynać prosiąt pod prysznicem.

Nie odrywając spojrzenia od posiłku, pokazałem mu środkowy palec. Tak wyglądały nasze normalne rozmowy – nie było czym się przejmować.

Marcin miał w sobie jakiś urok – potrafił jednym uśmiechem sprawić, żeby laska zaczęła się wokół niego kręcić. Zazwyczaj też od razu wyskakiwała z majtek. Ja podobno też to potrafiłem, ale swoją energię kierowałem na coś innego. Niepotrzebne były mi panienki wiecznie strzelające o coś focha.

– Ale tak serio to dawno cię nie było – odezwał się po chwili. – Mam wrażenie, że coś ukrywasz.

Piotrek mówił, że na ostatnim meczu oberwał kopa w głowę.

Od razu na niego spojrzałem. Piotrek był skrzydłowym w naszej drużynie. Jego zadaniem było przechwytywanie piłki. I najlepiej, by od razu przekazywał ją mnie – biegaczowi, abym mógł zdobyć przyłożenie. Choć czasem sam też potrafił zaszpanować i zdobyć je samodzielnie. Na moje nieszczęście Piotrek jeszcze od czasów podstawówki był najlepszym przyjacielem mojego brata. To w sumie dzięki tej przyjaźni i znajomości ze mną zainteresował się futbolem.

– Mam nadzieję, że nic nie powiedzieliście rodzicom – warknąłem.

– Jasne, że nie – odpowiedział szybko Marcin. – Ale chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dla Piotrka to był zwykły faul, ale ja dobrze wiem, co to mogło spowodować.

– Nic mi nie jest – mruknąłem i wróciłem do jedzenia.

Chyba powiedziałem to za szybko, bo poczułem, jak brat przewierca mnie wzrokiem. Wiedziałem, że z nas dwóch to on był tym pokrzywdzonym. Matka zostawiała przywiązanego do niej dzieciaka, najpierw rocznego, potem dwulatka, trzylatka... w domu z ojcem i szła na kilka dni do szpitala ze mną. Wtedy cieszyłem się, że mam ją tylko dla siebie. Nie wiedziałem, przez co przechodził mój malutki braciszek.

– A jakieś badania? – spytał.

– Czekam na telefon od neurologa, kiedy może mnie wcisnąć na oddział.

– Od razu na oddział? – Na twarzy Marcina dostrzegłem zaskoczenie połączone ze zmartwieniem. – Czyli coś się jednak dzieje, skoro od razu idziesz do szpitala, zamiast prywatnie zrobić kilka badań.

– Po prostu wykonam wszystko od razu, a nie będę przez kilka tygodni się z tym miotał, a potem jeszcze z opisami.

– Mam nadzieję, że nie odwalisz nic głupiego. Wiem, ile znaczy dla ciebie zbliżający się pobór, ale nie jest to warte twojego życia i zdrowia.

Przestałem jeść i zapatrzyłem się w dno pudełka. Bardzo się mylił. Byłem gotów poświęcić swoje zdrowie, byle tylko dostać się do drużyny narodowej. Nic innego się nie liczyło. Gra stanowiła mój jedyny cel. Nie miałem jakiegokolwiek innego.

– Widzimy się w niedzielę – stwierdził Marcin, wstając nagle od stołu. Zaraz skierował się do wyjścia. – Na razie nic nie powiem rodzicom, ale jeśli dotrą do mnie informacje, że za bardzo ryzykujesz, to masz jak w banku, że mama pierwsza się o wszystkim dowie. A wtedy przed nią będziesz się tłumaczył.

Po tych słowach wyszedł z mojego mieszkania. Zostałem sam, zapatrzony w to cholerne pudełko. Pokręciłem tylko głową. Najwyższy czas odsunąć od siebie złe myśli. Już chciałem chwycić... chwila... jak nazywa się ta rzecz, którą je się potrawy stałe? Cholera! Odsunąłem krzesło, odchyliłem się na nim i zamknąłem oczy. Policzyłem do dziesięciu, wziąłem głęboki oddech, ale wciąż nie pamiętałem nazwy. Mniejsza z tym. Chwyciłem to coś i dokończyłem jedzenie. Wiedziałem, że czeka mnie ciężka przeprawa.

## ROZDZIAŁ V

### Aneta

– Więc mówisz, że przyszedł do ciebie na terapię megaprzystojny, ale totalnie popierdolony facet i nie wiesz, co masz w związku z tym zrobić?

Wiedziałam, że komu jak komu, ale Monice uda się podsumować to wszystko, co opowiedziałam, jednym zdaniem. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Właściwie jest nawet jak siostra, którą sama sobie wybrałam. Potrafi tylko rzucić okiem na moją twarz i już wie, że coś mnie gnębi. A teraz to „coś” gnębiło mnie coraz bardziej.

Sama nie wiedziałam, czemu aż tak skupiałam się na tym mężczyźnie. Nie mnie go oceniać. Powinnam zacząć normalną terapię dla afatyków i nie przejmować się tymi jego dolegliwościami, na które nie miałam wpływu. Ale nie potrafiłam. Utkwił mi w głowie tak mocno, że praktycznie zdominował wszystkie moje myśli.

– Myślę, że powinniśmy pominąć fakt, że jest megaprzystojny – mruknęłam, dopijając drinka. I jednocześnie po raz kolejny zignorowałam dzwoniącego do mnie Wojtka.

Po spotkaniu z Mateuszem nie potrafiłam zwyczajnie wrócić do domu. W porównaniu z nim Wojtek wyglądał jak... szczur. Gruby i szary szczur. Musiałam się komuś wygadać i napić się czegoś z procentami, aby ochłonać. Miałam wrażenie, że mój nowy pacjent cały czas jest gdzieś w mojej okolicy i mnie obserwuje. Boże... Jego spojrzenie było tak intensywne.

– Mogłabyś mi zdradzić, kim on jest, to sama bym określiła, czy to istotny fakt, czy nie. – Monika spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem.

Moja przyjaciółka uwielbiała mężczyzn. I potrafiła sobie z nimi radzić. Ja też nie należałam do ludzi nieśmiałych czy zamkniętych w sobie, ale i tak zazwyczaj byłam tą w związku. Ona nigdy nie angażowała się na tyle, aby się z kimś związać. Można powiedzieć, że nie akceptowała monogamii.

– Wiesz, że nie mogę – jęknęłam. Chciałam. Bardzo chciałam pokazać jej jego zdjęcia i powiedzieć, kim jest, ale obowiązywała mnie tajemnica zawodowa. Poza tym mogłam przewidzieć reakcję Moniki. Była gotowa wydrukować sobie fałszywy dyplom i wmówić Mateuszowi, że też jest neurologopedą i może poprowadzić jego terapię tylko po to, aby go uwieść.

– Ale sprawdziłaś chociaż, czy w ogóle jest tym, za kogo się podaje?

– Oczywiście, że sprawdziłam.

To była pierwsza rzecz, którą zrobiłam po jego wyjściu z gabinetu. Numer dziewięćdziesiąt dziewięć drużyny Sokołów, czyli naszej drużyny ligowej w futbolu amerykańskim. Mateusz Grzesiak – dwadzieścia siedem lat, metr osiemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć kilo chyba samej tkanki mięśniowej. Biegacz. Z tego, co zdążyłam wyczytać i zrozumieć, wynikało, że biegacz jest najszybszym i najbardziej zwinnym zawodnikiem w drużynie. To on głównie zdobywa punkty. Coś jak szukający w quidditchu, tyle że bez mioteł i z jedną dziwnie jajowatą piłką.

– No i? – Monika patrzyła na mnie tym swoim wzrokiem Kota z Cheshire w nadziei, że wszystko jej powiem. Nawet jeśli nie wiązałyby mnie obietnica, którą złożyłam, i przede wszystkim tajemnica zawodowa, i tak nic bym nie wyznała. Z jakichś egoistycznych pobudek, których właściwie sama nie rozumiałam – miałam nadzieję, że jeszcze nie rozumiałam – nie miałam ochoty z nikim się dzielić tożsamością mojego nowego pacjenta.

– Jest tym, za kogo się podaje – potwierdziłam.

– I naprawdę nie powiesz mi nic więcej?! – Monika się oburzyła. – Ale z ciebie przyjaciółka!

Uśmiechnęłam się pokornie i wzruszyłam ramionami. Instynkt terapeuty nakazywał mi mu pomóc. Nie mogłam go winić za to, że chciał żyć normalnie i realizować swoje marzenia. Każdy człowiek tego pragnie. A z pragnieniami serca naprawdę trudno jest wygrać.

– No dobra – mruknęła Monika, starając się zachować zdrowy rozsądek. – Myślę, że to tylko kwestia feromonów. Przystojniaki wydzielają ich dużo więcej niż przeciętni mężczyźni. Wrócisz do domu, weźmiesz prysznic i zmyjesz z siebie wszystkie. Jutro już nie będziesz pamiętała, jak ma na imię.

– To może być trudne, bo ma przychodzić do mnie trzy razy w tygodniu na dwie godziny.

– O fuck! Idę po kolejne drinki.

Gdy ruszyła do baru zamówić nam ponownie coś do picia, spojrzałam na wiadomość od Wojtka: Wrócisz jeszcze dziś czy tak się mścisz? Czekam z kolacją.

Zaczęłam odpisywać, ale jakoś żadne ze słów nie było w stanie wystarczająco oddać moich uczuć. Kiedy między nami przestało się układać? Chyba jeszcze zanim stracił pracę. Byliśmy w związku już pięć lat, ale gdy tylko zajęłam się własną praktyką, zaczęliśmy się mijać.

Teraz wrzuciłam telefon do torebki i wiadomość zostawiłam bez odpowiedzi.

– Dupek – warknęłam, gdy Monika postawiła przede mną kolejnego drinka.

– Ten przystojniak? – spytała zaintrygowana.

– Tym razem Wojtek.

– Aż tak źle? Przecież jeszcze pół roku temu mówiłaś, że chciałabyś już zakładać białą suknię, może mieć dziecko.

– Chciałabym. Ale nie z kimś, kto widzi tylko czubek własnego nosa.

– Wciąż siedzi w domu?

– Tak, i wcale się nie zapowiada, aby miało się to zmienić. Coraz częściej mam ochotę sama to skończyć.

– To tak zrób. Ja ci odradzałam ten związek od samego początku.

Zgadza się. Odradzała. Nigdy nie lubiła Wojtka i zawsze o tym bardzo głośno mówiła. Zresztą mój partner reagował na Monikę tak samo.

– Rozstań się z Wojtkiem, to przynajmniej przestaniesz mieć wyrzuty sumienia w kwestii swojego nowego seksownego pacjenta, o którym nic więcej nie chcesz mi powiedzieć.

Szturchnęłam ją w ramię, a wtedy zaczęła się beczelnie śmiać. Powinam się spodziewać, że Monika będzie krążyła wokół tego wątku.

– Prawda jest taka, że jako dobry terapeuta powinienam wysłać go na konsultację psychiatryczną, bo według mnie ma zapędy autodestrukcyjne. Ale jakaś część mnie go rozumie. Chyba jednak mu pomogę.

– Dobry pomysł. Tylko nie zapomnij po każdej terapii wracać do domu i robić sobie dobrze. Jeśli jest aż tak gorący, jak go przedstawiasz, może być bardzo obiecującym wyzwalaczem orgazmu.

– Monika! – krzyknęłam, a moje policzki aż zapłonęły. – To wciąż mój pacjent.

– Nie każę ci uprawiać z nim seksu – zachnęła się. – Tylko samej ze sobą po spotkaniu z nim.

Przecież mu o tym nie powiesz.

Wiedziałam, że na pewno mu o tym nie powiem... I obawiałam się, że tak to może rzeczywiście wyglądać w najbliższym czasie.

## ROZDZIAŁ VI

### Mateusz

Biegłem najszybciej, jak mogłem, między szczeblami, pamiętając, żeby zawsze zewnętrzną stopę mieć poza drabinką. Ickey Shuffle. Po tylu latach ćwiczeń na każdym z treningów powinienem wykonywać to automatycznie, bez użycia mózgu. Dziś jednak musiałem się mocno skupić, aby nie pomylić stóp.

– Grzesiak, co się z tobą dzieje?! – krzyknął w moją stronę trener.

*Damn it*, zauważył, że coś jest nie tak.

Zarejestrowałem, że mój mózg przeklął po angielsku. Nigdy nie pomyślałbym, że zacznę zapominać nawet wulgarne słowa. Czyżby było aż tak źle?

Nie mogłem się na tym skupiać, bo popadłbym w obłęd. Wciąż byłem na treningu. Nie chciałem, aby ktoś inny zorientował się, w jakim jestem stanie.

Zmieniłem ćwiczenie, aby odciążyć trochę głowę. Chwyciłem piłkę i przycisnąłem ją do siebie prawą ręką. Zacząłem biec truchtem po linii po trzech krokach, robiąc szybkie wyrzuty najpierw prawą nogą w prawo, następnie lewą w lewo i ponownie prawą w prawo. I wracałem do truchtu. Three-Step Cadence. Po trzecim powtórzeniu piłka wyleciała mi z ręki. Padłem na kolana i oparłem czoło o murawę. Objąłem dłońmi głowę i powstrzymałem się z całych sił, aby nie ryknąć z wściekłości.

Usłyszałem gwizdek.

– Pod prysznic, natychmiast! – wrzasnął trener. – Grzesiak, do mnie!

Podniosłem się z murawy i podążyłem w jego kierunku. Nie miałem ochoty na rozmowy z nim, na tłumaczenie się. Wiedziałem jednak, że mi nie odpuści. Było tylko jedno wyjście z tej sytuacji: ściemniać, ile wlezie.

– Co się z tobą dzieje, chłopaku? – spytał spokojnie, gdy do niego podszedłem.

Jarosława Kazimierczaka, trenera Sokołów, znałem od dziewięciu lat, czyli odkąd trafiłem do drużyny. Nieraz się śmialiśmy, że powinien już odejść na zasłużoną emeryturę, ale bił nas na głowę we wszystkich ćwiczeniach sprawnościowych. Na treningach był ostry i często wręcz wrogo do nas nastawiony, ale naprawdę miał dobre serce. Wszystkich nas traktował równo – jak swoich synów. Niestety los odmówił jemu i jego żonie dzieci, dlatego instynkt ojcowski przelewał na nas. Wiedział o członkach drużyny wszystko, aby w razie problemów móc szybko reagować. Mnie wypatrzył podczas meczu młodzieżówki. Był zaskoczony moją szybkością i zwinnością, więc chciał mieć mnie w swojej drużynie. Oczywiście rodzice z miejsca powiedzieli mu wszystko. To był pierwszy raz, gdy naprawdę się bałem, że choroba stanie mi na drodze. Trener jednak tylko kiwnął głową i kazał mi przysiąc, że będę go informował o każdym odchyleniu od normy, jeśli chodzi o mój stan zdrowia.

– Źle spałem w nocy, trenerze – skłamałem gładko.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy, jakby nie do końca wierzył, że mówię prawdę. Zdolności do kłamstwa też zacząłem tracić? Jeśli tak, to do całkowitej autodestrukcji został tylko jeden krok.

Wiedziałem, że w tym wszystkim nie chodzi tylko o mnie, a o całą drużynę. Chłopaki polegały na mnie, bo byłem pieprzonym biegaczem! Zawodnikiem, który zdobywał najwięcej punktów podczas meczu. Musiałem być w formie, abyśmy nie zawalili.

Tym razem jednak stawką była też moja przyszłość. Nie mogłem nawalić w zbliżających się meczach. Jak przegramy, to stracimy swoją szansę na superfinał, który będą obserwować łowcy. Jeśli nie weźmiemy w nim udziału, to moje marzenia o grze w reprezentacji narodowej legną w gruzach. Nie mogłem pozwolić, aby ktoś się dowiedział, co się ze mną dzieje.

– Jesteś pewien, że nie ma to nic wspólnego z ostatnim wypadkiem? – spytał trener.

Próbował mną manipulować, ale wiedziałem, że nie dam się tak łatwo podejść. Matka stosowała techniki manipulacyjne przez cały okres mojego dorostania. Nie dawałem się zbijać z tropu.



– Tak. Naprawdę nic się nie dzieje.

– Robiłeś badania?

– Wciąż czekam na telefon od swojego neurologa, obiecał wcisnąć mnie na oddział.

Kiwnął tylko głową i się zamyślił. Myślałem, że to koniec rozmowy i wewnętrznie się ucieszyłem. Tym razem mi się upiekło. Ale jak nie zacznę nad sobą panować, to nie uda mi się zbyt długo tego wszystkiego ukrywać.

Zacząłem iść w stronę szatni.

– Mateusz, jeszcze jedno... – odezwał się jednak trener.

Ponownie odwróciłem się w jego kierunku i ujrzałem wątpliwości malujące się na jego twarzy. Widocznie to jeszcze nie był koniec rozmowy, a to, co teraz zamierzał wyrzec, kosztowało go bardzo dużo. Miałem pewność, że mi się to nie spodoba.

– Jesteś zawieszony w treningach do czasu wykonania wszystkich badań – powiedział w końcu na jednym wydechu, jakby się bał, iż się rozmyśli.

NIE. MA. KURWA. TAKIEJ. OPCJI!

– Nie możesz mnie zawiesić! – krzyknąłem, bo znalazłem się na skraju rozpacz. – Nie teraz! Jak ja przystąpię do finału bez ćwiczeń?! Trenerze, nie rób mi tego!

– Na twoim miejscu nie zastanawiałbym się, jak przystąpisz, bo jak cię znam, to ten odpoczynek zrobi ci lepiej niż codzienne treningi – powiedział zupełnie spokojnie, jakby moja reakcja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Wiedziałem jednak, że rozwała go to wewnętrznie, i miałem nadzieję, że bardzo szybko tego pożałuje. – Na twoim miejscu modliłbym się, aby badania wyszły dobrze i żebym nie musiał podejmować decyzji o niedopuszczeniu cię do kolejnych meczów. Zwłaszcza TEGO meczu.

Potem odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie samego na środku boiska.

Mój świat zatrząsł się w posadach. Pierwszy raz, odkąd wszedłem na tę ścieżkę, na drodze naprawdę stanęła mi choroba. Nie mogłem pozwolić jej zwyciężyć. Jeśli tylko coś wyjdzie nie tak na tych badaniach, to matka jest zdolna wystąpić o ubezwłasnowolnienie, by zamknąć mnie w czterech ścianach i co pół roku prowadzić do szpitala na diagnostykę i podanie leku – tak jak było przez całe moje dzieciństwo. Nie mogłem, kurwa, na to pozwolić. Choćbym miał sfałszować wyniki, nie dam sobie odebrać wymarzonej i zaplanowanej przyszłości. Po moim pierdolonym trupie!

Zebrałem się w sobie i ruszyłem w stronę szatni. Miałem nadzieję, że chłopaki już w większości się z niej ulotniły. Nie chciałem tłumaczyć się jeszcze przed nimi. Na szczęście pomieszczenie było puste. Otworzyłem drzwiczki swojej szafki i wyciągnąłem ubrania. Wrzuciłem je do torby, chwyciłem ją w rękę, po czym, nie zwracając sobie głowy prysznicem, opuściłem ośrodek treningowy.

Postanowiłem wrócić do domu pieszo, aby trochę ochłonać. Byłem wściekły na samego siebie, że przez Tokarskiego dopuściłem do tego faulu. Jak tylko spotkam go kiedyś poza boiskiem, podziękuję mu w indywidualny sposób. Na razie cieszyłem się, że to właśnie wściekłość mną kierowała. Dzięki niej byłem daleki od całkowitego załamania się.

Szedłem tak już pół godziny, gdy rozdzwonił się mój telefon. Wyciągnąłem go z torby i spojrzałem na ekran. Numer ze szpitala.

– Szkoda, że nareszcie – warknąłem, odbierając.

– Też się cieszę, że cię słyszę, Mateuszu. – Usłyszałem spokojny głos mojego lekarza.

Profesor Tomasz Pokorski był ordynatorem oddziału neurologicznego w jednej z najlepszych placówek medycznych w naszym mieście. Przejął mnie od ordynatora neurologii dziecięcej, gdy osiągnąłem pełnoletność. W swoim działaniu moi rodzice byli bardzo konsekwentni – choćby mieli się zadłużyć, ja musiałem chodzić do najlepszych specjalistów.

– Przepraszam, profesorze – powiedziałem, starając się za wszelką cenę zacząć nad sobą panować. – Miałem naprawdę fatalny dzień. Mam pan dla mnie jakieś dobre wieści?

– Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden z moich pacjentów złapał ospę wietrzną – odezwał się neurolog. – I choć zarzekął się, że to na pewno nie jest ospa, bo przechodził ją w dzieciństwie, nie mogę przyjąć na oddział osoby, jeśli jest podejrzenie choroby zakaźnej. Tak więc mogę cię przyjąć za dwa tygodnie.

– Dopiero za dwa tygodnie? – jęknąłem. W myślach już przeliczyłem, że to sześć treningów.

W porywach do ośmiu, jeśli zbyt długo zabawię na oddziale. Czy mój talent poradzi sobie tak długi czas bez ćwiczeń?

– Lepsze dwa tygodnie niż trzy miesiące, czyż nie?

Trzy miesiące w ogóle nie wchodziły w grę.

– Czyli widzimy się w czwartek piątego? – zapytałem dla pewności.

– Właśnie tak. O siódmej rano – potwierdził neurolog. – Znasz procedury przyjęcia.

– Dziękuję, profesorze.

Rozłączyłem się i napisałem wiadomość do trenera z informacją, kiedy przyjmują mnie do szpitala. Odpisał tylko krótkie „ok”. Wiedziałem, że nie chce ze mną rozmawiać, aby nie zastanawiać się nad cofnięciem podjętej wcześniej decyzji. Z jednej strony go rozumiałem. Gdyby chodziło o innego zawodnika, sam bym doradzał, żeby nie dopuszczać go do gry w takim stanie. Ale tu chodziło o mnie.

Wziąłem głęboki wdech. Nie mogłem pozwolić, by panika na dobre się rozhułała w mojej głowie. Musiałem znaleźć w tej sytuacji jakieś pozytywy.

Nazajutrz czekała mnie kolejna sesja terapeutyczna z tą seksowną neurologopedką. Zapewne zakończy się tak jak poprzednia. Dobrze by więc było pójść do jakiegoś klubu i kogoś tam wyrwać na poprawę nastroju i w celu pozbycia się tego nadmiaru frustracji oraz wściekłości.

Wystukałem wiadomość do mojego przyjaciela, jedyne, który mi pozostał z powodu natłoku treningów. Dałem mu znać, że jutro balujemy. Odpisał dosłownie po trzydziestu sekundach: „Nareszcie!”. Uśmiechnąłem się do siebie i schowałem telefon do torby. Na pewno nie jest tak źle. Za dwa tygodnie pójde na diagnostykę i okaże się, że to nic poważnego. Wrócę do treningów i rozgromię Pумы, bo prawdopodobnie to one będą naszymi przeciwnikami, patrząc na przewidywalną tabelę za trzy miesiące.

Jestem cholerny Mateusz Grzesiak! Najszybszy biegacz w historii Sokołów i w ogóle całego polskiego futbolu amerykańskiego! Nic, a już zwłaszcza jakaś pieprzona choroba, nie stanie mi na drodze do spełnienia marzenia!

## ROZDZIAŁ VII

### Aneta

Gdy wróciłam w środę do domu, Wojtek już spał. Kiedy w czwartek rano wychodziłam do pracy, jeszcze spał. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, więc go nie budziłam. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, co mam w tej chwili myśleć o naszym związku.

Byliśmy ze sobą chyba tylko z przyzwyczajenia. Namiętność i pasja, które łączyły nas od początku, całkowicie się wypaliły. Teraz bardziej mnie drażnił, niż podniecał. Nawet nie miałam ochoty na seks z nim. Jeszcze do środy myślałam, że moje libido w ogóle zniknęło. Winę zwałałam na środki antykoncepcyjne. Okazało się, że to jednak sprawa nieodpowiedniego partnera, bo gdy tylko Mateusz Grzesiak wszedł do mojego gabinetu, to libido momentalnie podskoczyło. Coś czułam, że ta nasza terapia będzie sprawiała bardzo dużo problemów.

– Świetnie Jacusiowi idzie – tłumaczyłam teraz mamie jednego z moich małych pacjentów. – Język nie wychodzi mu już bokami. Choć jeszcze trochę wybiega przed zęby, to jesteśmy na dobrej drodze do tego, aby nad tym zapanować.

Jacek to świetny siedmiolatek, ale ma lekkie problemy z głoskami syczącymi. Uczęszcza do mnie na terapię od trzech miesięcy i robi naprawdę ogromne postępy. Widać, że w domu też dużo ćwiczył z rodzicami.

– Myśli pani, że uda mu się kiedyś całkowicie nad tym zapanować? – zapytała kobieta.

Współcześnie dużym problem są matki, które chcą mieć dziecko idealne. Ten wyścig szczurów zaczyna się już na porodówce: bo moje już wydalilo smółkę, bo moje już się uśmiecha, bo moje już siada, bo moje już chodzi... Bo moje już recytuję *Iliadę* w oryginale i układ okresowy pierwiastków.

Dla nas, terapeutów, jest to trudne, bo przez takie podejście zawężają nam się możliwości dotarcia do jak największego grona naprawdę potrzebujących. Nasz czas zabierają bowiem matki, którym później tłumaczymy, że ich dziecko jest wyjątkowe na swój sposób i rozwija się w swoim tempie. Owszem, instynkt rodzica i czujne oko to najlepszy diagnosta. Ale jeśli do matki nie dociera to, co mówi specjalista, to już coś jest nie tak.

Mama Jacusia na całe szczęście nie była jedną z tego typu osób.

– Spokojnie. Jak tylko będzie dalej ćwiczył tak fantastycznie, jak ćwiczy, to w końcu wyłącznie logopeda usłyszy, że coś kiedyś było nie tak.

Mrugnęłam do chłopca i pożegnałam się z jego mamą, która jeszcze mi dziękowała. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, zaczęłam zbierać swoje dokumenty. Pacjenci z popołudniowych godzin odwołali terapie, więc postanowiłam wrócić do domu wcześniej i rozmówić się z Wojtkiem. Nie wiedziałam, czy nasz związek da się jeszcze uratować. Chwilowo byłam nim strasznie zmęczona.

Od progu przywitały mnie dźwięki Xboxa. Momentalnie wszystkie moje mięśnie się spięły. Obiecałam sobie, że dam mu kolejną szansę, jeśli powie mi, że chociaż jakieś życiorysy powysyłał. Ale przeczuwałam, że chyba nic z tego.

– Cześć! – krzyknęłam z przedpokoju i wzięłam głęboki wdech, aby zapanować nad nerwami. Irytowało mnie samo wchodzenie do mieszkania, gdzie żyłam ostatnie cztery lata. Naprawdę traktowałam lokum Wojtka jako swój dom. A nikt mi nie powie, że denerwowanie się przed powrotem do własnego domu to normalne uczucie.

Weszłam do kuchni aż i mnie zmroziło. W zlewie góra brudnych naczyń, cały blat kuchenny upieprzony, a do podłogi można było się przykleić. Co tu, do jasnej cholery, zaszło?

– Królowa postanowiła wrócić do domu? – rzucił Wojtek, patrząc na mnie spode łba.

– Co tu się stało? – Zignorowałam sarkazm wypływający z jego ust.

– Przygotowałem ci wczoraj romantyczną kolację, chciałem porozmawiać, ale miałaś mnie w dupie.

– I w ramach odwetu postanowiłeś zostawić mi ten cały burdel do posprzątania?

Tylko wzruszył ramionami. Potem minął mnie i podszedł do lodówki. Wyjął z niej piwo i udał się do salonu.

– Wojtek, co się z tobą dzieje?! – krzyknęłam, idąc za nim.

Miałam już serdecznie dość jego dziecięcego zachowania. Rozumiałam, że jest zraniony, bo kochał swoją restaurację, a ona została zamknięta w tak niefajny sposób. Ale minęło już pół roku. Musi wreszcie wziąć się w garść.

– Ze mną? – Popatrzył na mnie zaskoczony. – Nic. To ty masz wiecznie o wszystko pretensje!

– Bo jestem zmęczona! Zapieprzam całymimi dniami, a ty siedzisz w kółko w domu i nawet nie potrafisz tu posprzątać.

– Sprzątałem i gotowałem, ale ty i tak nie widziałaś, jak się staram! Więc w końcu przestałem.

– Przepraszam bardzo, to mam ci codziennie medale wręczać?!

– Wystarczyłoby trochę czułości!

– Następnym razem rozbiorę się do naga, jak będziesz siedział z kumplami na kanapie, i zobaczymy, czy to ci się będzie podobało!

Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do kuchni. Wyjęłam z lodówki wino, nalałam do kieliszka i wypiliśmy duszkiem. Po co właściwie zawracałam sobie głowę tym szkłem? Kolejna rzecz do zmywania. Po kilku minutach alkohol zaczął krążyć w moich żyłach i w końcu trochę się zrelaksowałam. Znalazłam w sobie więcej odwagi, aby podjąć decyzję, co z tym wszystkim dalej zrobić. Nie mogłam i przede wszystkim nie chciałam już tkwić w związku, który mnie doszczętnie wypalał i zmieniał w awanturnicę.

Pociągnęłam jeszcze łyk wina prosto z butelki i poszłam do salonu. Wojtek, naburmuszony, siedział na kanapie ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Spojrzał na mnie tak, jakby oczekiwał, że teraz będę go przeproszała. Na widok tego spojrzenia ponownie się we mnie zagotowało, ale starałam się za wszelką cenę nad sobą panować.

– Porozmawiajmy poważnie – poprosiłam, siadając w fotelu obok sofy.

– Zawsze rozmawiam z tobą poważnie – mruknął niezadowolony.

– Uważam, że powinniśmy się rozstać.

To zdanie zawisło między nami. Z początku twarz Wojtka nie zmieniła się ani odrobinę. Jednak po kilkunastu sekundach naburmuszenie przeszło w niedowierzanie. Patrzył na mnie tak, jakbym mu powiedziała, że trawa jest niebieska. Następnie położył ręce wzdłuż ciała i spuścił wzrok.

– Masz kogoś innego? – spytał wyraźnie zasmucony.

– Co? – Poczułam się zaskoczona i zraniona. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że go zdradzam?! – Nie. Nie mam nikogo. Jestem po prostu zmęczona tym... że ciągle jestem na ciebie zła.

– Więc nie bądź – stwierdził hardo.

– Więc nie dawaj mi powodów! – wrzasnęłam.

Spodziewałam się, że nie zechce zaakceptować mojej decyzji, ale nie było już odwrotu. Bo ja nie chciałam z nim więcej być. Miałam po prostu dość.

Wojtek długo milczał i tylko wpatrywał się we mnie smutnym wzrokiem. Wiedziałam, że analizuje wszystkie za i przeciw. Myślałam, że będzie uparty i spróbuje walczyć do upadłego, byle mnie przy sobie zatrzymać. Więc byłam zaskoczona, gdy w końcu powiedział:

– Dobrze. Chyba masz rację.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Poczułam ulgę, że zrozumiał, o co mi chodzi.

– Choć i tak jestem przekonany, że do mnie wrócisz – stwierdził nagle. – Pozwalam ci odejść i nabrać dystansu, ale będę na ciebie czekał, bo po prostu cię kocham i nie wyobrażam sobie życia z kimś innym.

Oczy mi zwilgotniały. W tym momencie już nie byłam pewna, czy podejmuję słuszną decyzję. Może nasz związek faktycznie dałoby się uratować...?

– Nie się waż płakać – powiedział. – To twoja decyzja. Akceptuję ją, ale nie mówię, że mi się podoba.

Kiwnęłam głową, starając się odpędzić łzy. Wiedziałam, że najlepiej będzie, jak wyjdę z mieszkania, zanim do głosu dojdą jakieś głupie wyrzuty sumienia.

- Spakuję kilka rzeczy i pojedę do Moniki – powiedziałam, wstając z fotela.
- Nie wyrzucam cię – stwierdził Wojtek. – Jak chcesz, to ja pojedę do któregoś z chłopaków.
- To twoje mieszkanie. Ja odchodzę, więc nie ma problemu. Będę u Moniki.
- Możesz pojechać jutro.
- To nie jest dobry pomysł. Jeszcze się rozmyślę i postanowię zostać.
- Na to, szczerze mówiąc, liczę.

Posłałam mu słaby uśmiech i podążyłam do sypialni. Wyjęłam z szafy torbę podróżną i wrzuciłam do niej kilka ubrań. Potem poszłam do łazienki i do kuferka spakowałam kosmetyki. Następnie i on wylądował w bagażu.

Gdy wyszłam z sypialni, Wojtek stał w przedpokoju.

– Wiesz, że nie musisz tego robić – powiedział jeszcze raz. Chyba nie rozumiał, że przeanalizowałam już z pięćset razy naszą sytuację i uznałam to za jedyne logiczne wyjście. Dzięki temu się nie pozabijamy i nie znenawidzimy doszczętnie.

– Wiem – odpowiedziałam i pocałowałam go w policzek. – Żegnaj, Wojtku. Opiekuj się Lady. Zabiorę ją, jak coś znajdzie.

– Raczej do zobaczenia – mruknął. – Ona też tu na ciebie poczeka.

Myślałam, że będzie walczył. Że mnie zatrzyma. Że nie będzie chciał puścić. A on po prostu odwrócił się do mnie plecami, jakby nie chciał patrzeć, jak wychodzę i zamykam za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ VIII

### Mateusz

Plakała. Byłem kurewsko pewien, że przepłakała całą noc.

Mogła to ukryć pod makijażem i normalny człowiek nawet by tego nie zauważył. Ale ja do normalnych nie należę.

Podobno jestem empatą. W dzieciństwie wyczuwałem lęki innych dzieci i próbowałem maluchy pocieszać. Reagowałem na każdy płacz. Widocznie z powodu braku mowy odczuwałem wszystko zdecydowanie mocniej od innych. Ojciec podobno włosy z głowy sobie wyrwał, gdy wolałem nadstawić drugi policzek, niż oddać temu, kto mnie uderzył. Marcin mógł robić sobie ze mnie worek treningowy, a ja mu na to po prostu pozwalałem. Może to dlatego związałem swoje życie z jednym z najbardziej kontaktowych sportów na świecie?

Dlatego teraz byłem pewien, że plakała.

– Przygotowałam dla pana serię testów określających, jak duże są ubytki w zdolnościach poznawczych – powiedziała, wyciągając z teczki plik kartek.

– Czy możemy skończyć z tym panem? – Uśmiechnąłem się prosząco. – Czuję się, jakbym miał z pięćdziesiąt lat.

– Nie wiem, czy będę się czuła komfortowo – odpowiedziała i nawet na mnie nie spojrzała, tylko dalej szukała jednej konkretnej kartki w pliku. – Jest pan moim pacjentem.

– No i? Jesteśmy w podobnym wieku. Ile możesz być ode mnie młodsza? Rok?

– Dwa lata – stwierdziła automatycznie, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

Sprawdziła mnie. Byłem niemal na sto procent pewny, że mnie wygooglowała. Ale chciałem wiedzieć to na pewno. Fakt, że mogła myśleć o mnie poza tym małym gabinetem, łechtał moje ego. Choć z drugiej strony może po prostu sprawdzała, czy aby na pewno jestem tym, za kogo się podaje. Zawsze przecież mogłem się okazać jakimś chorym psychopatą czatującym na jej cnotę.

– Podobało ci się to, co znalazłaś w Googlach? – spytałem, podnosząc jedną brew.

Spojrzała na mnie zaskoczona, jakby kompletnie nie wiedziała, o czym mówię. Po chwili jej policzki pokryły się czerwienią i szybko odwróciła wzrok. Trafiony zatopiony!

– Nie krępuj się – powiedziałem. – W pewnym sensie jestem osobą publiczną, więc przywykłem do tego, że ludzie mnie googlują.

– Nie jesteś aż tak sławny, za jakiego się masz – stwierdziła twardo i spojrzała mi w oczy. Jakoś bez problemu udało jej się przejść ze mną na „ty”. – Jestem pewna, że dziewięćdziesiąt procent moich pacjentów nie ma o tobie pojęcia. A ja musiałam sprawdzić, czy tylko zgrywasz takiego masochistę, czy naprawdę nim jesteś.

W jej brązowych oczach zalśniły te zielone kropki, które przypominały mi szmaragdy. Mógłbym się w te tęczówki wpatrywać godzinami. Cholera... Moje myśli stanowczo biegły w złą stronę.

– I jaki werdykt? – spytałem szczerze zainteresowany jej opinią.

– Domyśl się – stwierdziła, wzruszając ramionami.

Jestem masochistą. Wiem o tym. Ale to samo można powiedzieć o ómach. Lecą do tego cholernego ognia, mimo że wiedzą, że spłoną. Sam przeobraziłem się w taką ćmę, a moim ogniem stały się rozgrywki.

Nagle wszystkie kartki wyleciały jej z rąk i rozsypały się po podłodze. Aneta wyglądała, jakby zaraz znowu miała się rozplakać. Rzuciła się na kolana, żeby pozbierać dokumenty.

– Przepraszam – zaczęła. – Nie najlepiej się dziś czuję. Odwołałam wszystkie wcześniejsze spotkania. Myślałam, że zdążę wziąć się w garść.

Całe szczęście, że mojego nie przyszło jej do głowy odwoływać. Inaczej nie mógłbym jej pomóc.

Kucnąłem obok i pomogłem zgarnąć te wszystkie papiery. Podziękowała mi uśmiechem

i odłożyła je na biurko.

– Zbieraj się, idziemy – powiedziałem i ruszyłem w stronę drzwi.

– Ale jeszcze nawet nie zaczęliśmy... – stwierdziła zaskoczona.

– I nie zaczniemy. Przynajmniej nie tu. Jest ładna pogoda, więc zrobmy sobie terapię w... w...

Na dworze.

– Chodziło ci o plener? – spytała, a ja tylko kiwnąłem głową. Tak, chyba to słowo miałem na myśli.

Patrzyła na mnie jak na wariata. Życie przyzwyczało mnie do tego typu spojrzeń i nie były mi one straszne. Podszedłem do drzwi i otworzyłem je na oścież, aby pokazać, że nie żartuję.

Zmrużyła oczy, jakby zastanawiała się, czy chce zaryzykować i ze mną pójść. Zagryzła dolną wargę i intensywnie myślała, a mnie na ten widok zaschło w gardle. Zaraz do niej podejść i ją wynieść z tego gabinetu!

Nie dane mi było spełnić tej fantazji, ponieważ chwyciła torbę, minęła mnie i wyszła z pomieszczenia. Drzwi zamknęła na klucz. Chwilę później już przechodziliśmy na drugą stronę ulicy.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała trochę nieufnie i zatrzymała się zaraz, gdy wkroczyliśmy na chodnik.

– Zobaczysz – stwierdziłem. – Chodź.

Zrobiła kilka kroków do przodu i rzuciła:

– Ale nie masz zamiaru zaciągnąć mnie w jakiś ślepy zaułek i zamordować?

Spojrzałem na nią i zacząłem się śmiać.

– Mała, jakbym chciał cię zamordować, to zrobiłbym to na poprzedniej sesji, gdy wyprowadziłaś mnie z równowagi – odpowiedziałem.

Na jej twarzy malowała się ulga. Czy wszystkie kobiety były aż tak łatwowierne? Wystarczy, że się im powie, że NIE jest się mordercą, i od razu wierzą? W takim razie nie ma co się dziwić, że tyle morderstw jest na świecie.

– Czym cię wyprowadziłam z równowagi? – Ponownie się zatrzymała.

– Jak będziesz tak często przystawać, to nie dojdziemy tam, gdzie powinniśmy.

*Choć nie ukrywam, że dojść z tobą to wolałabym trochę inaczej* – dodałem w myślach.

Dawno nie spotkałem kobiety, która aż tak by na mnie działała. Przez długi czas nawet nie zwracałem na nie uwagi, bo byłem tak pochłonięty grą. Aneta potrafiła przebić się przez myśli o rozgrywkach. Sprawiała, że zaczęło mi zależeć na zdrowiu nie tylko w perspektywie dostania się do drużyny narodowej, ale i dlatego, że chciałem mieć przed sobą przyszłość i kiedyś spędzić z kimś życie.

Podszedłem do niej i chwyciłem ją za rękę. Byłem zaskoczony, że się nie wyrwała, tylko posłusznie za mną podążyła. Po pięciu minutach doszliśmy do jednego z miejskich parków. Tuż przy wejściu do niego stała budka z lodami. A lody były najlepszym lekiem na każdego doła.

– Masz jakieś alergie? – spytałem, patrząc na nią.

Uśmiechnęła się i zaczęła kręcić głową. Zamówiłem więc dwa duże desery lodowe.

– Chyba nie jest z tobą aż tak źle, skoro potrafisz złożyć zamówienie – stwierdziła, przyjmując ode mnie jeden z pucharków.

– Ha, ha, ha! – Roześmiałem się sarkastycznie, a Aneta w końcu się rozpromieniła.

Udaliśmy się ścieżką w głąb parku. Przez chwilę każde z nas skupiło się na jedzeniu. Nie przeszkadzała mi cisza między nami. Uznałem ją za komfortową. Byłem jednak strasznie ciekaw, czemu moja terapeutka płakała.

– Powinienem ci złożyć ko... ko... wyrazy współczucia? – zacząłem w końcu.

– Czemu? – Spojrzała na mnie zaskoczona, ignorując moje kolejne zawahanie słowne.

– Widzę, że płakałaś, i to dość mocno. Idę o zakład, że przepłakałaś całą noc. Musi ci być naprawdę ciężko, skoro odwołałaś spotkania.

Spuściła wzrok i przelknęła ślinę. Nie powinienem, wiedziałem o tym. Moje pytanie na pewno naruszało jakąś głupią relację terapeuty–pacjent. Ale tak naprawdę to wszystkie myśli o tej dziewczynie, którymi wypełniona była moja głowa, naruszały tę relację.

– W sumie pogrzebałam wreszcie coś, co już jakiś czas temu umarło śmiercią naturalną –

wyjaśniła, wzruszając ramionami.

– Jezu, zrobiłaś pogrzeb jakiegoś kwiatka?

– CO?! Nie! – Zaśmiała się, ale na jej twarzy zaraz znowu pojawił się smutek. – Rozstałam się z chłopakiem.

Trochę mnie zaskoczyła. Sam jednak nie wiedziałem, czy swoją szczerością, czy tym, że miała chłopaka. Przecież to powinno być oczywiste, że taka kobieta nie jest sama. Ale z drugiej strony... skoro znalazła w sobie tyle odwagi, aby się z nim rozstać, to z tego faceta musiała być niezła pizda, a nie mężczyzna. Bo żaden prawdziwy mężczyzna nie pozwala swojej kobiecie odejść. Ba... Nawet nie dopuści do tego, aby taki pomysł wykiełkował jej w głowie.

– Powinienem powiedzieć, że mi przykro – odezwałem się – ale wolałbym cię nie okłamywać.

Ponownie się zaśmiała. To dobrze. Stanowczo wolałem, żeby w mojej obecności się śmiała, niż płakała. W ogóle mogłaby już więcej nie płakać. Nic nie stresowało mnie bardziej niż kobiece łzy.

– Prawdę mówiąc, to sama jestem zaskoczona, że zrobiło mi się przykro – powiedziała. – Nie układało nam się od dłuższego czasu. Częściej byłam na niego wściekła, niż w ogóle normalnie z nim rozmawiałam. Ale mimo wszystko gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania przyjaciółki, to tama pękła. Zresztą dlaczego ci to mówię? Podobno to ja tu jestem terapeutką, a ty pacjentem.

– Hej, do niczego cię nie zmuszam. Sama mi to wszystko powiedziałaś. Wiem, że po takich przeżyciach każdy potrzebuje przy sobie kogoś, przyjaciela, aby się wygadać, więc uznajmy, że będę dla ciebie takim przyjacielem.

Chwilę patrzyła na mnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. A mnie zależało na tym, aby się zgodziła. Gdy więc kiwnęła głową i wyszeptala zwykle „dziękuję”, moje serce przyspieszyło. I w tym momencie uświadomiłem sobie, że ta kobieta przewróci moje uporządkowane życie do góry nogami.



## ROZDZIAŁ IX

### Aneta

Po tam, jak wygadałam się Mateuszowi, zrobiło mi się lżej. Jako terapeutka to rozumiałam: zupełnie inaczej rozmawia się z najbliższymi, a inaczej z kimś obcym. Tylko czy ten mężczyzna na pewno był dla mnie obcy?

Po naszej sesji w parku miałam wrażenie, że coś się między nami pojawiło. Zrozumienie? Fascynacja? Nie potrafiłam jeszcze tego nazwać, ale z pewnością było to „coś”.

Źle go za pierwszym razem oceniłam. Sam fakt, że przyszedł do mnie po pomoc, oznaczał, że nie jest aż takim masochistą, za jakiego go brałam. Chce wyzdrowieć. Ale nie może też zrezygnować z czegoś, co budował całe swoje życie. I co kocha ponad wszystko. Poczułam, że pragnę mu pomóc w osiągnięciu tego, co zamierza. Wiedziałam, że będzie wytrwale ćwiczył, więc istniała duża szansa, że się to uda. O ile tylko problem nie leżał gdzieś głębiej.

– Przebij się, zjemy obiad i uderzamy do klubu! – rzuciła Monika, gdy weszłam po pracy do jej mieszkania. Już była wystrojona w beżową sukienkę przed kolana.

Stała w swoim aneksie kuchennym i pichciła coś, co pachniało tak cudownie, że aż zaczęło mi burczeć w brzuchu. Zrobiło mi się cieplej na sercu z powodu tego, że przyjaciółka szykuje dla mnie obiad.

Choć mogłam się domyślić, że będzie próbowała mnie gdzieś wyciągnąć. Każdy piątkowy wieczór spędzała w klubie z różnymi znajomymi. Monika cieszyła się sławą singielki. Podobno gdy pracuje się w korporacji, związki nie są na pierwszym miejscu. Częsta praca po godzinach, delegacje, deadline’y... – to wszystko mogłoby stanowić wyzwanie dla partnera. Ja jednak wolałam spokojniejsze klimaty.

– Nie wiem, czy wypada – mruknęłam. Niezbyt uśmiechało mi się już uderzać do jakiegoś klubu. Spójrzmy prawdzie w oczy: rozstałam się z Wojtkiem raptem wczoraj. Wciąż się wszystko jeszcze we mnie tliło.

– Wypada czy nie, guzik mnie to interesuje – powiedziała Monika. – Jesteś młoda, piękna i masz prawo zaszaleć. Kiedy ostatni raz gdzieś byłaś?

Wysilałam mózg, aby sobie przypomnieć, ale chyba musiało to być w innym życiu, bo nic mi do głowy nie przychodziło.

– Już się nie wysilaj, bo ci się styki przepalą! – zaśmiała się Monika. – Ale to oznacza tylko tyle, że musimy iść. I nie wykręcaj się. Wypijemy kilka drinków i nie będziemy myśleć o smutkach.

Westchnęłam ciężko, bo wiedziałam, że z nią nie wygram. Począpalam więc do garderoby przyjaciółki. Wczoraj podczas pakowania nie pomyślałam o tym, że wybiorę się do klubu, więc nawet nie spakowałam imprezowych ciuchów. Na szczęście moja Monika nosiła dokładnie ten sam rozmiar co ja.

Wyciągnęłam biały top wiązany na szyi i džinsowe rurki z pościeranym materiałem na kieszeniach. Przebrałam się, poprawiłam makijaż, a na nogi wsunęłam czarne szpilki.

– Mogło być lepiej – mruknęła oceniająco, gdy wyszłam z łazienki.

Akurat postawiła obiad na stole. Po raz kolejny wchłonęłam cudowny zapach i aż ślinka zaczęła mi napływać do ust na myśl, że zaraz go zjem.

– Nie mam ochoty nikogo podrywać – zarzekłam się, siadając na krześle. – Jest za wcześnie.

– Oj, daj spokój. Na seks bez zobowiązań nigdy nie jest za wcześnie.

Pokręciłam głową z dezaprobatą, ale postanowiłam się nie sprzeczać. Monika miała swój własny świat i wyobrażenia na jego temat. Ale przynajmniej w tym swoim świecie rewelacyjnie gotowała. Przygotowany przez nią makaron al limone z indykiem sycił zarówno żołądek, jak i serce. Za taki obiad mogłam się zgodzić, aby iść z nią na imprezę.

Klub, do którego mnie zabrała, nazywał się Cascada. Zaraz obok drzwi wejściowych była szatnia, a na wprost szerokie schody wyściełane czerwonym dywanem, z ledami po bokach. Na parterze zostawiłyśmy kurtki i podążyłyśmy na górę. Skręciłyśmy w prawo i do naszych uszu dotarły pierwsze dźwięki imprezy. Chwilę później weszłyśmy do dużej sali. Wzdłuż parkietu stały okrągłe wysokie stoliczki z dwoma lub trzema krzesłami barowymi.

Za nimi pod ścianą umieszczone były półokrągłe sofy z niskimi kwadratowymi ławami. Na każdym karteczka z napisem „Rezerwacja”. Obeszłyśmy parkiet i zajęłyśmy miejsca przy barze. Monika zamówiła nam takie same drinki i teraz piłyśmy je spokojnie.

– Patryk zarezerwował nam łóż – powiedziała nagle, odczytując esemesa.

– Patryk? – zapytałam zaskoczona. Liczyłam na to, że będziemy imprezowały same. Nie miałam ochoty na spotkanie z wiecznie napalonymi korposzczurami z firmy mojej przyjaciółki.

– Mój team leader. Nie martw się, tylko on. Szukał miejsca, gdzie może przyjść z przyjacielem, który tak jak ty ostatnim razem w klubie był przed drugą wojną światową.

– Przed drugą wojną światową to raczej nikogo z nas w planach jeszcze nie było. Chyba że ten jego przyjaciel ma ponad sto lat.

– Ale ty uszczypliwa jesteś. Próbuję podbić do Patryka od jakiegoś czasu, więc nie schrań mi tego. Bądź miła dla jego przyjaciela, a odwdzięczę się pysznymi obiadkami.

– To jest szantaż – mruknęłam niezadowolona.

Cholera... Prawda jednak wyglądała tak, że dla dobrej kuchni byłam w stanie zrobić wiele. Gdy Wojtek jeszcze pracował i testował w domu nowe dania, czułam się rozpieszczana. Później nagle się to skończyło. Mieszkanie z Moniką miało ten plus, że znowu poczuje się dopieszczona kulinarnie. Szkoda tylko, że za taką cenę.

– Już się na mnie nie fochaj – stwierdziła i zatrzepotała swoimi wytuszowanymi rzęsami. – Wiem, że i tak mnie kochasz. I że dla żarcia zrobisz wszystko.

Pokazałam jej język i dopiłam drinka. Niestety miała rację i nie było o co się kłócić.

Zamówiłyśmy kolejną słodką alkoholową mieszankę i poszłyśmy szukać łóżki zarezerwowanej dla Patryka. Minęło jakieś pięć minut, zanim ją znalazłyśmy, bo była najdalej i najgłębiej schowana ze wszystkich. Znajdowała się w rogu i odgradzały ją czerwone zasłony. Dało się w niej zachować prywatność.

– Jesteś pewna, że ten twój Patryk jest tylko team leaderem, a nie jakimś handlarzem narkotyków? – spytałam, siadając na sofie i stawiając swojego drinka na stoliku.

– Zabawne – stwierdziła ironicznie Monika. – Bardzo zabawne. Możliwe, że to była ostatnia łóżka. Dopiero dziś rozmawialiśmy na ten temat. Poza tym tu jest trochę ciszej. Może to i dobrze. Będzie można spokojnie pogadać.

– Wyciągnęłaś mnie do klubu, aby pogadać?

– Nie. Ciebie wyciągnęłam do klubu, żebyś się zrelaksowała i wyluzowała. Patrykowi zaproponowałam to miejsce, żebym mogła z nim spokojnie porozmawiać.

I wyszczerzyła te swoje równe i białe zęby. Miała minę, jakby to, co powiedziała, było najoczywistszą oczywistością.

– Panie mają tu rezerwację? – zapytała kelnerka, podchodząc do naszego stolika.

– Tak. Na nazwisko Majchrzak – powiedział Monika.

Dziewczyna sprawdziła na swojej liście i kiwnęła głową.

– Jeszcze dwie osoby do pań dojdą, tak?

– Tak, ale na pewno się spóźnią, jak to mężczyźni! – zaśmiała się Monika.

– Coś paniom w takim razie jeszcze podać? – Kelnerka uśmiechnęła się do nas promiennie.

– Dwa razy mojito.

Potem przychodziła co pół godziny sprawdzić, czy nie trzeba donieść nam jeszcze drinków. Co jakiś czas odpuszczaliśmy siedzenie i szalaliśmy na parkiecie. Czas mijał, a Patryk Moniki jak nie przychodził, tak nie przychodził.

Po trzech godzinach i sześciu drinkach byłyśmy już nieźle wstawione i mojej przyjaciółce tak naprawdę zrobiło się wszystko jedno, czy jej kolega się zjawi, czy też nie.

– Panie, jakieś takie samotne tu jesteście – powiedział młody mężczyzna, podchodząc z kolegą do naszego stolika. – Może potrzebujecie towarzystwa?

Byli nieźli. Przystojni, wysportowani... No może nie aż tak wysportowani jak Mateusz, ale i tak niczego sobie.

Dlaczego na samą myśl o Mateuszu zrobiło mi się tak strasznie gorąco? Cholera, powinnam zająć czymś głowę, bo to się mogło źle skończyć. Upiłam się. I stanowczo nie powinnam myśleć w taki sposób o kimś, kto jest moim pacjentem.

Przyjacielem...

Nie! Póki prowadzimy terapię, jest moim pacjentem. Jedna rozmowa nie może tego zmienić. Wręcz nawet nie powinna mieć takiej mocy sprawczej.

– Siadajcie – powiedziałam odważnie.

Chyba próbowałam udowodnić samej sobie, że potrafię o nim nie myśleć. Ale prawda wyglądała tak, że nie docierało do mnie kompletnie nic z tego, co mówił chłopak siedzący obok mnie. Nawet nie zarejestrowałam jego imienia. Wiedziałam tylko, że ma nie te oczy, nie te włosy i nie te rysy twarzy. I już byłam gotowa, aby uciec, zamknąć się w łazience i po raz kolejny zachowywać się jak stalkerka, sprawdzając Mateusza w sieci, gdy usłyszałam znajomy głos:

– Panie chyba nie potrafią cierpliwie czekać.

## ROZDZIAŁ X

### Mateusz

Stałem naprzeciwko łoży, którą zarezerwował Patryk, i obserwowałem, co się w niej dzieje. Byłem pewien, że ten ktoś, kto pisze scenariusze mojego życia, naśmiewa się teraz do rozpuku. Czy byłem mu w tym momencie wdzięczny? Sam nie wiedziałem.

Po naszej rozmowie w parku obiecałem sobie, że wezmę na wstrzymanie. Dopiero co rozstała się z chłopakiem, a mój przypadek w terapii był wystarczająco pokręcony. Nie mogłem dokładać jej jeszcze problemów.

Ale jakaś siła chciała, żebyśmy się tu dziś w tym klubie spotkali. To na pewno było jakieś cholerne przeznaczenie. Tylko czy powinienem je zaakceptować?

– Co tak stoisz? – rzucił Patryk, podchodząc do mnie z napojami. – Miałeś iść usiąść.

– Jesteś pewien, że tę właśnie łożę zarezerwowałeś? – odpowiedziałem, biorąc od niego szklanke z moją colą.

Nie byłem aż takim masochistą, za jakiego Aneta mnie miała. W sumie można powiedzieć, że zachowywałem się grzecznie. Wiedziałem, że moich leków nie należy mieszać z alkoholem. Poza tym w treningach też przeszkadzał. Miałem tę wiedzę od zawsze, poza tym nigdy mnie do procentów nie ciągnęło.

Patryk spojrział na sofę i się zagotował.

– Mówiłem ci, kurwa, żebyśmy przyjechali wcześniej – warknął do mnie. – Jak stracę szansę, żeby ją poderwać, to cię ukatrupię.

Zignorowałem jego słowa i ruszyłem do łoży. Chwilowo miałem gdzieś jego groźby. Z tego, co mi opowiadał, ta laska – Monika – i tak na niego leciała. Podbijał do niej od pół roku i aż dziwne, że jeszcze jej nie przeleciał.

Miałem jednak ważniejszą sprawę na głowie: musiałem dopilnować, aby moja przyszła dziewczyna nie zrobiła żadnej głupoty, której jutro będzie żałowała.

– Panie chyba nie potrafiać cierpliwie czekać – powiedziałem, stając przy tej części sofy, na której siedziała Aneta.

– Patryk! – zapiszczała szatynka i szybko wstała, a potem rzuciła się mojemu przyjacielowi na szyję.

Oczy Anety powiększyły się dwukrotnie. Błyszczały, choć byłem raczej pewny, że to sprawka wypitych już wcześniej kilku drinków. Jej mina niczego nie wyrażała, więc nie wiedziałem, czy jest zadowolona, że mnie widzi, czy wołałaby, abym zniknął.

– Panowie wam się narzucają? – zapytał Patryk, obrzucając wzrokiem mężczyzn, którzy ledwo co się do nich dosiedli. Zaraz przysunął Monikę bliżej siebie.

– My już spadamy – mruknął jeden z nich, wstając z kanapy. Cały czas uważnie na mnie patrzył. Widocznie musiał ocenić konkurencję, z powodu której nie wyszedł mu podryw. W końcu gdy znalazł się centralnie obok mnie, nie wytrzymał i spytał: – Czekaj, czy ty nie jesteś Mateusz Grzesiak?

– A kto to taki? – rzuciłem automatycznie. Kątem oka zauważyłem, że Patryk zaczyna się śmiać. Miałem nadzieję, że ciekawski chłopak tego nie zauważy, bo byłbym spalony.

– Sorry, jesteś bardzo podobny do jednego z zawodników Sokołów – wyjaśnił. – Taka drużyna futbolowa.

Wzruszyłem ramionami, jakbym kompletnie nie wiedział, o czym on mówi.

– Sorry, ale nie znam się na futbolu.

Mężczyźni uwierzyli i chwilę później już ich nie było. Monika i Patryk zajmowali przeciwległy kraniec kanapy, a ja usiadłem obok Anety i obserwowałem jej reakcję na mój widok. Wydawało mi się, że jej oczy po raz kolejny błysnęły i pojawiły się w nich wesołe ogniki.

– Dużo problemów sprawia ci kłamanie komuś w żywe oczy? – zapytała, po czym odwróciła ode mnie wzrok i wypięła do końca swojego drinka. Była zdenerwowana – miałem co do tego pewność.

– Już nie – stwierdziłem szczerze. – Ale, mała, mówiłem ci, że ciebie wolałbym nie okłamywać. Prychnęła do szklanki, na co się uśmiechnąłem.

– Znacie się? – Zaskoczony Patryk wędrował wzrokiem między mną a Anetą. Równie zaskoczoną minę miała ta jego Monika.

– W pewnym sensie – mruknęła kobieta, cały czas patrząc na swoją pustą już szklankę po drinku.

– Aneta jest moją neurologopedką – odrzekłem za nią.

Co innego miałem im powiedzieć? Nie znałem Moniki, ale Patryka tak i wiedziałem, że nie odpuści, dopóki nie wyznam całej prawdy. Kumplowaliśmy się od zawsze i wiedział, z jakim syfem borykałem się całe życie. Przed nim nie musiałem nic ukrywać.

– To jest ten przystojniak, o którym mi mówiłaś?! – wrzasnęła zszokowana Monika i odniosłem wrażenie, że jej szczeka z wrażenia upadła na podłogę.

– Przystojniak? – spytałem, patrząc na Anetę i podnosząc jedną brew. Całkowicie zignorowałem jej zaskoczoną przyjaciółkę.

– Mam prawo zachować milczenie – odpowiedziała Aneta. Wciąż jeszcze nie zaszczyciła mnie spojrzeniem.

– Ty już, kochana, nie pijesz, skoro swoje prawa cytujesz – mruknęła Monika, śmiejąc się, i chwyciła drinka.

Aneta mogła na mnie nie patrzeć, ale i tak miałem świadomość istnienia między nami chemii. To było czyste przyciąganie. Poczulem je, gdy tylko wszedłem do tej sali i zacząłem iść w stronę tej łoży. Im bliżej się znajdowałem, tym mocniejsze się stawało.

Obok naszego stolika pojawiła się kelnerka, by przyjąć zamówienie. Dziewczyny z Patrykiem wzięli po kolejnym drinku, a ja następną szklankę coli.

– Trzeźwa przyzwoitka? – zaśmiała się Monika. Nie wiedzieć czemu polubiłem jej ostry język. Imponowała mi trochę. Może wreszcie Patryk znalazł kogoś, kto ustawi go do pionu.

– Nie piję alkoholu – odpowiedziałem.

– Więc chyba nie jesteś aż takim masochistą, za jakiego cię miałam – powiedziała Aneta i wreszcie na mnie spojrzała.

Jej oczy naprawdę błyszczały i migotały w nich wesołe ogniki. Nie było też widać, że poprzednią noc przepłakała. Może to strasznie egoistyczne, ale przypisywałem to pomysłowi wyciągnięcia ją do parku.

– Od środy zupełnie inaczej patrzę na życie – powiedziałem zgodnie z prawdą i mrugnąłem do niej.

Wreszcie się do mnie uśmiechnęła i... Boże, co to był za uśmiech. Moje serce przyspieszyło i już wiedziałem, że całkowicie straciłem głowę przez tę kobietę.

Kelnerka przyniosła nasze napoje i rozstawiła je na stoliku.

Wiedziałem, że Patryk i Monika nie spuszczają z nas wzroku, ale sam dostrzegałem tylko Anetę i jej uśmiech. Była olśniewająca w tym wyluzowanym klubowym wydaniu. Już wcześniej uważałem, że jest piękna, ale teraz mogłaby konkurować z modelkami. Miałem totalnie przerąbane.

– W ogóle to dlaczego kazaliście na siebie aż tak długo czekać? – odezwała się w końcu Monika, przerywając moje rozmyślenia. – Już miałyśmy się obrazić i wyjść.

Zrobiła dziwnie naburmuszoną minę i odwróciła głowę od Patryka. Może z daleka wyglądało to jak foch, ale siedząc niemal naprzeciwko, widziałem, że jej oczy i tak się śmiały. Między nimi też dało się wyczuć chemię.

– Mateusz nie był przekonany, czy to dobry pomysł – wyjaśnił Patryk. Oczywiście zwał całą winę na mnie.

Tylko że to ja ostatnie trzy godziny wysłuchiwałem wątpliwości: czy może nie jest za wcześnie? A może ona nie jest zainteresowana? A może właściwie kogoś ma?

Patryk zgrywał pewnego siebie, ale w głębi duszy, gdy chodziło o jakąś kobietę, to był pełen obaw. Kilka lat temu przyłapał swoją ówczesną narzeczoną na zdradzie. Po czymś takim długo nie

potrafił zaufać żadnej kobiecie. Dlatego ja trzymałem się od dziewczyn jak najdalej. Niepotrzebne mi były w życiu takie dramaty.

– Nie chodzisz po klubach? – Aneta śmiała się ze mnie.

– Nie mam kiedy – odpowiedziałem. – Trzy razy w tygodniu treningi formalne, codziennie treningi indywidualne we własnym zakresie.

– To kiedy ty, biedaku, znajdziesz czas na przychodzenie do mnie?

– Do ciebie to będę przychodził, choćbym miał ze snu zrezygnować.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. To było takie urocze.

– Może zatańczymy, skoro już jestem w klubie – zaproponowałem i wyciągnąłem do niej rękę.

Spojrzała na mnie i kiwnęła głową. Następnie podała mi dłoń i podążyła za mną na parkiet. DJ akurat puścił *The Nights* Aviciego. Każde z nas tańczyło w swoim tempie naprzeciwko siebie. Aneta ruszała biodrami i walczyłem sam ze sobą, by nie przyciągnąć jej do siebie. Nie mogłem się jednak aż tak śpieszyć. W głowie ciągle miałem naszą rozmowę w parku, więc tylko obserwowałem, jak daje się ponieść muzyce.

Nagle się potknęła i w ostatniej chwili ją złapałem. Próbując odzyskać równowagę, przygłnęła do mnie całym ciałem.

– Ile wy już wypiliście?

– Siedem czy osiem – odpowiedziała, zanosząc się śmiechem.

Akurat zmienił się utwór. Po pierwszych nutach rozpoznałem, że tym razem to David Guetta i Sia – *Titanium*. Położyłem dłonie na biodrach kobiety i powoli bujaliśmy się do rytmu. Musiałem ją trzymać trochę mocniej, aby znowu się nie zachwiała.

Chwilę przed kolejnym refrenem podniosła głowę i spojrzała na mnie tymi swoimi błyszczącymi brązowymi oczami. Miałem wrażenie, że się rozsypuje.

– *You shoot me down, but I won't fall... I am titanium* – wyszeptwała.

Następnie stanęła na palcach i złączyła swoje wargi z moimi. Nie byłem w stanie z tym walczyć. Przycisnąłem Anetę mocniej do siebie i wsunąłem język w jej usta. Poczułem, że wstrzymała oddech, ale nie odepchnęła mnie. Smakowała alkoholem, miętą i cytryną. Wiedziałem, że muszę przerwać – nie chciałem, aby nazajutrz rano miała wyrzuty sumienia. Odsunąłem ją delikatnie, a wtedy się zachwiała.

– Chyba będzie lepiej, jak odwiozę cię do domu – stwierdziłem.

Doprowadziłem ją do naszej łoży i posadziłem na kanapie. Od razu oparła głowę o stół i chyba zasnęła. Moniki i Patryka nie było. Wyjąłem telefon i próbowałem się dodzwonić do przyjaciela, ale nie odbierał. No cóż... pozostało mi zabrać Śpiącą Królową do siebie. Napisałem wiadomość do Patryka, że Aneta jedzie do mnie, i chwyciłem śpiocha na ręce. Rękami objęła mnie za szyję, a głowę wtuliła w moją klatkę piersiową. Miałem wrażenie, że serce zaraz mi z niej wyskoczy.

Ocknęła się, gdy postawiłem ją przy szatni. Wyjęła swój numerek i odebrała kurtkę.

– Dokąd idziemy? – rzuciła zaskoczona, gdy zauważyła, że wychodzimy.

Poczułem lekkie ukłucie niepokoju na myśl, że mogła zapomnieć też o naszym pocałunku, skoro nie pamiętała, że mówiłem, iż odwiozę ją do domu.

– Do mnie – odpowiedziałem, ignorując te rozważania.

Ulice były puste, powrót zajął nam piętnaście minut. Gdy weszliśmy do mojego mieszkania, Aneta jakby poczuła przypływ pewności siebie. Nie zdążyłem jeszcze dobrze zdjąć kurtki i butów, a ona już rozebrała się w salonie do naga i tak stała, wpatrując się we mnie i czekając na moją reakcję.

Ta kobieta mnie dosłownie zabije!

– Możesz zrobić ze mną, co chcesz! – zaśmiała się, jakby chcąc mnie pospieszyć.

Zakląłem, walcząc z pragnieniem, aby rzucić się na nią w tej chwili. Nie mogłem jej jednak tego zrobić i pozwolić, aby żałowała czegokolwiek, co mnie dotyczy.

Wpadłem do swojej sypialni i wyjąłem z komody świeży podkoszulek. Wróciłem do salonu i wcisnąłem go na nią przez głowę. Dopiero gdy była ubrana, mogłem zacząć spokojnie oddychać.

– Nie chcesz mnie? – zapytała z takim bólem w głosie, że prawie pękło mi serce.

– Nie dziś – skłamałem twardo, sam siebie biczując za to w myślach. – Chodź, położę cię do łóżka.

Miałem wrażenie, że zaraz zacznie płakać. Zaprowadziłem ją do sypialni i przykryłem kołdrą. Wtuliła twarz w moją poduszkę i dosłownie po kilku minutach już spała. Pocałowałem ją w czubek głowy i poszedłem pod prysznic. Byłem tak twardy, że aż bolało. Dziś jednak musiałem się pilnować, aby nie zachowywać się zbyt głośno. Chociaż świadomość, że kobieta, która ostatnio wypełniała wszystkie moje myśli, leży właśnie w moim łóżku, dodatkowo mnie pobudzała.

## ROZDZIAŁ XI

### Aneta

Obudził mnie pulsujący ból głowy. Przypomniałam sobie, że właśnie dlatego nie piję alkoholu. Wchodzi bardzo łatwo, ale następnego dnia życie jest nie do zniesienia. Jakaś złośliwa część mnie miała nadzieję, że Monika cierpi równie mocno.

Musiałam otworzyć oczy. Potrzebowałam iść do łazienki.

Z wielkim wysiłkiem podniosłam jedną powiekę i... zaraz, zaraz... gdzie są gwiazdne kasetony, które moja przyjaciółka ma w sypialni?

Usiadłam na łóżku jak rażona piorunem i syknęłam z powodu fali bólu, która przeszła przez moją głowę. Chwilowo musiałam go zignorować. Ważniejsza była teraz odpowiedź na pytanie: gdzie ja, do diabła, jestem?!

Rozejrzałam się po małej sypialni. Nie było w niej wiele: łóżko, komoda, regał z jakimiś trofeami. A puchary wyglądały znajomo...

Tym razem załąły mnie wspomnienia z wczorajszego wieczoru. Jak potykałam się o własne nogi na parkiecie... Jak pocałowałam Mateusza, a on odwzajemnił pocałunek... Jak stwierdził, że odwiezie mnie do domu, ale nie mógł znaleźć nigdzie Moniki, żeby wziąć od niej klucze... Jak powiedział, że nie ma wyjścia i musi zawieźć mnie do siebie... Jak po wejściu do jego mieszkania rozebrałam się do naga i powiedziałam, że może robić ze mną, co chce... O mój Boże...

Zakryłam twarz dłońmi, choć to i tak było za mało. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu, a na pewno nie pokazywać się więcej Mateuszowi na oczy. Pamiętałam dobrze jego drwiące spojrzenie i to, z jakim impetem wpadł do sypialni, przyniósł z niej koszulkę i ją na mnie zarzucił. Już dawno nie czułam się tak fatalnie. Chyba nikt nigdy mnie w tak wyraźny sposób nie odrzucił.

Nie wiem, co sobie myślałam. Byłam jego terapeutką, a on ożenił się ze swoją grą... Nic poza tym się dla niego nie liczyło. To, że był dla mnie miły i mnie pocieszał, nie oznaczało, że czuje do mnie coś więcej. Po prostu to uprzejmy człowiek. A ja się pewnie zachowałam jak jedna z wielu cheerleaderek, które przewijają się przez jego łóżko. Czy w polskiej lidze w ogóle były cheerleaderki? Dobre pytanie, ale na inny dzień.

Postanowiłam wziąć się w garść i odbyć to spotkanie pełne hańby. Wstałam z łóżka i nacisnęłam delikatnie klamkę. Może w ogóle gdzieś wyszedł i będę mogła zniknąć niezauważona? Wychyliłam głowę i zobaczyłam wąski korytarz. Obok drzwi do sypialni, w której byłam, dostrzegłam kolejne drzwi. Były uchylone i za nimi na pewno znajdowała się łazienka, wnioskując po płytkach na podłodze i ścianach. Westchnęłam cicho – chociaż najpierw będę mogła sprawdzić, jak wyglądam, zanim stanę twarzą w twarz z prześladowcą moich myśli.

Szybko skorzystałam z toalety, po czym podeszłam do umywalki. Spojrzałam w lustro i zamarłam. Moja twarz była strasznie blada, a czarne cienie pod oczami, które zostały z wczorajszego makijażu, dodatkowo przerażały. Wyglądałam jak zombie... albo panda. Odkręciłam wodę, umyłam ręce i delikatnie zaczęłam zmywać z twarzy pozostałości make-upu.

Teraz wyglądałam trochę lepiej, choć wciąż fatalnie. Poszczypałam się trochę w policzki, aby nadać im kolorów. Lepiej chyba nie będzie, dopóki głowa nie przestanie mnie boleć.

Wyszłam z łazienki i podążyłam korytarzem prosto do salonu z aneksem kuchennym. Mateusz leżał na macie treningowej na podłodze i robił brzuszki. Na widok jego nagiego, umięśnionego torsu zrobiło mi się gorąco. Nie pamiętałam, żeby jakiś mężczyzna do tej pory tak na mnie działał. Wobec innych czułam pożądanie, owszem. Pamiętałam jeszcze te motyle w brzuchu, które miałam na początku mojego związku z Wojtkiem.

Ale teraz to było zupełnie co innego. Jakieś dziwne przyciąganie, nad którym nie byłam w stanie zapanować. Działo na mnie... kojąco. Gdy tylko zobaczyłam Mateusza, zapomniałam o całym



wstydzie, który czułam jeszcze chwilę temu. Po prostu wyparował. Więc tylko stałam oparta o ścianę i patrzyłam na mężczyznę.

– Podoba ci się, to co widzisz? – zapytał nagle, wytrącając mnie z rozmyślań.

Podniósł się z maty i stanął naprzeciwko mnie. Po jego czole spłynęło kilka kropli potu. Prezentował się niesamowicie seksownie w tym wydaniu. A ja byłam wściekła na świat, że nie mógł być mój.

– Widok niczego sobie – mruknęłam.

Wyminęłam go i zajęłam miejsce na krześle barowym stojącym przy stole oddzielającym aneks kuchenny od salonu. Głowa po raz kolejny dała o sobie znać.

Mój towarzysz podszedł do wiszącej szafki i wyjął z pudełko z lekami przeciwbólowymi. Nalał wodę do szklanki i postawił ją przede mną razem z dwoma tabletkami. Przyjęłam je z ogromną wdzięcznością. Chwilę później wyciągnął z lodówki puszkę jakiegoś napoju i również umieścił przede mną.

– To elektrolity dla sportowców – wyjaśnił. – Postawią cię na nogi.

Uśmiechnęłam się do niego i otworzyłam ją.

– Bardzo jesteś na mnie zły? – Musiałam wiedzieć, bo nagle poczułam się strasznie skrępowana. Nie chciałam, aby był na mnie zły.

Zaczął się śmiać. Miał męski i głęboki śmiech, a jego grdyka aż pulsowała. Ponownie zrobiło mi się gorąco. Musiałam zacząć zwalczać w sobie te uczucia, bo inaczej nie będę w stanie z nim pracować.

– Nie co dzień kobieta staje dla mnie naga w salonie – powiedział z wielkim uśmiechem na ustach.

Oparłam czoło o blat stołu i zakryłam głowę ramionami. I tak mu nie uwierzyłam. Na pewno zdarzało mu się to częściej.

– Dlatego nie piję... – jęknęłam. – Alkohol budzi we mnie potwora.

– Mnie tam się ten potwór podobał – stwierdził.

Szybko na niego spojrzałam. W jego szarych oczach błyskały wesołe ogniki. Nie chciałam uwierzyć, że mówił serio. Na pewno nie. Pragnął mnie tylko pocieszyć, abym nie czuła się jak skończona idiotka.

Nagle usłyszałam przytłumiony dźwięk mojego telefonu. Rozejrzałam się dookoła, zastanawiając się, skąd dochodzi. Mateusz podszedł do szafki narożnej i wyjął aparat z samego jej końca.

– Czemu tam schowałeś moją komórkę? – spytałam zaintrygowana.

– Wydzwania od przeszło godziny – wyjaśnił. – A masz tak irytujący dzwonek, że miałem do wyboru albo go schować, albo się do niego włamać i wyłączyć.

Rozśmieszył mnie. Mógł jeszcze mnie obudzić, abym sama go wyłączyła, ale z jakiegoś powodu nie chciał tego zrobić. Wolał się męczyć. To urocze.

Telefon przestał dzwonić. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam piętnaście nieodebranych połączeń od mojej mamy. Zaśmiałam się na myśl, że Mateusz musiał przechodzić piekło, skoro aparat niemalże bez przerwy grał melodyjkę. Ciekawe, co się stało, skoro tak się do mnie dobijała w sobotę rano.

Wybrałam jej numer i przyłożyłam komórkę do ucha. Odebrała już po drugim sygnale i nawet nie dała mi dojść do słowa.

– Już się ubierałam i miałam na policję jechać zgłosić twoje zaginięcie! Nie odzywasz się, nie odbierasz telefonu, podejmujesz jakieś głupie, pochopne decyzje! Dziecko, czy ty się przewróciłaś i uderzyłaś w głowę? Bo raczej nie ma innego wyjaśnienia na to, co robisz ze swoim życiem?!

– Ale o co ci właściwie chodzi? – spytałam, gdy wreszcie na chwilę zmilknęła.

Taka była moja matka. Jak zaczynała swój monolog, to nie szło jej zatrzymać.

Mimo że słuchałam tego, co do mnie mówi, obserwowałam też Mateusza krzątającego się po kuchni. Wyjął z lodówki opakowanie jajek i pokazał mi je razem z patelnią, patrząc na mnie pytająco. Kiwnęłam głową, domyślając się, że proponuje jajecznicę. Kiedy ostatni raz Wojtek zrobił mi śniadanie?

– Dlaczego wyprowadziłaś się od Wojtka?! – rzuciła z wielkim wyrzutem w głosie matka. – Pięć lat związku, a ty ot tak po prostu się wyprowadzasz? Powinnaś go wspierać, motywować do znalezienia nowej pracy, a ty po prostu go zostawiłaś! Nie tak cię wychowałam.

Westchnęłam cicho. A więc o to jej chodziło.

Matka uwielbiała Wojtkę. Idę o zakład, że zakochała się w nim równie mocno jak ja, jeśli nie mocniej. Tyle że to nie ona użerała się z nim przez ostatnie pół roku. Moje uczucie do niego już dawno wyparowało.

– Mamo, wspierałam go przez wiele miesięcy – powiedziałam, starając się zachować spokojny ton. – Nie zrobił nic w kierunku znalezienia sobie nowej pracy, w domu też nie miał zamiaru kiwnąć palcem, a mnie zaczął traktować jak swojego sponsora, kucharkę i sprzątaczkę. Przestałam się na to godzić.

– To nie mogliście porozmawiać i wyjaśnić sobie wszystkiego? Przecież wiesz, jak w związku ważna jest rozmowa.

– Wiem, mamo, ale z nim nie dało się rozmawiać. Zresztą podjęłam decyzję i nie próbuj wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia.

Mateusz stał przy kuchence i łyżką mieszał jajka na patelni. Obserwowanie mężczyzny w trakcie gotowania było naprawdę podniecającym doświadczeniem. Poczułam, jak między nogami robi mi się mokro.

– Uważam, że podjęłaś naprawdę bardzo głupią decyzję! – ciągnęła matka. – Pożałujesz jej bardzo szybko!

– Obecnie niczego nie żałuję – powiedziałam twardo. – Zresztą muszę kończyć, bo zaraz będę uprawiała gorący seks.

– Seks?! Z kim?! – wrzeszczała do telefonu, ale po prostu się rozłączyłam.

Odłożyłam komórkę na stół i zamknęłam oczy. Nie mogłam jej pozwolić wyprowadzić się z równowagi. Policzyłam do dziesięciu i podniosłam powieki. Mateusz stał przy stole i patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Przez chwilę odniosłam wrażenie, że w jego oczach pojawiło się pożądanie. Ale na pewno tylko mi się wydawało...

– Czy ja powinienem o czymś wiedzieć? – zapytał w końcu.

– To znaczy o czym? – Wiedziałam dobrze, o co mu chodziło, ale nie miałam zamiaru dać mu tego aż tak łatwo.

– Powiedziałaś, że zaraz będziesz uprawiała gorący seks. A biorąc pod uwagę, że siedzisz w mojej kuchni, to nie widzę zbyt wielu kawalerów do tego seksu.

– Ty tu jesteś – mruknęłam, niezbyt zadowolona z kierunku, w jakim zmierzała ta rozmowa.

Mateusz nałożył jajecznicę na dwa talerze i postawił jeden przede mną. Podał mi widelec i sam usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– Aneta, sądzę, że oboje mamy aktualnie za dużo syfu w głowach, aby myśleć o jakimś nowym związku. A ty się nie nadajesz do niego... – Mateusz pstrykał palcami, próbując sobie przypomnieć słowo, o którym zapomniał. W końcu jednak skapitulował. – No do seksu bez miłości. Za dużo czujesz. A mi za bardzo na tobie zależy, aby zniszczyć naszą relację – powiedział Mateusz po dłuższej chwili. – Zostawmy ją na razie taką, jaka jest. Zobaczymy, do czego nas doprowadzi.

Uśmiechnęłam się do niego słabo. Rozumiałam go. I byłam pod wrażeniem, że to mężczyzna mówi coś takiego. Te słowa, jak i w ogóle sama jego obecność, działały na mnie naprawdę odprężająco. Kiwnęłam głową i skupiłam się na swoim talerzu, choć w głowie i tak telepało mi się stwierdzenie, że mu na mnie zależy.

## ROZDZIAŁ XII

### Mateusz

Zaparkowałem pod domem rodziców i wyłączyłem silnik. Było niedzielne przedpołudnie. Obiecałem, więc przyjechałem.

Nie chciałem jednak jeszcze wysiadać i tam iść. Tak naprawdę w ogóle nie miałem na to ochoty, dopóki nie wyjaśni się, co się dzieje z moją głową. Jednak to było jedyne wyjście, inaczej matka wpadnie do mojego mieszkania i szybko się zorientuje, że coś jest nie tak. U rodziców zawsze mogłem wyjść do ogrodu lub w ogóle po prostu wrócić do siebie, jakby coś się zaczęło dziać.

Ten dom ojciec wybudował razem z dziadkiem. Zaczęli, gdy byłem nastolatkiem i już nie musiałem mieć przy sobie nikogo do opieki. Miał stanowić azyl mojej rodziny: miejsce, gdzie nie dosięgną nas problemy i gdzie wszyscy będziemy żyć „długo i szczęśliwie”. Taki był przynajmniej wstępny zamiar moich rodziców. Ojciec jest tak zakochany w mojej matce, że zrobiłby wszystko, aby osiągnęła wymarzony happy end po tych wszystkich perturbacjach, których byłem głównym powodem. Byli ze sobą już dwadzieścia osiem lat, a wciąż patrzyli na siebie tak, jakby nadal mieli swój miesiąc miodowy. Wiele razy rozmawialiśmy z Marcinem na temat tego, że chcielibyśmy kiedyś przeżyć taką miłość jak ta naszych rodziców.

– Weź się w garść, Grzesiak – powiedziałem do swojego odbicia w lusterku wstecznym. – Nie możesz dać im powodów do podejrzeń.

Zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu. Następnie wysiadłem ze swojego czarnego volkswagena corrado i zamknąłem za sobą drzwi. To był klasyk. Pierwsza wersja z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku. Jedyna rzecz na świecie, której zazdrościł mi mój własny ojciec. Której w sumie sam sobie zazdrościłem.

– *Honey, I'm home!* – krzyknąłem, wkraczając do domu rodziców.

Budynek nie był duży. Wchodziło się do niewielkiego przedpokoju, z którego jedne drzwi prowadziły do łazienki, drugie do salonu, a między nimi znajdowały się kręte schody. Na górze była „pieczara Marcina”. Mój brat mimo swoich prawie dwudziestu czterech lat nie miał ochoty wyprowadzać się od rodziców. Było mu tu bardzo dobrze.

Nikt mi nie odpowiedział, więc wszedłem do salonu. Ojciec z Marcinem siedzieli na kanapie i oglądali transmisję z jakichś rozgrywek rugby. Sezon NFL jeszcze się nie zaczął, a oni widocznie nie mieli co robić. Prawda jest jednak taka, że rugby i futbol amerykański różnią się między sobą niemalże całkowicie – poza moją ukochaną jajowatą piłką. Główną różnicę przede wszystkim stanowię ja, a raczej moja pozycja: w rugby nie ma miejsca dla biegacza.

– Czy wy nie możecie wziąć się za jakąś uczciwą pracę? – zapytałem, stając naprzeciwko nich przed telewizorem.

– Zastaniasz – warknął ojciec i zaczął machać rękami, abym przeszedł dalej.

Zaśmiałem się. Tata nigdy nie był zbyt wylewny wobec nas. Niektóre nasze decyzje napawały go dumą i dobrze o tym wiedzieliśmy. Jednak nie bardzo potrafił okazywać nam uczucia. W sumie wyrażał je tylko względem swojej żony.

– Siema, młody – rzuciłem do Marcina, ale tylko coś mruknął w odpowiedzi. Przeszedłem więc do kuchni, w której mama przygotowywała obiad.

– Cześć, mamó – powiedziałem i podszedłem pocałować ją w policzek.

Była drobną, jasnowłosą kobietą, ale pary miała w sobie tyle, że z Marcinem dosłownie się jej baliśmy. Zawsze powtarzała, że choćby miała stanąć na stołku, to i tak nam wtłucze, jak będziemy robić głupoty.

– No szkoda, że nareszcie – mruknęła, patrząc na mnie oceniającym wzrokiem. – Nie dzwonisz, nie przyjeżdżasz. Rozumiem, że trenujesz, ale odpocząć też byś mógł trochę, bo się przeforsujesz i nic

ci z tego treningu nie wyjdzie.

– Chwilowo dostałem właśnie trochę wolnego – powiedziałem nie do końca zgodnie z prawdą. Ale przecież nie wyznam jej, że zostałem zawieszony do momentu wykonania badań. Cud, że trener nie zadzwonił do nich, aby powiedzieć im o wypadku.

– Jarek wreszcie poszedł po rozum do głowy? – Mama się zaśmiała. Lubiła mojego trenera, choć nieraz się z nim wyklócała, bo uważała, że zatyra nas na śmierć tymi ciągłymi treningami. – Niesamowite.

– Coś ci pomóc? – zapytałem, chcąc zmienić temat. Miałem nadzieję, że nie będą musiał opowiadać, co się dzieje w moim życiu. Chwilowo panował w nim niezły rollercoaster.

– Możesz zawołać tamtych patałachów do stołu, bo już wszystko naszykowane.

Na szczęście właśnie skończyła się pierwsza połowa meczu, więc ojciec z Marcinem posłusznie przeszli do jadalni i usiedli przy stole.

– No a gdzie ta twoja Julia, którą miałem poznać? – rzuciłem do Marcina, gdy matka stawiała przed nami rosół. Klasyczny niedzielny obiad. – Bałeś się, że jeszcze ci ją odbiję?

– Ale ty jesteś zabawny – mruknął i zapatrzył się w swój talerz. Oj, coś było nie tak.

– Rozstali się wczoraj – wyjaśnił mi ojciec.

– Przykro mi – powiedziałem.

– A daj spokój – stwierdził. – Skoro przyjaciółeczki są ważniejsze, to niech się buja.

Mój brat może i potrafił zdobyć każdą dziewczynę, ale od zawsze miał problem z przegrywaniem. Gdy któraś nie potrafiła się w pełni poświęcić związkowi z nim, traktował to jako osobistą porażkę i nie mógł sobie wewnętrznie poradzić. Według schematu zaraz wpadnie w wir pracy i zapomni o całym świecie.

– A co u ciebie, Mateuszk? – Mama zajęła wreszcie miejsce przy stole.

– W porządku – odpowiedziałem. – Treningi i treningi. Teraz trochę odpoczywam, choć i tak biegam cały czas. Nie mogę zawieść drużyny.

Marcin nie spuszczał ze mnie wzroku. Wiedziałem, że sprawdza, czy nie zaczynam się jękać albo nie zapominam słów. Wolałbym, aby nikt w rodzinie nie był poinformowany o moich ostatnich problemach. Świadomość, że mój brat wie, tylko mnie stresowała.

– A może skupiłbyś się na czymś innym niż tylko na treningach? – wtrąciła nagle mama. – Wiesz... masz już tyle lat, ile masz. Ja już mam tyle lat, ile mam. Niedługo pójdę na emeryturę i miło by było może jakieś wnuki od czasu do czasu przygarnąć.

– Ale sama je będziesz przygarniała, bo ja się na żadne wnuki nie zgadzam – stwierdził ojciec. – On na razie ma na czym się skupić. Dzieci tylko go będą rozpraszać.

Usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości tekstowej. Wyjąłem telefon z kieszeni i zaśmiałem się na widok nadawcy. Pieprzone przeznaczenie.

Jeśli chcesz wiedzieć, to twój przyjaciel zaliczył moją przyjaciółkę. Chyba już nie możemy mówić o nich jak o singlach.

Zignorowałem wpatrujących się we mnie rodziców oraz Marcina i szybko odpisałem:

Nie chciałem tego wiedzieć, ale dzięki. Zostało jeszcze tylko zmienić nasz status.

Schowałem komórkę do kieszeni i skupiłem się na rosole. Przy stole panowała całkowita cisza.

Po obiedzie wyszedłem na chwilę do ogrodu, aby się trochę przewietrzyć. Szło mi naprawdę świetnie i miałem nadzieję, że tak zostanie. Byłem pełen wiary w to, że wszystkie te problemy są tylko chwilowe i mój stan wcale nie jest aż tak poważny, jak z góry zakładałem.

– Naprawdę cię zawiesił? – zapytał niemal szeptem Marcin, dołączając do mnie.

Mogłem się spodziewać, że Piotrek mu o wszystkim powie. Zawodnicy to jeszcze większe plotkary niż kobiety. Niczego nie są w stanie zatrzymać dla siebie.

– Do wyników badań – mruknąłem w odpowiedzi.

– Już wiesz, kiedy idziesz do szpitala?

– Za dziesięć dni.

– Zawieźć cię?

Spojrzałem na brata. Planowałem poprosić o to Anetę. Coś mi mówiło, że to jej obecność zadziała

na mniej najbardziej uspokajająco. Chciałem, żeby to ona była przy mnie, gdy będzie się ważyła moja teraźniejszość i przyszłość. Ta kobieta była jedyną osobą, przy której nie obawiałem się, że gdy stracę grę, stracę wszystko. Pozwalała mi wierzyć w to, że moje życie nie jest do końca tak beznadziejne, jak zawsze mi się wydawało. Ale nie miała obowiązku się zgadzać. Musiałem więc mieć jakąś alternatywę.

– Jeśli Aneta nie będzie mogła mnie zawieźć, to dam ci znać – odpowiedziałem.

– Jaka Aneta? – spytał zaskoczony Marcin, a oczy powiększyły mu się trzykrotnie. Po chwili na jego twarzy pojawił się gigantyczny uśmiech. – No nie mów, że wreszcie kogoś poderwałeś?! Rychło w czas! Udało ci się już zakisnąć?

Spojrzałem na niego z politowaniem. W takich chwilach naprawdę przypominał mi o tym, że to on jest tym młodszym, niedojrzałym bratem.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – powiedziałem, choć miałem wrażenie, że nie zabrzmiało to do końca przekonująco.

– Ta, jasne! – Zaśmiał się. – A ja jestem baletnicą. To ona do ciebie napisała przy obiedzie, gdy tak odpłynąłeś myślami gdzieś daleko z olbrzymim uśmiechem? – Kiwnąłem tylko głową, a on natomiast wszedł do domu i od progu krzyknął: – Słuchajcie, Mateusz ma dziewczynę!!!

– Kretyn – westchnąłem tylko.

Teraz musiałem się przygotować na serię pytań rodziców. Musiałem odpowiedzieć, że ja i Aneta jesteśmy tylko przyjaciółmi, choć nie powinienem ukrywać, że wolałbym, aby było inaczej.

## ROZDZIAŁ XIII

### Aneta

Kolejne trzy spotkania z Mateuszem upłynęły pod znakiem terapii. Byłam zaskoczona, że tak sprawnie udało nam się wejść w tryb profesjonalistów.

Przeprowadziłam testy diagnostyczne i byłam wręcz przerażona tym, co odkryłam. Wykazały spore ubytki w zdolnościach poznawczych, ale nie chciałam wyrokować, dopóki nie będę miała wyników badań. Mógł to być tylko chwilowy spadek funkcji spowodowany stresem i przemęczeniem. Prawdę mówiąc, czekałam na wizytę Mateusza w szpitalu chyba równie mocno jak on sam. Obiecałam mu, że go zawiozę i odbiorę po wszystkim. Chociaż tyle mogłam zrobić. Miałam pewność, że będę umierała z nerwów, kiedy będą mu wykonywać te wszystkie badania.

W gabinecie byliśmy tylko terapeutką i pacjentem, jednak po opuszczeniu go zamienialiśmy się w przyjaciół – i z dnia na dzień coraz więcej się o sobie dowiadaliśmy. A to, co do niego czułam, wciąż stawało się silniejsze. Już nawet przestałam się wzbraniać przed tym uczuciem. Miałam nadzieję, że gdy tylko sytuacja medyczna Mateusza się ustabilizuje i terapia zacznie przynosić oczekiwane efekty, uda nam się zamienić naszą relację w coś poważniejszego. Bardzo tego chciałam.

– Czuję się jak w przedszkolu, układając ci te rysunki – mruknął Mateusz, niezbyt zadowolony z ćwiczenia.

Zaśmiałam się, patrząc na niego. Miał za zadanie poukładać obrazki, które były kontynuacją przeczytanego zdania, jak na przykład: „Pójdę na pocztę wysłać...” i w tym miejscu miał ułożyć obrazek przedstawiający list.

– Przynajmniej możesz przez chwilę zapomnieć o dorosłym życiu i skupić się na zabawie – powiedziałam. – Już dawno udowodniono, że najskuteczniejsza terapia jest właśnie przez nią.

– Ale chyba u sześciolatków – oponował.

– U dorosłych to też się sprawdza.

Gdy wykonał ćwiczenie, wyjęłam z teczki pustą i niezapisaną kopertę i mu podałam.

– Dziś mam dla ciebie zadanie domowe – powiedziałam z wielkim uśmiechem na ustach.

– Chyba żartujesz! – krzyknął. – Nie wystarczy ci to, że znęcasz się nade mną przez dwie trzy razy w tygodniu? Jeszcze musisz przypominać mi o sobie w domu? W domu wolę myśleć o tobie nie jako o terapeutce.

W jego oczach dostrzegłam jakiś ognisty błysk. Mogłam się spodziewać, w jaki sposób myśli o mnie w domu, bo moje fantazje zapewne były podobne. Na razie postawiliśmy pewną granicę, ale byliśmy bardzo blisko jej przekroczenia.

– Możesz myśleć o mnie, w jaki sposób chcesz, podczas wykonywania tego zadania – powiedziałam, starając się wyrzucić z głowy wszystkie nieprofesjonalne myśli. – Masz napisać mi list.

– List? – zapytał zaskoczony.

– Tak. Odręcznie. I musisz zachować wszystkie potrzebne w liście elementy: wstęp, rozwinięcie, zakończenie. Następnie włożyć go do koperty, zaadresować na mój gabinet i wrzucić do skrzynki.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że znając naszą pocztę, to dostaniesz go za jakieś pięć lat? – Zaśmiałam się.

– Aż tak źle nie będzie. Zazwyczaj dostaję je po jakimś tygodniu. Więc podejrzewam, że ten otrzymam już po twoim wyjściu ze szpitala.

– Dostajesz listy od innych kochanków? – Spojrzał na mnie podejrzliwie, aczkolwiek jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

Moje serce zabiło mocniej. Oblałam się rumieńcem i byłam pewna, że to zauważył. Z trudem już potrafiłam ukrywać to, jak na mnie działał.

– Nie przypominam sobie, abyś awansował i zyskał status mojego kochanka – mruknęłam,

starając się uspokoić rozdygotane serce.

– Jeszcze – stwierdził i uśmiechnął się szeroko, ukazując te dwa urocze dołeczki w policzkach.

Boże, jak ja bardzo chciałam go teraz pocałować. Przeżyć na trzeźwo ten pocałunek, który w klubie obrócił w proch cały mój zdrowy rozsądek. Nachyliłam się w kierunku Mateusza i zauważyłam, że jego oczy aż błysnęły, gdy uświadomił sobie, co zamierzam zrobić. Też zaczął się nachylać w moją stronę, więc wiedziałam, że mnie nie odepchnie. Zamknęłam więc oczy i czekałam, aż nasze usta się złączą. Poczułam lekkie muśnięcie jego warg na swoich i...

W tym momencie drzwi do mojego gabinetu otworzyły się z hukiem. Podniosłam gwałtownie powieki i odsunęłam się od Mateusza. Wiedziałam jednak, że przybysz dokładnie widział, w czym przeszkodził. Zerknęłam w stronę wejścia i zobaczyłam rozjuszonego Wojtkę.

– Nie chciałem wierzyć w to, co powiedziała twoja matka! – wycedził przez zaciśnięte zęby, przerzucając wściekle spojrzenie ze mnie na Mateusza i na odwrót. – Długo mi rogi przyprawiasz?

– Nie przyprawiałam ci żadnych rogów – powiedziałam skołowana. Dlaczego w ogóle mógł tak pomyśleć? Dlaczego jego słowa wciąż mnie tak raniły?

– Już się nie wybielaj. Wyprowadziłaś się dosłownie z dnia na dzień i może od razu do niego, a nie do Moniki?

– Gościu, nie rozpędzaj się – wtrącił się Mateusz.

Zauważyłam, że mimo spokojnego tonu cały się spiął. Nie mogłam pozwolić, aby doszło między nimi do jakiejś bójkii, bo ta mogłaby jeszcze pogorszyć jego stan.

– Mateusz, nie wtrącaj się – poprosiłam.

– Właśnie, gnoju, nie wtrącaj się, jak rozmawiam ze swoją dziewczyną – warknął Wojtek.

– Byłą dziewczyną – wyjaśniłam, chociaż nie bardzo wiedziałam, dla kogo te wyjaśnienia były najbardziej istotne. Czy chciałam jasno dać do zrozumienia Wojtkowi, że mimo wszystko się rozstaliśmy, czy może pragnęłam zapewnić Mateusza, że naprawdę jestem wolna? A może bardziej chodziło tu o moje własne sumienie?

– Myślałem, że potrzebujesz trochę przestrzeni, że próbujesz mi tylko otworzyć oczy na to, że cię zaniedbywałem – zaczął Wojtek. – A ty bawiłaś się całkiem nieźle, co? Może tak naprawdę nie pracowałaś aż tyle godzin, tylko zwyczajnie pieprzyłaś się z nim tu, w swoim gabinecie, a mnie potem ściemniałaś, jaka to jesteś zapracowana... Jesteś zwykłą dziwką.

Poczułam się tak, jakby wbił mi nóż głęboko w serce i go przekręcił. Jak w ogóle mógł coś takiego pomyśleć? Jak mógł mi zarzucić, że nie zapieprzałam jak wariatka, pracując po dziesięć godzin dziennie, aby utrzymać siebie i jego?

Mateusz nie wytrzymał. Ruszył w kierunku Wojtkę, chwycił go za ramię i wyprowadził z gabinetu. Modliłam się, aby nie skończyło się to bójką – choć jakaś część mnie chciała, aby Mateusz zabił Wojtkę za to, co mi właśnie powiedział.

Po moich policzkach zaczęły płynąć łzy. Nie byłam już w stanie nad nimi zapanować. Nie wiedzieć czemu nagle to ja poczułam się winna. Może naprawdę nie powinnam porzucać Wojtkę? Może naprawdę mnie kochał i tylko potrzebował więcej motywacji? Może należało mniej pracować, za to poświęcać mu więcej czasu?

Minęły dwie minuty i do gabinetu wrócił Mateusz. Gdy tylko zobaczył, że płaczę, ekspresowo znalazł się obok mnie i zamknął mnie w swoich ramionach. Do moich nozdrzy dotarł zapach jego wody kolońskiej. Nagle poczułam wszechogarniający spokój. Jego obecność naprawdę działała na mnie wyjątkowo kojąco. Gdy wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową, moje serce przyspieszyło. Mateusz gładził mnie po włosach i cicho szeptał, że wszystko będzie w porządku, że to nie moja wina. A ja po prostu mu wierzyłam.

## ROZDZIAŁ XIV

### Mateusz

Przyszedłem na siłownię pierwszy raz, odkąd zostałem zawieszony w treningach. Musiałem spuścić trochę pary, bo byłem gotów zrobić komuś krzywdę.

Z Anetą siedziałem wczoraj do osiemnastej w jej gabinecie i ją uspokajałem. Później zabrałem ją ponownie na lody i do parku, jakbym się bał, że sama moja obecność nie wystarczy. Ledwo nad sobą panowałem, gdy wyprowadzałem tego całego Wojtka. Miałem ochotę, by obić mu twarz za to, że miał czelność mówić na jej temat te wszystkie kłamstwa i jeszcze wyzywać ją od dziwek. Chyba odebrałem inne wychowanie, bo sam do kobiet zawsze podchodziłem z szacunkiem. On najwidoczniej nie żywił szacunku do nikogo.

Teraz leżałem na ławeczce na plecach i odbijałem nogami suwnicę do góry. Pilnowałem tempa, aby efekt był jak najlepszy. Chwilowo tylko to mi zostało, no i bieganie.

– O co chodzi z Anetą?

Pytanie dotarło do mojej głowy, przebijając się przez utworzony mur treningowy. Myślałem, że chociaż tu uda mi się pozbyć jej z myśli, ale najwidoczniej Patryk postanowił wykorzystać wspólne wyjście na plotki. Siedział na krześle z wyciągiem i udawał, że ćwiczy. Zacząłem żałować, że zaproponowałem ten wypad.

– A o co ma chodzić? – zapytałem.

Naiwnie sądziłem, że uda mi się go spławić. Sam jeszcze nie do końca byłem pewien, o co tak naprawdę z nią chodzi. Pragnąłem jej. To było pewne. Ledwo hamowałem się w jej obecności. Ale żadne z nas nie było gotowe na kolejny krok. Po tym, co ten dupেক wczoraj pokazał, wiedziałem, że Aneta potrzebowała jeszcze więcej czasu, aby to wszystko przetrawić. Ja też go potrzebowałem, aby skupić się na meczu poborowym. Nie mogłem pozwolić, by mnie rozproszyła, by zmieniła mój system wartości. Tylko że powoli też się przekonywałem, że owszem, mogę sobie tak postanawiać, ale to nie ma żadnego wpływu na zmiany, które już zachodzą.

– Znam cię nie od wczoraj – ciągnął Patryk, nie dając się spławić. – Nie angażujesz się w kontakty z kobietami. Od liceum nie widziałem żadnej przy tobie więcej niż dwa razy. Poza tym na żadną nie patrzyłeś nigdy tak, jak patrzysz na Anetę. To coś poważnego?

Westchnąłem. Zszedłem z suwnicy i położyłem się brzuchem na rzymskim krześle. Splotłem palce na szyi i zacząłem podnosić tułów.

Patryk zrozumiał, że mam zamiar go ignorować, i tylko pokręcił głową. Jednak nie przestał wymuszać na mnie rozmowy. Wiedział, że prędzej czy później się ugnę i powiem mu wszystko. Znał mnie bowiem nie od wczoraj.

– Nie chcę cię straszyć, ale Monika mówiła, że urwie ci jaja, jeśli zabawisz się jej przyjaciółką – powiedział z uśmiechem. Mogłem iść o zakład, że zdążył to już sobie wyobrazić. – Na twoim miejscu nie chciałbym z nią zadrzeć.

Ja również tego nie chciałem. Na imprezie w klubie udowodniła mi, że jest twardą babką, która nie da sobie w kaszę dmuchać. Poza tym bardzo troszczyła się o Anetę i wiedziałem, że będę musiał się przed nią tłumaczyć, jeśli coś pójdzie w naszej relacji nie tak. Nie żebym bał się starcia z Moniką. Prawdę mówiąc, wiedziałem, że nawet sam się jej wystawię, jeśli spieprzę coś z jej przyjaciółką. Dziewczyna nacierpiała się już wystarczająco przez tego dupka. Nie mogłem pozwolić, by cierpiała jeszcze więcej. Zwłaszcza przeze mnie.

– Chyba się w niej zakochałem – mruknąłem, schodząc z krzesła.

Podszedłem do bieżni i zacząłem od spokojnego tempa. Usłyszałem, jak Patryk gwałtownie wciągnął powietrze i oniemiały zaczął się we mnie wpatrywać. Ostatni raz usłyszał ode mnie te słowa dziesięć lat temu. Wówczas skończyło się tragicznie.



– Stary, nie sądzę, że to dobry moment na takie wyznania – odezwał się w końcu. – Zwłaszcza jeśli nie chcesz zagwarantować jej wyłączności.

Rozumiałem, że nie chodzi mu o potencjalne zdrady z innymi kobietami. Chodziło mu o moją miłość do futbolu. O to, że zawsze byłem w stanie poświęcić dosłownie wszystkich i wszystko, byle tylko nie stracić gry. Tym razem jednak miałem duże wątpliwości. Już nie wiedziałem, czy gdyby ktoś postawił mi ultimatum: ona albo gra, to na pewno wybrałbym grę.

Podkreśliłem prędkość i zacząłem truchtać. Tak lepiej mi się myślało.

– To jest silniejsze ode mnie – wyjaśniłem. – Myślisz, że tego chciałem? Gdy tylko pierwszy raz wszedłem do jej gabinetu i ją zobaczyłem, pojąłem, że będę miał kłopoty. Ona zasługuje na wszystko, co najlepsze, a nie na ten syf, który się ze mną wiąże.

– Coś czuję, że wcale nie mówisz teraz o grze – wtrącił Patryk.

Nie odpowiedziałem mu.

Jeszcze bardziej podkreśliłem tempo i zacząłem biec z prędkością dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę.

Oczywiście, że nie myślałem w danej chwili o grze. Gdy byłem z Anetą, sport schodził na drugi plan. Gdyby to tylko o futbol chodziło, to nie byłoby problemu. Przecież każda kobieta pragnie mieć sławnego chłopaka. Choć dobrze wiedziałem, że moja terapeutka nie jest jak każda kobieta.

Jej nie chciałem fundować tego wszystkiego, co się ze mną wiązało. Pobytu w szpitalach, bycie na krawędzi, tony leków... i ten wieczny strach, że obudzę się rano i zapomnę wiele słów czy czynności.

– Mateusz... – zaczął spokojnie Patryk. – Ja wiem, że po tym, co się stało z Wiktoria, wolałeś wybrać samotność. Rozumiem cię. Wiem też, że wciąż obwiniasz się o to, ile twoja matka dla ciebie poświęciła. Ale musisz pamiętać, że to wszystko to były ich wybory. One tego chciały. Nie zmusiłeś ich do niczego. I niezależnie od tego, czy teraz jest przy tobie Aneta, czy jeśli wam nie wyjdzie, będzie to jakaś inna kobieta, to nie możesz jej zabronić dokonać tego samego wyboru. Nie możesz wybrać za nią, odrzucając ją od siebie.

Zatrzymałem się gwałtownie i nogi odjechały mi na bieżni. Wyłączyłem sprzęt szybkim uderzeniem. Patryk miał rację. Miał cholerną rację i to mnie kurewsko przerażało.

– Wiesz, jaki jest twój największy problem? – spytał filozoficznie.

– Kiedy zrobiłeś certyfikat psychoterapeuty? – zripostowałem.

– To przychodzi samo, kiedy przyjaciel ma problem. – Zaśmiał się. – Też byłeś psychoterapeutą w piątek.

Fakt, tego dnia to ja wysłuchiwałem tych pierdół, jak to Patryk boi się ostatecznie podbić do Moniki. A potem zobaczył ją w klubie w towarzystwie innego. Ten wypad zakończył się dla nas obu pozytywnie, choć ja miałem na tyle instynktu samozachowawczego, że nie wykorzystałem nagiej Anety. Później dowiedziałem się od niej, że Patryk posunął się zdecydowanie dalej w stosunku do jej przyjaciółki.

– Więc proszę, obdarz mnie tą psychoterapeutyczną gadką o moich problemach i skończmy już plotkować jak te przekupy na bazarze – mruknąłem niezbyt zadowolony z faktu, że to on będzie mnie pouczał. – Tylko nie myśl, że jedna taka gadka od razu mnie uleczy, bo jak wiesz, wielu specjalistów walczy o to od dwudziestu pięciu lat.

– I to jest właśnie twój problem! – wykrzyknął zadowolony z siebie Patryk. – To w twoim umyśle wszystko się kręci wokół choroby, nie w umyśle innych. To ty pozwalasz, by ona tobą rządziła.

– Jakbyś nie zauważył, zawsze robię wszystko, aby właśnie nie pozwolić chorobie stanąć mi na drodze do marzeń – warknąłem. O co mu, do diabła, chodziło?

– No właśnie. Walczysz z nią, ale ona zawsze jest obok ciebie. Nigdy nie możesz sobie w pełni pozwolić na zapomnienie o niej. Kreujesz siebie jako walczącego z nią wojownika. Nie jako dwudziestosiedmiolatka, który po prostu zakochał się w dziewczynie i który jest o krok od spełnienia największego marzenia życia. Obwiniasz świat o to, że jesteś chory. Traktujesz chorobę jako swojego największego wroga, zamiast po prostu zaakceptować ją i przejść nad nią do porządku dziennego.

– To trochę trudne, gdy codziennie musisz pamiętać o braniu leków, aby ci się nie pogorszyło – mruknąłem.

– O jedzeniu i picciu też musisz pamiętać, aby nie podupać na zdrowiu, a jednak nie skupiasz się na tym aż tak bardzo. Po prostu otwierasz lodówkę i jesz.

Chyba zaczynało do mnie docierać to, o czym mówił. Wciąż jednak uważałem, że tym razem nie ma racji. Przecież robiłem wszystko, aby nie dopuścić do sytuacji, w której to cholerstwo rządziłoby moim życiem. Właśnie dlatego zacząłem żyć na własną rękę, gdy nadarzyła się pierwsza taka sposobność.

– Pozwól sobie wreszcie naprawdę egzystować. Przestań przejmować się tym, że jesteś chory – ciągnął Patryk. – Przestań myśleć, że to choroba staje ci na drodze, a nie że po prostu brakuje ci odwagi, by zrobić kolejny krok w kierunku Anety.

Stałem naprzeciwko Patryka. Poczułem się, jakby mnie spoliczkował.

– Sugerujesz, że jestem tchórzem?

– Sugeruję, że już za długo chowałeś się za chorobą, zamiast spojrzeć życiu w oczy – wyjaśnił. – Znalazłeś sobie bezpieczne środowisko w drużynie, gdzie tylko trener o wszystkim wie, i myślisz, że funkcjonować będziesz tylko w nim. A życie toczy się za twoimi plecami. Wejdz w nie wreszcie. Bez żadnych wymówek. Na spontanie i ryzykownie.

Przed moimi oczami pojawiła się uśmiechnięta twarz Anety. Wreszcie w pełni zrozumiałem przekaz Patryka. I wiedziałem, że dla tej dziewczyny jestem w stanie rzucić się – tak, jak mówił – w wir życia ryzykownie i na pełnym spontanie, nie analizując już więcej zagrożeń.

## ROZDZIAŁ XV

### Aneta

– Masz zamiar w ogóle się dzisiaj odezwać?

Spojrzałam nieprzytomnie na Monikę znad swojego pełnego wina kieliszka. Tak naprawdę wolałabym patrzeć na kogoś innego i z kimś innym to wino pić.

Próbowałam znaleźć rozsądną odpowiedź na pytanie, dlaczego przez tego mężczyznę aż tak szybko wpadłam po same uszy. Przy nim mój rozsądek zniknął. Robiłam głupoty, o które nigdy bym się nie podejrzewała. Jego obecność sprawiała, że zamiast mózgu miałam papkę.

– Widzę, że znowu za dużo analizujesz – stwierdziła Monika.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – odpowiedziałam, zakrywając twarz dłońmi.

Wciąż czułam zapach jego wody kolońskiej, mimo że nie widzieliśmy się od piątku. To całe dwa dni. Na samą myśl o Mateuszu moje serce biło znacznie szybciej i robiło mi się gorąco. Chciałam być przy nim. Chciałam znaleźć się w jego objęciach.

– Zachowujesz się jak klasyczna zakochana nastolatka – zaśmiała się Monika, dolewając sobie wina do kieliszka. Ja nawet jeszcze nie zaczęłam pić.

– Ale dlaczego? – zapytałam zaskoczona.

Nie poszłabym w aż tak daleką ocenę sytuacji. Fakt, ciągnęło mnie do niego. To było coś jak grawitacja – po prostu musiałam być obok tego mężczyzny. Ale żeby od razu miłość?

– Pytasz mnie, dlaczego ludzie się zakochują? Czy dlaczego akurat ty się zakochałaś?

– Nie nazwałabym tego zakochaniem.

– Bo jesteś dobra w oszukiwaniu się. Oszukiwałaś się przez pół roku, że kochasz Wojtkę, podczas gdy twoje uczucia wygasły już kilka miesięcy wcześniej. Widziałam to. Teraz widocznie boisz się spojrzeć prawdzie w oczy, bo nie chcesz znowu przechodzić przez to samo... Tylko że Mateusz nie jest Wojtkiem.

Tyle to ja akurat wiedziałam. Mateusza nakręcała jego pewność siebie. Miał świadomość, czego chce od życia, i dążył do zrealizowania celu, choćby miał iść do niego po trupach. Szkoda tylko, że jedynym trupem w tej całej sytuacji może być on.

– Boję się – wyszeptałam.

– Czego? – spytała Monika.

– Że coś mu się stanie. Jest najbardziej autodestruktywną osobą, jaką znam. Boję się, że w pewnym momencie upadnie, a ja będę na ten upadek patrzyła.

– Prędzej czy później każdy z jakiegoś powodu upada. Taka ludzka przypadłość. Równie dobrze wcześniej możesz upaść ty, a nie on. I wtedy zadaniem drugiej połówki jest albo złapać upadającego, albo wyciągnąć pomocną dłoń, gdy już upadnie.

Popatrzyłam na swoje ręce.

Ostatnie pół roku spędziłam, spoglądając na upadek Wojtkę. Nie złapałam go. Nie wyciągnęłam pomocnej dłoni. Tylko patrzyłam... I pielęgnowałam w sobie frustrację oraz złość na niego. A jeśli Mateusz upadnie i ja zachowam się tak samo? Nie będę potrafiła go chwycić lub podać mu ręki? Albo nie będę chciała tego zrobić...

– Domyślam się, co ci chodzi po głowie. – Monika wytrąciła mnie z tych rozważań.

Spojrzałam na nią i widziałam troskę wymalowaną na jej twarzy. Znała mnie lepiej niż ja siebie samą. Była moim sumieniem i diabełkiem siedzącym na drugim ramieniu namawiającym do grzechu. Nikt tak jak ona nie potrafił tak trafnie oceniać moich związków. Zaraz na początku mojej relacji z Wojtkiem powiedziała, że zawiodę się na nim i będę przez niego cierpieła. Choć w sumie, jak tak teraz myślę, to mówiła tak o każdym moim byłym chłopaku.

– Co takiego jest w Mateuszu, że mnie przed nim nie ostrzegasz? – zapytałam i spojrzałam jej

prosto w oczy. – Tylko nie mów, że jest przystojny, bo Kuba z liceum też był.

– Nie aż tak – zaśmiała się. – Ale rozumiem, o co ci chodzi. Po prostu nikt wcześniej tak na ciebie nie patrzył.

– To znaczy jak?

– Jakby chciał cię ochronić własnym ciałem przed kulą? Sama jego reakcja na napad Wojtka na ciebie już o tym świadczy. A wtedy w klubie, gdy tylko cię zobaczył, już nic innego się nie liczyło.

Nie musiała mnie przekonywać. Naprawdę chciałam uwierzyć, że Mateusz czuje do mnie choć coś w połowie tak silnego jak ja do niego.

– Ale czy to będzie miało jakiś sens?

– Sens... – powtórzyła Monika. – A czy związek twoich toksycznych rodziców ma jakikolwiek sens? A czy twój związek z Wojtkiem też miał? Albo czy mój związek z Patrykiem jest sensowny?

Zaśmiałam się. Monika pierwszy raz publicznie się przyznała, że jest w związku z Patrykiem. Do tej pory tylko marzyła, aby tak się stało, choć i tak próbowała zgrywać zatwardziałą singielkę.

– Wiesz, co myślę? – spytała nagle i aż klasnęła w ręce, jakby wymyśliła coś przełomowego. – Pochylmy się trochę nad związkiem twoich rodziców...

– O Boże, nie! – zawylałam i zakryłam twarz dłońmi.

Moi rodzice byli dość specyficznymi ludźmi. Matka założyła własną małą firmę logistyczno-spedycyjną i uważała, że cały świat do niej należy. Ojciec to aspołeczny dupেক, który jeździ ciężarówką w tej firmie. W domu rzadko kiedy można spotkać ich razem, bo najlepiej czują się z daleka od siebie. Wyprowadzenie się z domu rodzinnego było najlepszą decyzją, jaką podjęłam w życiu.

– Tak, tak! – potwierdziła Monika. – To jest bardzo istotne w tej sytuacji.

– Co tu jest istotne?!

– To, że twój związek z Wojtkiem był identyczny jak związek twoich rodziców. Podobno wybieramy naszych partnerów na podobieństwo ojców. A wierz mi lub nie, ale Wojtek był kropka w kropkę jak twój stary.

O czym ona gada?! Powinam już jej zabrać tę butelkę wina, bo zaczynała pleść jakieś głupoty.

– Nie mów, że tego nie widzisz... – powiedziała Monika. – Nie przekonałaś się o tym przez ostatnie pół roku?

– Nie no, to był tylko chwilowy kryzys. – Nie wiedzieć czemu teraz chroniałam Wojtka. Według mnie nie wydawał się aż takim dupkiem jak mój ojciec. Choć może za krótko go znałam i nie byłam aż tak twarda jak moja matka... Mnie w relacji z Wojtkiem szybciej szlag trafił niż ją z ojcem.

– To musisz mi wierzyć na słowo, że tak było – ciągnęła Monika. – A teraz zestaw ze sobą Wojtka i Mateusza. Czym się różnią?

– Wszystkim? – bardziej spytałam, niż stwierdziłam.

– No właśnie. Mateusz nie jest ani trochę podobny do twojego taty. Jest twoim złamanym schematem.

– Że niby czym?

– Jezu... ten chłopak naprawdę zrobił ci papkę z mózgu.

Chwycałam leżącą obok poduszkę i rzuciłam ją w przyjaciółkę, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że przez Mateusza mój zdrowy rozsądek i logiczne myślenie były zaburzone.

– Podobno córki alkoholików zawsze biorą sobie na męża alkoholika – ciągnęła Monika. – I w ten sposób powielają schemat. Widocznie córki dupków biorą sobie za chłopaków dupków. I nagle pojawił się w twoim życiu Mateusz, który nim nie jest. Spójrz prawdzie w oczy: zmobilizowałabyś się, aby wyprowadzić się od Wojtka, gdy Mateusz nie stanął w twoim gabinecie?

– Nie wiem – powiedziałam zgodnie z prawdą. Niby widzieliśmy się z Mateuszem raptem raz, nim wyniosłam się z mieszkania, ale nie mogłam ze spokojnym sumieniem powiedzieć, że Mateusz nie miał w tym żadnego udziału...

– A mnie się wydaje, że podświadomie chciałaś zrobić dla niego miejsce w swoim życiu. Bo pragnęłaś wreszcie złamać schemat.

– Wiesz, że ta rozmowa chyba do niczego nie zmierza – stwierdziłam nagle i wreszcie wzięłam łyk wina.

– Ja już wiem do czego.

– Więc mnie oświeć, bo mam wrażenie, że już za dużo wypiął i gadasz jakieś głupoty.

– Zmierzam do tego, żebyś wreszcie pozwoliła sobie na ryzyko. Zaszalej, zabaw się. Nie analizuj wszystkiego tak zaciekle. Nie obawiaj się tego, czy któreś z was upadnie. Bo może nie upadnie żadne. Ten chłopak na ciebie leci, więc pozwól sobie stracić dla niego głowę i dopiero wtedy zobacz, dokąd was to zaprowadzi.

Patrzyłam na przyjaciółkę, próbując uporządkować myśli. Rozumiałam, o co jej chodziło. Choć tak naprawdę nie wiedziałam, czy potrafię aż tak wyłączyć swój mózg i dać się porwać. Zwłaszcza że za kilka dni miałam odwiedzić Mateusza do szpitala, gdzie będzie ważyła się jego przyszłość. Bałam się tego. Bałam się, że coś pójdzie nie tak.

– Aneta... przyznaj się sama przed sobą, że ci na nim zależy. Będzie nam wtedy dużo łatwiej rozmawiać – powiedziała Monika całkiem poważnie.

Westchnęłam ciężko.

– Zależy mi na nim – przyznałam. I nagle poczułam, jakby z mojego serca spadł gigantyczny ciężar. Zrobiło mi się lżej i jakoś inaczej spojrzałam na świat.

Przyjaciółka uśmiechnęła się do mnie szeroko i podniosła w moją stronę swój kieliszek.

– Wypiję za to – mruknęła i puściła do mnie oczko.

Wiedziałam, że za to sama się chętnie napiję. Choć wciąż nie miałam pojęcia, w jakiej sytuacji mnie to wyznanie stawia.

## ROZDZIAŁ XVI

### Mateusz

Zgodnie z tym, jak się umawialiśmy, Aneta przyjechała po mnie o szóstej trzydzieści rano. Dobrze, że przyjęcie do szpitala było tak wcześnie, bo jeszcze zdąży do gabinetu i nie będzie musiała przeze mnie odwoływać żadnych spotkań. Ostatnio i tak często zdarzało jej się przekładać pacjentów.

Nie spałem całą noc, wiedząc, że na dzień dobry mój profesorek zafunduje mi badanie EEG po deprywacji snu. Chętnie wypiłbym sobie energetyka, aby funkcjonować, bo już powoli zaczynałem mieć zjazd. Wiedziałem jednak, że kofeina może zafałszować zapis. A nie miałem ochoty na powtarzanie tego.

Wrzuciłem torbę na tylne siedzenie forda fiesty, którym jeździła Aneta, i zająłem miejsce obok dziewczyny. Nerwowo stuknęła palcami o kierownicę.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, nachylając się, aby pocałować ją w policzek.

– Denerwuję się – odpowiedziała.

– Czym? To przecież ja zaraz będę miał serię badań, które zaważą na mojej przyszłości.

– Właśnie dlatego się denerwuję. Nie chcę, by coś poszło nie po twojej myśli.

Była taka słodka, gdy tak się o mnie troszczyła. Zawsze mnie drażniło, kiedy inni skupiali się na mnie zamiast na sobie. Ale w przypadku Anety uważałem to za wyjątkowo pociągające. Chciałem, aby się na mnie skupiła. Pragnąłem zawładnąć wszystkimi jej myślami, by nie widziała nikogo innego poza mną. Było to strasznie egoistyczne, ale tym razem miałem to naprawdę gdzieś.

Chwyciłem jej dłoń i pocałowałem wewnętrzną stronę nadgarstka.

– Będzie, co ma być – odparłem.

Wiedziałem, że chciała mnie jeszcze o coś spytać, jednak się rozmyśliła. Przekreśliła kluczyk w stacyjce i wdepnęła pedał gazu.

Domyśliłem się, że pragnęła się dowiedzieć, co w sytuacji, jeśli badania nie wyjdą zbyt dobrze. Co będzie, jeśli będę musiał zrezygnować z gry...? Nie chciałem, aby zwracała sobie tę śliczną główkę tymi sprawami. Podjąłem już decyzję. Chwilowo jednak nie musiała o tym wiedzieć.

Po kilkunastu minutach podjechaliśmy pod główną bramę szpitala.

– No to idę – powiedziałem, odwracając się w stronę Anety.

– No to idź – mruknęła i przygryzła wargę.

Wiedziałem, że się boi. Nie mogłem zostawić jej z takim lękiem, bo zabiłyby mnie wyrzuty sumienia. Chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie. Złączyłem nasze usta i wsunąłem język między jej wargi. Nie pozostała mi dłużna. Nasze języki zaczęły erotyczny taniec. Aneta położyła dłonie na moich policzkach, a ja wplotłem palce w jej włosy. Po chwili odsunęliśmy się od siebie, dysząc ciężko.

– Teraz mogę spokojnie iść. – Uśmiechnąłem się do niej i puściłem oko.

Wysiadłem z samochodu, zabrałem torbę z tylnej kanapy i podążyłem w stronę izby przyjęć. Akurat miałem podejść do okienka, gdy mój telefon zasygnalizował nadejście wiadomości tekstowej. Wyjąłem go z kieszeni i odczytałem, co napisała Aneta:

I jak ja mam się teraz skupić na pracy. Już tęsknię :\*

Uśmiechnąłem się do siebie i podałem rejestratorce dowód osobisty, jednocześnie tłumacząc, że skierowanie powinna mieć u siebie. Kiedy go szukała, wystukałem odpowiedź.

Po prostu myśl cały czas o mnie :) Milej ci czas zleci. Też tęsknię.

Wiedziałem, że tych kilka dni rozłąki zmieni wiele w naszej relacji. Miałem świadomość, że gdy stąd wyjdę, już nic nie będzie w stanie mnie oderwać od tej dziewczyny.

\*\*\*\*\*

Tylko, kurwa, nie przewidziałem tej jednej rzeczy.

– Podłączymy cię wieczorem pod monitoring EEG – zakomunikował profesor Pokorski. Pojawił się w mojej sali, gdy wróciłem z rezonansu magnetycznego.

Chciałem wreszcie odespać. Ich EEG trwało dosłownie dwadzieścia minut, więc nawet nie zdążyłem dobrze zasnąć, a już mnie wybudzali. Później trochę przysnęło mi się na rezonansie, ale wciąż nie było to wystarczająco dużo czasu na sen.

– Okej – mruknąłem niezbyt pocieszony. – Po co? I kiedy podacie mi lek? Nie chcę nic mówić, ale już po trzynastej, a ja wciąż go nie dostałem. Wie pan dobrze, profesorze, że nie jestem w stanie później po nim spać.

– Dlatego dzisiaj ci już go nie podamy – wyjaśnił mężczyzna.

No i mnie tym wyprowadził z równowagi. Czy on uważał, że ja będę siedział w tym szpitalu do usranej śmierci? Po to mi zrobił EEG na samym początku, aby podać jeszcze dziś lek. I żebym za dwa dni mógł stąd wyjść. To standardowy przebieg moich copółrocznych wizyt w szpitalu.

– Dlaczego? – spytałem, starając się ukryć złość.

– Rozważam podanie ci immunoglobulin. Tylko muszę mieć dłuższy zapis pracy mózgu.

– Immunoglobulin? – Byłem zaskoczony. Słyszałem o tym, ale do tej pory zawsze powtarzali, że to ostateczność. Że będą podane, dopiero gdy sterydy przestaną działać. – Jest aż tak źle?

– Nie będę na razie wyrokował bez wyniku rezonansu i dłuższego zapisu EEG. Zrelaksuj się. Jak możesz, spróbuj nie zasypiać, aby wynik nocny był dokładniejszy.

I po prostu wyszedł. Opadłem na poduszkę i gotowałem się wewnątrz siebie. To była porażka na całej linii. A jeśli ten całonocny zapis wykaże, że jest jeszcze gorzej, niż zakładałem? Jeśli rezonans pokaże problemy w mózgu? Kurwa... zaczynałem odczuwać przerażenie.

Chwyciłem telefon i zastanawiałem się, do kogo zadzwonić, aby się wygadać. Aneta miała pacjentów, zresztą nie chciałem, aby wiedziała, że jest kiepsko. Po co ma się zamartwiać? Nie mogłem zatelefonować do matki, bo zaraz by tu przyjechała i nakręciła aferę. Chciałaby wiedzieć, dlaczego wcześniej jej o tym nie powiedziałem. Marcin też odpadał, bo zaraz wypaplałby matce, jak jest źle. Patryk? Miałem przecież przestać chować się za chorobą.

Westchnąłem ciężko... I przyszedł taki moment, że mimo tylu osób w moim otoczeniu, gdy potrzebowałem się wygadać, to nie miałem do kogo zadzwonić. Zostało mi tylko jedno.

Wyszukałem piosenkę Alana Walkera *Give Me Hope* na platformie muzycznej i skopiowałem link. Włączyłem komunikator internetowy i wysłałem go do Anety. Po chwili zauważyłem, że odczytała wiadomość. Może nie miała chwilowo żadnego pacjenta.

Już chciałem do niej zadzwonić, ale zauważyłem, że coś do mnie pisze. Chwilę później przyszedł link. Kliknąłem w niego i usłyszałem piosenkę Aviciego *Addicted to You*. Spojrzałem na kolejną wiadomość od Anety:

Mam nadzieję, że taka nadzieja wystarczy ;)

Zaśmiałem się i zacząłem wsłuchiwać się w tekst. Wystarczyła. Utwierdziła mnie w tym, że niezależnie od tego, czego się jutro dowiem, mam dla kogo dalej walczyć.

\*\*\*\*\*

Pielęgniarka, która następnego dnia rano podłączała mi kroplówkę, była cała czerwona na twarzy. Musiała być nowa, bo zupełnie jej nie kojarzyłem z moich poprzednich pobytów w tym szpitalu. Ale ewidentnie na nią działałem. Jednak w moich myślach był zupełnie ktoś inny.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał profesor, wchodząc do mojej sali. Zaczął obserwować, jak pielęgniarka sprawdza, czy lek dobrze przepływa przez wężyk.

– Rozumiem, że to pytanie jest wstępem do niezbyt dobrych wieści – powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy. Wskazałem palcem kroplówkę nad sobą: – To nie są sterydy.

Miałem je podawane co pół roku od ponad dwudziestu lat. Zawsze znajdowały się w większej ilości soli fizjologicznej, a co za tym idzie, kroplówka była większa. Ta podłączana w tej chwili wyglądała na dwa razy mniejszą.

– Ano nie są. Ale dobra wiadomość jest taka, że wystarczy ci na razie ta jedna dawka. I zobaczymy za cztery tygodnie, czy coś się zmieniło.

– Czyli mam tu wrócić jeszcze za cztery tygodnie?! – wrzasnąłem. – To jest nierealne. Przegapię dwa mecze! Trener nie wystawi mnie do półfinału po takim czasie bez treningu i bez obecności na dwóch spotkaniach. Profesorku, nie ma innej metody? Może przełożymy tę wizytę kontrolną na sierpień?

– Mateusz, nic się nie zmieniłeś przez te dziewięć lat. Już jak wszedłeś do mojego gabinetu, wiedziałem, że będziesz robił wszystko, byle tylko móc grać. Tak mi wtedy zaimponowałeś, że sam odważyłem się na pewien krok, ale nie o mnie dziś rozmawiamy. Posłuchaj mnie teraz uważnie... – Doktor przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko mnie. W tym czasie pielęgniarka już zdążyła się ulotnić, zestresowana moim krzykiem. – Rezonans wskazał ognisko padaczkowe w płacie czołowo-skroniowym. Jest dość obszerne, co może w najbliższym czasie zwiastować klasyczne napady padaczkowe. Naprawdę chciałbyś dostać napadu na meczu, na oczach tych wszystkich kibiców?

Przełknąłem głośno ślinę i wpatrywałem się w niego z przerażeniem w oczach. Wiedziałem, że nie żartował. Nigdy nie owijał w bawełnę i zawsze był ze mną bezwzględnie szczery. Z tego powodu za każdym razem do niego wracałem i tylko jemu ufałem.

– Jeśli po tych czterech tygodniach będzie poprawa – kontynuował – to podamy ci kolejną dawkę, a za miesiąc jeszcze jedną. Po trzech dawkach przerwiemy leczenie na trzy miesiące i zobaczymy, czy ognisko nawraca.

– A jeśli nie będzie poprawy po czterech tygodniach?

Byłem już przerażony do szpiku kości i gotowy dosłownie na wszystko. Jak ma mnie dobić, niech dobieje w tej chwili.

– Naprawdę chcesz omawiać teraz tę kwestię? – zapytał, ale gdy zobaczył, jak zdecydowanie kiwnąłem głową, odpowiedział: – Jeśli nie będzie poprawy, a nastąpi pogorszenie, lub dojdzie do klasycznego napadu drgawkowego w ciągu tych czterech tygodni, będę musiał poprosić neurochirurga o konsultację. Wówczas najprawdopodobniej padnie decyzja o operacyjnym wycięciu ogniska.

– Będziecie wycinać mi kawałek mózgu?!

No dobra, na takie rewelacje nie byłem jednak gotowy. Jeśli sądziłem, że zawieszenie w treningach to wstrząs dla mojego świata, to co miałem powiedzieć teraz? W tym momencie dosłownie się zawalił. Nie było opcji, abym po takiej operacji mógł grać.

– Na razie tego nie rozważaj – powiedział profesor. – W tej chwili dobre myśli i terapia będą skutecznym rozwiązaniem. Masz neurologopedę? Przydałyby ci się zajęcia tego typu.

– Mam – odpowiedziałem, przywołując przed oczami twarz Anety. Tylko dzięki myślom o niej jakoś się trzymałem. – Zacząłem terapię, jak tylko zacząłem zapominać słowa.

– To dobrze. Zapisz mi na kartce nazwisko, to będę polecał innym pacjentom. Skoro wytrzymuje z tobą, musi być niezłym terapeutą.

– Żeby pan wiedział.

Profesor wstał z krzesła, klepnął mnie w ramię i zaczął zmierzać w kierunku wyjścia.

– Prawie bym zapomniał – powiedział nagle i odwrócił się w moją stronę. – Jutro dostaniesz wypis i możesz mi zniknąć z oczu na te cztery tygodnie. Bylebym cię tu tylko zobaczył drugiego czerwca.

I wyszedł z sali, zostawiając mnie samego z miliardem kłębiących się w mojej głowie myśli. Ryzyko było olbrzymie. Na szczęście miałem plan awaryjny, gdyby coś poszło nie tak, jak zaplanowałem.

Chwyciłem telefon i zadzwoniłem do jedynej osoby, która mogła mi pomóc w jego realizacji.

– Jesteś już przebadany od góry do dołu przez seksowne pielęgniareczki? – Usłyszałem złośliwy śmiech mojego brata.

– Taka jedna chwilę temu podłączała mi kroplówkę i uciekła strasznie speszona – powiedziałem. – Ale nie mam głowy do myślenia o niej. Potrzebuję twojej pomocy.



## ROZDZIAŁ XVII

### Aneta

Nie rozumiałam, dlaczego Mateusz nie chciał, abym go odebrała. Co mogło się wydarzyć przez te dwa dni w szpitalu, że już nie chciał mnie widzieć? Dosłownie zabolalo mnie serce, gdy przeczytałam wiadomość od niego. Chciałam do niego zadzwonić, ale akurat przyszedł Jacuś na terapię.

Teraz, gdy znów zostałam sama, po raz kolejny przypominałam sobie pocałunek w samochodzie: pełen pasji, namiętności, pragnienia. Naprawdę myślałam, że coś znaczył. Zapomniałam jednak, że to Mateusz Grzesiak. On mógł mieć każdą. I pewnie byłam tylko chwilową zabaweczką.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pewnie zaraz wejdzie kolejny pacjent, ale dzięki temu chociaż na godzinę zapomnę o nadpękniętym sercu. Stwierdziłam, że już ja sobie porozmawiam z Mateuszem, jak tylko przyjdzie na pierwszą terapię po szpitalu. O ile w ogóle będzie chciał ją ze mną kontynuować.

Pokręciłam głową, aby odepchnąć od siebie negatywne myśli. Miałam straszny mętlik w głowie. Sama nie mogłam uwierzyć, że mogły mi się w niej zaroić aż tak paskudne podejrzenia. Przecież pewnie chodziło tylko o to, abym nie oglądała Mateusza w poszpitalnym stanie. Na pewno.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je.

– Dzień dobry, pani Anetko. – Zobaczyłam uśmiechniętego osiedlowego listonosza.

– Dzień dobry, panie Marku. – Odwzajemniłam uśmiech. – Jest coś dla mnie?

Mężczyzna pewnie miał tyle lat co mój ojciec, jednak był od niego znacznie sympatyczniejszy.

– Kilka rachunków i jeden list – powiedział, wręczając mi plik korespondencji. – Znowu ma pani jakiegoś dorosłego afatyka?

– Jak mnie pan dobrze zna, panie Marku.

– Po listach można naprawdę dobrze poznać człowieka.

Zaśmiałam się, podziękowałam za pocztę i wróciłam do gabinetu. Skoro nie zjawiał się jeszcze kolejny pacjent, postanowiłam przeczytać list. Już na kopercie rozpoznałam charakterystyczne pismo Mateusza, choć też typowe dla afatyków. Była poprawnie zaadresowana i zastanowiłam się, czy korzystał z internetu podczas wykonywania tego zadania.

Rozciąłam górę i wyjęłam kartkę. Rozsiałam się wygodnie w fotelu i zaczęłam czytać:

*Aneto,*

*tak, wiem, że powinienem zacząć od „Droga” czy „Kochana”, ale uznałem, że „Seksowna” może nie być zbyt wskazane w liście do terapeutki. Uznaj to za wstęp.*

*Teraz rozwinięcie. Wykorzystam ten list, aby powiedzieć ci coś, co siedzi mi na sercu już wystarczająco długo i chyba wreszcie pora to z siebie wyrzucić. Czuję, że jeśli się tego nie pozbędę, nie będę w stanie zrobić kolejnego kroku do przodu.*

*Pierwszy i zarówno ostatni raz zakochałem się dziesięć lat temu. Miała na imię Wiktoria i była rok młodsza ode mnie. Poznaliśmy się w szpitalu. Właśnie zdiagnozowano u niej stwardnienie rozsiane. Była przerażona, a ja po prostu wyczuwałem to przerażenie. Wymieniliśmy się numerami i tak się zaczęło... od koleżeństwa, przez przyjaźń, aż do miłości. Moje problemy traktowała jak ucieczkę od swoich. Dopingowała mnie w terapii, w treningach, a na moje pytania o jej terapię odpowiadała, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Nie szło.*

*Dwa tygodniu po moim dostaniu się do Sokołów zadzwonił do mnie jej ojciec. Miał nadzieję, że ja na nią jakoś wpłynę. Dopiero od niego dowiedziałem się, że Wiktoria zrezygnowała z leków. To był pierwszy raz, gdy opuściłem trening. Od razu do niej pojechałem. Miałem zamiar siłą zaciągnąć ją do szpitala. Ale ona zaczęła śmiać mi się w twarz. Powiedziała, że mam się skupić na sobie, bo ona nie potrzebuje niańki. Że to ja mam przed sobą przyszłość, a ona i tak jest już skończona. Wygarnąłem jej, że jest nienormalna i że oboje mamy taką przyszłość, jaką chcemy mieć. I że ma siedzieć w pierwszym*

*rzędzie na moim pierwszym meczu, inaczej z nami koniec.*

*Wpadłem w wir treningów, aby nie myśleć, jaki jestem na nią wściekły za jej hipokryzję. Choć tak naprawdę modliłem się, aby przyszła na mecz. Przyszła. Siedziała w pierwszym rzędzie z gigantycznym uśmiechem na ustach i moim numerem namalowanym na policzku. Takiej euforii chyba jeszcze nigdy nie odczuwałem.*

*Po meczu spędziliśmy trochę czasu razem, świętowaliśmy. Byłem szczęśliwy jak nigdy. Wreszcie uwierzyłem, że naprawdę mogę mieć wspaniałą przyszłość, mimo choroby.*

*Następnego dnia rano przyjechał jej ojciec. Powiedział, że Wiktoria w nocy połknęła wszystkie leki przeciwbólowe, jakie znalazła w domu. Nie udało jej się uratować. Zostawiła tylko kartkę. Napisała, że nie będzie kolejną przeszkodą w przyszłości mojej i swoich rodziców.*

*Po jej pogrzebie obiecałem sobie, że już nigdy więcej się nie zakocham. Że z nikim się nie zwiążę, bo nie będę przeszkodą na drodze do czyjejś przyszłości. Że poślubię na zawsze swoją grę i tylko na niej będę się skupiał.*

*I po tych dziesięciu latach poznałem ciebie...*

*I nagle wszystkie moje postanowienia szlag trafił.*

*Przy tobie naprawdę chcę się zmienić. Chcę chodzić na tę cholerną terapię, robić te wszystkie dziecinne zadania, jeśli tylko mają dać efekt. Efekt, dzięki któremu spojrzysz na mnie nie jak na swojego pacjenta.*

*Dzięki tobie wreszcie widzę, że mam jakąś przyszłość poza grą. I rezygnacja z futbolu, gdyby była taka konieczność, nie będzie aż tak straszna, jeśli tylko będziesz stała obok.*

*I teraz zakończenie: Nie wiem, jak inaczej mógłbym bardziej przekonać cię o swoich uczuciach. Nie chcę wywierać na tobie żadnej presji, dlatego nie powiem ci nic, dopóki sama nie będziesz na to gotowa. Jeśli chcesz, możemy zapomnieć o tym liście i w ogóle na jego temat nie rozmawiać. Cieszę się jednak, że już o tym wszystkim wiesz.*

*Twój najbardziej masochistyczny pacjent*

*Mateusz*

*PS Cierpliwie poczekam, aż będziesz gotowa na przyznanie się sama przed sobą do uczuć do mnie. A jestem naprawdę bardzo dobry w czekaniu.*

*PS2 Taki list Ci wystarczy? Liczę na to, że nie dostajesz większych wyznań od innych kochaneków.*

*Wpatrywałam się w tę treść jeszcze przez długi czas. Po moich policzkach płynęły łzy i mimowolnie co chwilę wdychałam. I co ja miałam teraz z nim zrobić? Jak mogłam w ogóle pomyśleć te wszystkie rzeczy, kiedy mi napisał, że nie chce, abym po niego przyjeżdżała...?*

*Wszystko, co ostatnio powiedziałam Monice, straciło sens. Cały lęk, obawy, podejrzliwość...*

*Trzymając ten list z wyznaniem Mateusza, w tym momencie byłam pewna, że już całkowicie straciłam dla niego głowę. Wiedziałam, że nie ma odwrotu, że nie ucieknę przed tym uczuciem, bo po prostu się w tym mężczyźnie bez pamięci zakochałam.*

## ROZDZIAŁ XVIII

### Mateusz

– Jesteś tego pewien?

Siedzieliśmy pod szpitalem w czerwonym nissanie Marcina, prosto z salonu. Mieszkając z rodzicami, mógł sobie spokojnie odłożyć sporo pieniędzy ze swojej ogromnej pensji programisty.

Moim zarobkom daleko było do jego. Mogłem się utrzymać ze sportu dzięki grantom od Międzynarodowej Federacji Futbolu Amerykańskiego oraz dlatego, że byłem jednym z najlepszych zawodników. Miałem swoich trzech stałych prywatnych sponsorów, dzięki którym nie musiałem martwić się o pieniądze. Jednak zapieprzałem jak wół, abym mógł żyć z samego futbolu. Nie było to łatwe i nie opływałem w luksusy, ale to w końcu Polska. Tu nikt nie zarabia kokosów, jeśli nie jest członkiem rodziny kogoś z rządu albo piłkarzem kopiącym piłkę bez żadnych efektów.

Jest tyle dyscyplin sportu, które odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej, a są niedofinansowane. Nigdy nie byłem w stanie pojąć, i chyba nigdy nie pojmę, dlaczego tak się uparli na nagradzanie piłki nożnej i uczynienie jej naszym sportem narodowym, gdy tak naprawdę polscy piłkarze są do bani.

– Nie mam innego wyjścia – powiedziałem.

– Zawsze jest inne wyjście – stwierdził złośliwie Marcin, ale sięgnął na tylne siedzenie i podał mi granatową teczkę. – Jakbyś zapomniał, masz w kontrakcie klauzulę medyczną.

Nie musiał mi przypominać. Miała być moim zabezpieczeniem. Pozwalała w każdym momencie zrezygnować z gry bez kar za złamanie kontraktu. Pod warunkiem że rezygnacja będzie wynikała z powodu pogorszenia się mojego stanu zdrowia.

– Pamiętam. Nie próbuj wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia, bo musiałem się go pozbyć, aby się na to zdecydować.

Zajrzałem do teczki, którą mi przekazał. Spisał się. Studia programistyczne sprawiły, że rozwinął się w wielu aspektach. Nawet tych nie do końca legalnych.

Wrzuciłem ją do torby, w której miałem rzeczy szpitalne, aby później o niej nie zapomnieć.

– I jak to będzie wyglądało? Okłamiesz tę swoją Anetę, że wszystko jest dobrze, i później tak po prostu będziesz sobie żył? Nie czają tego.

– Nie musisz czaić. Naprawdę przemyślałem wszystko setki razy. To jest jedyny i najrozsądniejszy wybór.

– O ile ci się nie pogorszy przez te dwa miesiące!

– Jezu, Marcin, daj mi spokój – jęknąłem.

Brałem to pod uwagę. Naprawdę. Ale w tym momencie chciałem doprowadzić do końca wszystko, co zacząłem.

– Może byś z kimś jeszcze na ten temat porozmawiał? – zaproponował brat. – Z matką, Anetą, Patrykiem... Kimkolwiek. Kuźwa, może do psychologa pójdziesz się wygadać. Jak dla mnie to jest poroniony pomysł.

– To jest jedyne bezpieczne dla wszystkich wyjście z sytuacji – powiedziałem niemalże szeptem.

– Tylko nie dla twojego związku. Mateusz, jak to wypłynie, ona cię znenawidzi.

– Skąd wiesz, co ona robi? Nigdy jej nawet na oczy nie widziałeś.

– Ale znam kobiety! Dużo lepiej niż ty. Zresztą nie muszę nawet zbyt daleko szukać przykładów, aby potwierdzić, jak wielka to głupota. Robisz jej dokładnie to samo, co tobie zrobiła Wiktoria.

W moim wnętrzu wybuchła wściekłość, którą tłumilem przez ostatnie kilka dni. Nie rozumiałem, gdzie Marcin widział w mojej sytuacji podobieństwo do zachowania Wiktorii, bo tak naprawdę nie było żadnego. Wiedziałem, że nie rezygnuję z siebie. Nie zapominam o problemach. Po prostu podjąłem decyzję lepszą dla mojej rodziny i dla Anety niż dla siebie. Ale, do diabła, nie zamierzałem się zabić.

Ani dać się stłamsić tej cholernej chorobie.

– To nie ma nic wspólnego z Wiktoria – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– To przestań uważać, że zjadłeś wszystkie rozumy i wiesz najlepiej, co zrobić! – warknął Marcin. – Mówię ci, porozmawiaj z kimś i przemyśl to jeszcze raz. Powiedz Anecie prawdę. Przecież ona cię nie zostawi z tego powodu.

No właśnie o to w tym wszystkim chodziło. Nie zostawi mnie z tego powodu. Będzie się zamartwiała, ale nie pozwoli mi zrealizować mojego planu. A ja nie mogłem już dłużej okłamywać samego siebie. Nie byłem aż tak wielkim egoistą i masochistą, by to wszystko ciągnąć. Pieprzone priorytety...

– Zawieziesz mnie do domu? – poprosiłem.

Marzyłem o tym, aby wziąć prysznic. A później iść do Anety. Tak bardzo potrzebowałem teraz jej obecności.

Marcin nie odzywał się już do mnie przez całą drogę. Rozumiałem jego obawy. Naprawdę miałem nadzieję, że moje drobne fałszerstwo nie wypłynie i moja ukochana nigdy się o tym nie dowie. Potrzebowałem dziewięciu tygodni, aby doprowadzić wszystko do końca. Później będę mógł skupić się wyłącznie na niej.

Gdy wjechaliśmy na moją ulicę, pierwsze, co zobaczyłem, to samochód Anety zaparkowany kilkanaście metrów od bloku, a następnie samą Anetę opierającą się o drzwi do klatki schodowej.

– Co ona tu robi? – zapytałem właściwie samego siebie, bo skąd mój brat mógł znać odpowiedź na to pytanie.

Marcin nie zdążył się nawet w pełni zatrzymać, a ja już chwyciłem swoją torbę i wyskoczyłem z samochodu. Miałem wrażenie, że do niej lecę. To przyciąganie było wręcz niemożliwe.

– Co ty tu... – zacząłem, gdy już byłem naprzeciwko niej, ale nie dała mi skończyć.

Rzuciła mi się na szyję i wpiła się swoimi ustami w moje. Stłumiłem pierwszy szok, puściłem torbę, objąłem Anetę w pasie i przycisnąłem do siebie. Dopiero teraz tak naprawdę poczułem, jak strasznie za nią tęskniłem przez te ostatnie dwa dni. Jak bardzo mi jej brakowało podczas podejmowania tej najtrudniejszej decyzji mojego życia. Reakcja Anety na mój widok utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie ma żadnej możliwości, abym pozwolił jej zniknąć. Choćby miało mnie to kosztować pogorszenie zdrowia.

## ROZDZIAŁ XIX

### Aneta

Smakował tak, jak go zapamiętałam: męsko i... nieziemsko. Poczułam, jaki był zaskoczony, gdy się na niego rzuciłam, ale okazało się to tylko chwilowe. Gdy mnie do siebie przyciągnął, miałam wrażenie, że cały świat zawirował.

Tak bardzo za nim tęskniłam...

Tak bardzo chciałam, aby mnie pokochał...

– Co ty tu robisz? – zapytał, gdy w końcu zakończyliśmy pocałunek. – Powinnaś być w gabinecie.

– Odwołałam dzisiaj wszystkich pacjentów. Nie byłabym w stanie prowadzić terapii.

– Coś się stało?

Chwycił mnie za rękę; w jego oczach malowała się wielka troska, a to tylko spowodowało jeszcze szybsze bicie mojego serca. Nieważne było dla niego, że sam właśnie wyszedł ze szpitala. Liczyłam się dla niego ja i to, co nas połączyło – uczucie na tyle poważne, że odwołałam umówione wizyty.

– Dostałam twój list – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego.

Jego oczy błysnęły. Przyciągnął moją dłoń do swoich ust i ją pocałował.

– Wejdzmy do środka – powiedział i drugą ręką chwycił z ziemi swoją torbę.

Jeszcze spojrzął za siebie, jakby kogoś szukał, ale nikogo nie było.

– Marcin pewnie stwierdził, że i tak nie ma po co czekać. – Zaśmiał się i pociągnął mnie na klatkę schodową.

– Marcin? – zapytałam zaskoczona. Myślałam, że to Patryk odbierze go ze szpitala, skoro nie chciał, abym to była ja. – Twój brat?

– Mhm.

Weszliśmy do mieszkania. Mateusz rzucił torbę pod stół w aneksie kuchennym i po raz kolejny przyciągnął mnie do siebie.

– I spodobał ci się list? – spytał, patrząc mi prosto w oczy.

– Zwariowałam na jego punkcie – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Przeczytałam go trzy razy i stwierdziłam, że nie jestem w stanie siedzieć i na ciebie czekać. Odwołałam pacjentów i przyjechałam.

– Mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie odsyłasz ludzi potrzebujących pomocy – mruknął niezbyt zadowolony. Wiedziałałam, że nie chciał, abym przez niego jakichś straciła. Rozumiał, że kocham swoją pracę równie mocno, jak on kochał grę.

– Dam sobie radę. Teraz potrzebowałam znaleźć się przy tobie.

Uśmiechnął się i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Ale pozwolisz, że najpierw pójde pod prysznic przed tą poważną rozmową o liście? Muszę zmyć z siebie ten cały szpital, bo nie będę w stanie normalnie funkcjonować.

– To może w międzyczasie zapoznam się z twoim wypisem? – zaproponowałam. – Skoro jeszcze chwilowo mogę być twoją terapeutką...

Westchnął ciężko i zmrużył oczy. Spodziewałam się, że tak zareaguje. Ale niech naiwnie nie sądzi, że uwierzę mu, gdy powie: „Wszystko jest w porządku”. Musiałam wiedzieć wszystko ze szczegółami: poznać wyniki badań, żeby dokładnie rozplanować resztę terapii.

Mateusz pokręcił głową i mnie puścił. Chwycił swoją torbę i wyjął z niej granatową teczkę.

– Tylko obiecuj mi, że cokolwiek tam wyczytasz, nie zmieni to niczego między nami – powiedział, podając mi dokumenty.

– Obiecuję.

Choć panicznie się bałam, jak wyszły badania, wiedziałam, że teraz już nic nie powstrzyma mnie

przed byciem z nim. Pragnęłam go. Zakochałam się w nim. I miałam zamiar zrobić wszystko, aby wspierać go zarówno w terapii, jak i w dążeniu do spełnienia marzeń. Niezależnie od tego, jak postępowała choroba.

Mateusz poszedł do łazienki, a ja usiadłam wygodnie na kanapie, wyjęłam z teczki egzemplarz szpitalnej karty informacyjnej i zaczęłam ją studiować.

Rozpoznanie: G40.3 – Uogólniona samoistna padaczka i zespoły padaczkowe.

Rozpoznanie lekarza przyjmującego: Afazja padaczkowa ze zmianami napadowymi uogólnionymi w EEG. Stan po immunoterapii IVMP

Przelotnie spojrzałam na wyniki krwi. One najmniej mnie interesowały. Szukałam wyniku badania EEG i chociaż tomografii głowy. Choć miałam nadzieję, że zrobili mu rezonans. Karty były pod badaniami krwi.

Badanie EEG prowadzone w stanie snu po deprivacji:

Zapis snu ze zmianami napadowymi uogólnionymi o morfologii uogólnionych fal ostrych i pojedynczych iglic z następującą falą wolną.

TK głowy dwufazowe:

Struktury mózgu i mózdzku bez zmian ogniskowych i ognisk patologicznego wzmocnienia kontrastowego. Układ komorowy symetryczny, nieprzemieszczony, nieposzerzony. Rezerwa płynowa podpajęczynówkowa zachowana. Kości czaszki o niezmięnionej budowie

Dopiero gdy odetchnęłam z niewyobrażalną ulgą, uświadomiłam sobie, że czytałam wszystko na wstrzymywanym oddechu. Tomografia nie wykazała żadnych uszkodzeń mózgu. To najważniejsze. Zapis EEG nieprawidłowy, ale to nie było w pełni istotne. W przypadku padaczki nie leczy się zapisu, a objawy. Tak więc te problemy z pamięcią i funkcjami poznawczymi mogły być tylko chwilowe. Jest szansa, że dzięki sterydom, które po raz kolejny dostał, wszystko wróci do normy.

Poczułam taką ulgę, że łzy same napłynęły mi do oczu. Nawet nie wiedziałam, ile czasu tak siedziałam i po prostu płakałam. Stanowczo za często wylewałam łzy w ostatnim czasie. Przez Mateusza moje hormony szalały.

Nagle poczułam, że już jest przy mnie. Chwycił mój podbródek i uniósł, abym patrzyła mu w oczy.

– Hej, mała, czemu płaczesz? – spytał. – Jest przecież dobrze.

Siedział na kanapie naprzeciwko mnie i spoglądał na mnie z niepokojem. Po jego szyi spływały krople wody z mokrych włosów. Nie założył koszulki, więc wreszcie dokładnie widziałam jego umięśnioną klatkę piersiową i ramiona.

– Tak bardzo się bałam... – odpowiedziałam, próbując zapanować nad łzami.

Uśmiechnął się do mnie, pokazując te swoje dwa seksowne dołeczki w policzkach. Zrobiło mi się gorąco i poczułam wilgoć między udami. Nie miałam zamiaru dłużej się już powstrzymywać. Chciałam go całego.

Wplotłam palce w jego mokre włosy i przygryzłam wargę. Spojrzał na mnie pełnym pożądania wzrokiem.

– Jak zacznę, to już się nie zatrzymam – powiedział ledwie słyszalnie. – Jesteś tego pewna?

– Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna – odrzekłam.

Reszta działa się szybko. Mateusz położył mnie na kanapie i zaczął namiętnie całować. Moje palce cały czas znajdowały się w jego włosach. Po chwili oderwał się od moich ust i zaczął całować mnie po szyi, obojczyku. W końcu nie wytrzymał i ściągnął koszulkę, którą na sobie miałam. Sekundę później zdjął też biustonosz. Jęknął, gdy zobaczył nagie piersi.

– Nawet nie masz pojęcia, ile mnie wtedy kosztowało, by nad sobą zapanować – warknął, chwytając jeden z sutków między zęby. Drugą pierś objął dłonią.

Wiedziałałam, że chodziło mu o tamtą noc, gdy przywiózł mnie pijaną do siebie z klubu, a ja rozebrałam się do naga tu, w jego salonie. Było mi tak głupio i przykro, że mnie wtedy odrzucił. Teraz rozumiałam, że zrobił to dla mojego dobra. I że sporo go ta decyzja kosztowała.

Druga ręka Mateusza powędrowała w stronę moich spodni. Nie chciałam się zastanawiać, na kim trenował rozpinanie jedną ręką guzików w spodniach podczas jednoczesnego pieszczenia piersi, ale...

wyszło mu to idealnie. Byłam już tak napalona, iż miałam wrażenie, że gdy tylko mnie dotknie tam na dole, od razu odlecę.

W sumie się nie myliłam. Wystarczyło, że ręka Mateusza wślizgnęła się w moje majtki, a palce przejechały po łechtaczce, już zalała mnie fala orgazmu. Zadrżałam pod nim z ekstazy.

– Jejku, mała, niewiele ci trzeba – zaśmiał się Mateusz. Oderwał się od moich piersi i spojrzał mi głęboko w oczy. – Ale nie myśl, że na tym skończymy.

Usiadł przede mną i zdjął ze mnie spodnie oraz mokre już majtki.

– Muszę sprawdzić, czy na dole jesteś tak samo słodka jak na górze – mruknął i puścił do mnie oczko. A ja jęknęłam na samą myśl, co zaraz zrobi.

Kilka sekund później poczułam, jak delikatnie całuje wewnętrzną stronę mojego uda. Następnie na zmianę albo wkładał we mnie język, albo delikatnie podgryzał wargi sromowe, albo lizał łechtaczkę. Kiedy podczas pieszczoty mojej *clitoris* wsadził we mnie palec, po raz kolejny odleciałam. Ten orgazm okazał się jeszcze silniejszy od poprzedniego. Był chyba najsilniejszym orgazmem, jaki w życiu przeżyłam.

– Wejdz we mnie... – błagałam.

Chciałam wreszcie poczuć w sobie jego penisa. Pragnęłam, aby był cały mój.

– Nie musisz mnie dwa razy prosić – powiedział.

Miałam wrażenie, że wieki trwały, zanim Mateusz w pełni się rozebrał. Ale gdy zdjął bokserki, a moim oczom ukazał się gotowy do akcji twardy członek, zrozumiałam, że warto było czekać.

Potem chwycił leżącą na stoliku obok kanapy prezerwatywę. Nawet nie wiedziałam, kiedy ją tam położył. Już miał rozerwać opakowanie, gdy powiedziałam:

– Nie. Biorę tabletki. Jestem zdrowa. Proszę. Chcę cię poczuć całego.

Chwilę się wahał, ale w końcu nachylił się do mnie i bez ostrzeżenia we mnie wszedł.

– Jezu, mała, jesteś taka ciasna – wyjęczał między jednym pchnięciem a drugim.

Objęłam go nogami w pasie, aby poczuć go głębiej. Też niewiele było mu trzeba. Wystarczyło kilka głębszych i mocniejszych pchnięć, aby jego oddech zrobił się płytszy. Chwilę później wpompował w me wnętrze strumień gorącej spermy.

Gdy ze mnie wyszedł, poczułam pustkę. Ale była to dziwnie przyjemna pustka. Mateusz wyczarował skądś mokre chusteczki i wytarł mnie między nogami. Było to tak intymne doznanie, że prawie się znów popłakałam. Następnie przyciągnął mnie i posadził sobie na kolanach.

Siedzieliśmy tak na tej kanapie nadzy i wtuleni w siebie. Dawno nie czułam się tak pewnie. Jakbym wreszcie znalazła miejsce, do którego przynależę.

– Kocham cię – wyszeptał w moje włosy. – Nie musisz mi jeszcze odpowiadać, ale chcę, żebyś wiedziała.

Moje serce fiknęło koziołka. Przyłożyłam twarz do jego klatki piersiowej i usłyszałam szybkie bicie serca. Kochał mnie... I byłam pewna, że mówił szczerze. Też go kochałam. Chociaż nie byłam w pełni gotowa, aby mu to wyznać. Potrzebowałam na to jeszcze kilku dni.

## ROZDZIAŁ XX

### Mateusz

– Poradzicie sobie? – spytałem, parkując pod stadionem.

Ostatnie dni były wręcz monotonne. Trener otrzymał ten sam wypis ze szpitala, który dostała Aneta, dzięki czemu wróciłem na trening. Czy miałem wyrzuty sumienia, że ich tak perfidnie oszukałem? Jak diabli. Ale wiedziałem, że nie było innego wyjścia.

Marcin sfałszował wypis tak idealnie, że sam bym uwierzył, że jest prawdziwy.

Tak więc przez ostatnie półtora tygodnia codziennie pół dnia trenowałem, przygotowując się do tego przedostatniego meczu sezonu zasadniczego, a wieczory spędzałem ze swoją dziewczyną. Bo formalnie Aneta została moją dziewczyną, i to było niezmiernie, gdy zasypiałem wieczorem przy niej i rano się przy niej budziłem.

– Na pewno zgubimy się i wylądujemy w szatni przeciwników – zaśmiała się Monika, na co mój przyjaciel obrzucił ją zszokowanym spojrzeniem.

– Może jednak zaprowadzę was na wasze miejsca – mruknąłem, spoglądając na Anetę z nadzieją, że nie pochwała pomysłu przyjaciółki.

– Daj spokój – powiedziała moja dziewczyna, chwytając mnie za rękę. – Damy sobie radę. Przecież Patryk już kilka razy był na meczach. Z nim na pewno nie zginiemy.

– Tego możesz być pewna – stwierdził kumpel, wciąż zdenerwowany na Monikę.

Współczułem mu tych jej złośliwości. Z Anetą na razie żyliśmy w romantycznej, słodkiej bańce i szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że to się nigdy nie skończy. Jednak Monika była całkowitym przeciwieństwem swojej przyjaciółki. Dlatego w związku naszych przyjaciół raczej nie było mowy o żadnej bańce i romantyczności.

– Widzimy się po meczu – powiedziałem i przyciągnąłem jeszcze Anetę do siebie, by ją pocałować.

Smakowała tak niesamowicie, że nie miałem ochoty kończyć.

– Ej, gołąbki! – krzyknął Patryk, przerywając nam pocałunek. – Bo nasza gwiazda w końcu się spóźni na własne show.

Zaśmiałem się i wypuściłem Anetę z objęć. Jakże mógłbym się spóźnić, gdy ona będzie siedziała na trybunach... Nie wiedzieć czemu ta myśl dodatkowo mnie nakręcała.

\*\*\*\*\*

Słuchałem ostatnich uwag trenera i przygotowywałem się mentalnie do wyjścia na murawę. Rozejrzałem się po trybunach naprzeciwko naszej szatni. Po raz kolejny odczułem to przyciąganie, ponieważ odnalazłem ją wzrokiem, gdy tylko o niej pomyślałem. Witała się właśnie z moim bratem i usiadła między nim a Moniką. Marcin zaczął jej pokazywać, na którą stronę boiska ma częściej patrzeć, bo to, że zwycięstwo należy do nas, było pewne. Nie widziałem innej możliwości.

– Grzesiak, gotowy? – zawołał trener, sprowadzając moje myśli na właściwy tor.

Kiwnąłem głową. Teraz musiałem skupić się wyłącznie na grze. Chwilowo nie liczyło się nic innego. I miałem nadzieję, że nie wydarzy się nic, co mogłoby pokrzyżować mi szyki.

Nadeszła nasza kolej na wybiegnięcie na boisko. Jak zwykle ruszyłem przodem, zostawiając resztę drużyny trochę za sobą. Słyszałem swoje nazwisko padające z ust komentatorów, gdy wymieniali wszystkie moje zasługi. Tak... bezsprzecznie dzisiaj byłem najbardziej utytułowanym zawodnikiem na boisku. Ale teraz nie o indywidualne tytuły chodziło. To cała drużyna musiała wygrać, abyśmy mogli znaleźć się jeszcze bliżej superfinału.

Drużyna udała się na ławki rezerwowe, a ja, Dominik – nasz wspierający, Łukasz – nasz kopacz, i Eryk – nasz rozgrywający, podeszliśmy do sędziów. Naprzeciwko nas stanęło czterech zawodników



Wilków. Uśmiechałem się drwiąco do ich wystraszonego biegacza. Wiedział, że nie ma ze mną żadnych szans.

Jako że graliśmy na naszym boisku, to do nas należał wybór strony monety. Eryk zdecydował się na orła i ten wypadł na murawie. Spojrzeliśmy po sobie i bez słów kiwnęliśmy głowami. Zawsze woleliśmy atakować pierwsi.

Reszta zawodników formacji ofensywnej Sokołów pierwszej kwarty weszła na boisko. Wilki ustawiły się w szyku, stawiając pośrodku kopacza. Standardowo stanąłem dziewięć jardów za Erykiem, aby złapać wykopaną piłkę. W tej grze nie było czasu na myślenie o szczegółach. Miałem jedno zadanie. Przechwycić piłkę i przebiec z nią do pola punktowego Wilków, aby zdobyć przyłożenie. Nic trudnego.

Rozpoczął się mecz i piłka przeleciała przez pół boiska. Byłem jednak za daleko i na dwudziestym jardzie przejął ją Tomek – nasz drugi młodszy biegacz. Udało mu się przebiec dwanaście jardów, zanim go powalili. Słabo. Ale atak zaczęliśmy od trzydziestego drugiego jardy. To już nie było tak źle.

Zanim ustawiliśmy się w naszym standardowym szyku, Eryk mrugnął do mnie. To znaczyło, że chce zacząć od wariantu biegowego. Spojrzałem na Piotrka i kiwnąłem mu, że jestem gotowy. W następnej chwili wszystko rozegrało się bardzo szybko: Eryk otrzymał piłkę od naszego środkowego i wyrzucił ją do tyłu do Piotrka. Ja natomiast przebiegłem obok niego i odebrałem mu ją. A potem rzuciłem się do przodu. Nie skupiałem się na tych wszystkich wielkoludach, których zadaniem było staranowanie mnie i odebranie mi piłki. Skoncentrowałem się wyłącznie na przeniesieniu jej na drugi koniec boiska. Udało mi się dobiec do trzydziestego jardy Wilków, zanim mnie powalili. Cholera, pierwsza akcja zmarnowana, ale już coraz bliżej ich końca.

Szybko ustawiliśmy kolejną akcję. Przeciwnicy zorientowali się już, że naprawdę jestem szybki i gdy tylko Eryk tym razem sam podał mi piłkę, rzuciło się na mnie pięciu. Udało mi się ich wyminąć. Biegłem dalej, skupiając się tylko na utrzymaniu piłki, i...

– JEST PIERWSZE PRZYŁOŻENIE SOKOŁÓW!!! – Usłyszałem krzyk komentatora, gdy położyłem ją za linią punktową.

Odnalazłem wzrokiem miejsce Anety. Stała teraz i klaskała razem z resztą. Wyciągnąłem rękę i wskazałem na nią palcem. Miałem nadzieję, że to zobaczyła. Wycofałem się z pola punktowego, gdy na murawę wchodził Łukasz, by podnieść nam wynik. Pięknie zaczęliśmy ten mecz i wiedziałem, że równie pięknie go zakończymy.

I tak się stało...

Wygraliśmy czterdzieści osiem do dziesięciu. Zdobyłem cztery przyłożenia i po raz kolejny otrzymałem tytuł najbardziej wartościowego gracza. Szczerze mówiąc, nawet mnie to nie interesowało. Myślałem tylko o tym, że nie wydarzyło się nic, co mogłoby zwiastować kłopoty. I też o tym, że za chwilę porwę w swoje ramiona najcudowniejszą dziewczynę pod słońcem. Może właśnie dlatego nic się nie wydarzyło? Bo ona była moim amuletem? Jeśli tak, to zrobię wszystko, aby przychodziła na każdy mecz.

– Mateusz, nie podoba mi się to – powiedział Marcin. Podszedł do mnie jako pierwszy, gdy tylko opuściłem szatnię. – Nie zasługujesz na nią.

– O czym ty bredzisz? – zapytałem, starając się zapanować nad nerwami, które nagle ni stąd, ni zowąd się pojawiły.

Poczułem coś dziwnego, czego nie doświadczyłem nigdy wcześniej wobec jakiegokolwiek dziewczyny. Wiedziałem jednak, jak się to nazywa. Cholerna zazdrość. Jeśli mój brat planował zacząć coś kręcić z Anetą... Miał talent do uwodzenia kobiet, ale nigdy nie sądziłem, że może on zagrażać nawet mnie. Ona była moja. I to się nie zmienia.

– Ona cię kocha, kretynie! – warknął, zaciskając zęby, jakby miał zamiar zaraz mi przyłożyć. – A ty ją okłamujesz. Istnieje milion różnych sposobów, aby spieprzyć związek, a wybrałeś akurat ten, którego ona ci nie wybaczy.

Nie będzie miała czego mi wybaczać, bo nawet się o tym nie dowie. Poza mną i Marcinem nikt inny nie znał mojego planu, więc nikt jej o niczym nie powie. Chyba że mój młodszy brat przestanie trzymać gębę na kłódkę.

– Kto komu czego nie wybaczy? – zapytał Patryk, który nagle pojawił się za Marcinem razem z dziewczynami.

Spojrzałem na Anetę i momentalnie zrobiło mi się gorąco. Miałem ochotę odwołać całe to świętowanie i zostać z nią sam. Brat nie rozumiał, że robiłem to wszystko tylko dla jej dobra.

– Julia Marcinowi nie wybaczy, jeśli zdradzi komuś jej sekret – odpowiedziałem, posyłając mu sugestywne spojrzenie. Następnie minąłem go, przyciągnąłem do siebie Anetę i złożyłem na jej ustach mokry pocałunek. – Podobał ci się mecz?

– Był bardzo interesujący – stwierdziła. – Nie rozumiałam kompletnie nic, ale bardzo mi się podobało to, jak szybko biegałeś.

– Wie, na co patrzeć i co mówić, aby ci ego podbudować – zaśmiał się Patryk i objął Monikę.

– Ale chyba i tak muszę ci zrobić wykład o zasadach gry – mruknąłem. – Miałem nadzieję, że przez ten czas odkąd się znamy, zdążyłaś już trochę o nich poczytać.

– Bo ja nie mam co robić, tylko będę o jakimś tam sporcie czytała... – powiedziała.

– Nie o „jakimś tam” sporcie, a o najlepszym na świecie. Poza tym to sport, w którym twój chłopak jest najlepszym zawodnikiem.

– No tak, to zmienia postać rzeczy. – Przewróciła oczami i posłała mi zniewalający uśmiech.

Chyba będę naprawdę wrednym przyjacielem i zostawię ich wszystkich w salonie, a sam zamknę się z nią w sypialni. I zrobię to, co tylko podpowie mi wyobraźnia.

## ROZDZIAŁ XXI

### Aneta

Wyjątkowo dziś pierwszy pacjent umówiony był o dziesiątej. Miałam więc chwilę, aby położyć dłużej w łóżku Mateusza i pomyśleć. Mój chłopak poszedł na trening i zostawił mi klucze, które miał odebrać później na terapii. Choć pewnie i tak wrócimy razem...

Mój chłopak...

To wszystko działo się tak szybko, że nawet nie miałam czasu, aby to przetrwać. Wciąż nie byłam gotowa wyznać mu w pełni, co do niego czuję, ale on to akceptował. Domyślał się, że moje obawy wynikają z toksyczności poprzedniego związku, i nie nalegał. Kiedy ja w ogóle ostatni raz powiedziałam „kocham cię” komuś innemu niż Monika? Bo prawdę mówiąc, to nawet Wojtkowi przez te ostatnie pół roku tego nie mówiłam. Myślałam, że po prostu o tym wie.

Wydawało mi się, że usłyszałam szcęk otwieranego zamka, a chwilę później dźwięk zamykających się drzwi. Czyżby Mateusz o czymś zapomniał?

– Mateusz? – zapytałam, wychodząc z sypialni.

Nikogo poza mną w mieszkaniu nie było. A może to wszystko mi się tylko wydawało?

Weszłam do aneksu kuchennego i uśmiechnęłam się na widok pełnego dzbanka kawy i karteczki z napisem *Milego dnia* :) stojącej przy nim. Serce fiknęło mi koziółka i uśmiechnęłam się do siebie. Wyjęłam z szafki jeden z kubków i nalałam sobie kawy.

Usiadłam przy stole, a moje spojrzenie spoczęło na leżącym na nim wypisie ze szpitala Mateusza. Mężczyźni... oni w ogóle nie potrafią dbać o ważne dokumenty. Chwyciłam dokument i postanowiłam schować go do jakiejś teczki albo chociaż szuflady, aby nie zginął.

Spojrzałam na kartę i zamarłam. Moja pamięć fotograficzna momentami była nie do zniesienia, jednak czasami bardzo się przydawała. A teraz głośno do mnie wołała, że coś jest nie tak. Data na wypisie informowała o tym, że ten jest najświeższy, ale układ kolumn nie zgadzał mi się z tym, co czytałam dwa tygodnie temu. Rozpoznanie też się różniło:

Rozpoznanie: G40.1 – Padaczka objawowa (ogniskowa) (częściowa) i zespoły padaczkowe z prostymi napadami częściowymi

Rozpoznanie lekarza przyjmującego: Afazja padaczkowa z ostrymi zmianami napadowymi uogólnionymi w EEG. Stan po immunoterapii IVIg

Co jest, do diabła? Zaczęłam szukać istotnych dla mnie wyników badań:

Badanie EEG prowadzone w stanie snu po deprywacji:

Zapis snu ze zmianami napadowymi uogólnionymi o morfologii wielu uogólnionych fal ostrych i wielu iglic z następującą falą wolną.

Badanie MR głowy przed i po dożylnym podaniu kontrastu:

Na granicy płata czołowego i skroniowego lewej półkuli mózgu w warstwach nadkomorowych widoczne nieregularne ognisko wlk. 1,5 x 1 cm wykazujące restrykcję dyfuzji oraz wzmocnienie kontrastowe – prawdopodobnie ognisko padaczkowe, wskazana konsultacja neurologiczna i badanie EEG. Poza tym obraz MR mózgowia i wewnątrzczaszkowych przestrzeni płynowych bez istotnych zmian.

Wiele fal ostrych z wieloma iglicami?

Ognisko padaczkowe reagujące na kontrast?

Jak to możliwe, że istniały dwa całkowicie różne wypisy ze szpitala z tą samą datą?

Co tu jest grane?

Wiedziałam, że nikt mi nie odpowie na to pytanie, więc zrobiłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Trzymając wypis w ręku, wróciłam do sypialni i chwyciłam swój telefon. Znalazłam numer na oddział neurologiczny i zadzwoniłam. Po kilku sygnałach usłyszałam głos młodej kobiety:

– Oddział neurologiczny, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Nazywam się Aneta Sikorska i jestem neurologopedą Mateusza Grzesiaka, jednego z pacjentów profesora Pokorskiego – powiedziałam, starając się brzmieć jak najbardziej profesjonalnie. – Otrzymałam właśnie wypis tego pacjenta i chciałam skonsultować z profesorem jeden wynik w celu ustalenia kontynuacji terapii.

– Mam pani szczęście, bo profesor właśnie wszedł do sekretariatu. Proszę chwilę poczekać.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk odkładanej na bok słuchawki. Wykorzystałam ten moment, aby wziąć głęboki wdech. Co ty, Mateuszu, wykombinowałeś?

– Dzień dobry, pani Aneto. – Po chwili usłyszałam spokojny, ale bardzo zmęczony męski głos. – Łukasz Pokorski. Z wytłumaczeniem czego Mateusz miał problem?

– Przyznam szczerze, że nic mi nie wytłumaczył – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Po prostu dał mi wypis do przeczytania.

– To takie w jego stylu. – Musiał dobrze znać Mateusza, bo aż się zaśmiał na tę uwagę. – Ale myślę, że nie ma go co obwiniać tym razem, bo był naprawdę wstrząśnięty diagnozą.

– Właśnie. Przyznam szczerze, że to jest mój pierwszy pacjent w aż tak poważnym stanie i nie chciałam mu zaszkodzić. Może mi pan dokładnie wyjaśnić, jak niebezpieczne może być to ognisko, które wykazał rezonans?

Musiałam uderzyć w ten sposób. Nie mogłam przecież go prosić o prawdziwą diagnozę. Chroniła go tajemnica lekarska i to w ogóle był cud, że już tak długo ze mną rozmawiał. Jednak jakaś niepewna uczucie Mateusza część mnie miała wrażenie, że to wypis, który miałam przed oczami, był prawdziwy, a tamten w jakiś sposób sfałszowany.

– Powiem pani dokładnie to, co powiedziałem Mateuszowi – wyjaśnił lekarz. – Skoro się pojawiło, to znaczy, że sterydy przestały działać. Musieliśmy więc zmienić leczenie. Miejmy nadzieję, że jego mózg zareaguje na podanie immunoglobuliny i ognisko zacznie się zmniejszać. Jeśli nie zareaguje, to będziemy musieli usuwać je chirurgicznie.

O... mój... Boże... Wcale się już nie dziwiłam, że Mateusz był wstrząśnięty tą diagnozą. Tylko dlaczego nie powiedział mi prawdy?

– Czy są jakieś konkretne wytyczne dotyczące terapii neurologopedycznej, do których powinnam się dostosować?

Za wszelką cenę próbowałam stłumić ogarniającą mnie panikę.

– Raczej nie – odpowiedział profesor. – Myślę, że powinna robić pani to, co robi do tej pory. W badaniu podmiotowym nie zauważyłem zbyt dużych odstępstw od normy, więc jest dobrze. Myślę, że to było właściwe posunięcie ze strony Mateusza, że rozpoczął terapię, zanim zrobiliśmy pełną diagnostykę. Pani wybacz, ale wołają mnie na konsultację. Proszę przypomnieć Mateuszowi, że widzimy się za dwa tygodnie.

– Jasne, dziękuję za rozmowę.

Rozłączyłam się i położyłam telefon obok siebie. Wpatrywałam się ślepo w wypis, który jednak okazał się tym prawdziwym. I ostatnie słowa lekarza... Czyli Mateusz za dwa tygodnie ma wrócić na oddział.

Oszukał mnie...

Jak mogłam teraz prowadzić dalej terapię, jeśli nie był ze mną w pełni szczerzy? A gdybym zrobiła mu krzywdę, bo miałby jakieś ograniczenia, o których bym nie wiedziała?

Panika, którą odczuwałam jeszcze chwilę temu, ustąpiła miejsca wściekłości. Jak on mógł mnie tak okłamać?! Zachował się wobec mnie dokładnie tak samo, jak wobec niego zachowała się Wiktoria. Z jednej strony bałam się, że jeśli go odtrączę, to całkowicie straci chęć do życia i dalszej walki. Z drugiej wiedziałam, że nie ma innego sposobu na pokazanie mu, jak wielką głupotę zrobił.

## ROZDZIAŁ XXII

### Mateusz

– Świetnie wam dzisiaj poszło, chłopaki – pochwalił wszystkich trener, wychodząc z naszej szatni.

Byłem podekscytowany. Wszystko wreszcie naprawdę się układało. Mimo to gdzieś tam z tyłu głowy świeciła się lampka ostrzegawcza i nawoływała, żeby wykorzystać do cna tę szczęśliwą passę, bo to ostatnie takie chwile.

– Mateusz, weź ty trochę na wstrzymanie, bo przez ciebie muszę za często na boisko wychodzić! – zaśmiał się Łukasz, klepiąc mnie po ramieniu.

Odepchnąłem go żartobliwie. Taki urok kopacza. Pojawiał się na początku meczu, na początku każdej kwarty i po każdym przyłożeniu, aby podbić punkty. Powinien się cieszyć, że jestem tak dobry, że aż tyle punktów zdobywam dla drużyny. Dzięki mnie przynajmniej się nie nudził, siedząc na ławce.

Obserwowałem zachowanie chłopaków. Przekomarzali się, robili dowcipy, dokuczali sobie... Byliśmy jak jedna wielka rodzina. Nie łączyły nas więzy krwi, ale coś silniejszego... Pasja i miłość do tej jajowatej piłki, która nas wszystkich zjednoczyła. Chciałem zapamiętać ten widok, żeby móc do niego wracać w chwilach zwątpienia. Powtarzałem sobie, że robię to wszystko też dla nich.

Nagle usłyszałem, jak z impetem otwierają się drzwi szatni. Zastanawiałem się, o czym trener jeszcze zapomniał nam powiedzieć, ale chwilę później do moich uszu dobiegł stukot uderzających o podłogę obcasów. Moja szafka znajdowała się najdalej od wejścia, więc mnie zajęło dłużej niż pozostałym chłopakom zorientowanie się, co za kobieta tak bezpardonowo wparowała do męskiej szatni.

Rozległy się gwizdy moich kolegów i niewybredne komentarze. I wtedy zobaczyłem Anetę – i nie wiedziałem, czy się cieszyć z jej widoku, czy natychmiast ją z tej szatni wyprowadzić. Poczułem nagły przypływ zaborczości. Chłopaki były świeżo po prysznicu i nie zdążyły się jeszcze ubrać. Nie chciałem, aby na nich spoglądała. Miała patrzeć tylko na mnie.

Zrobiłem kilka kroków do przodu, aby skupić na sobie jej wzrok. Otaksowałem ją od dołu do góry, opierając ręce na wiszącym na moich biodrach ręczniku. Mimowolnie się uśmiechnąłem – jak za każdym razem na jej widok – ale tym razem coś we mnie uderzyło. Spojrzałem jej w oczy. Była wściekła. I coś czułem, że wściekła na mnie.

– Cześć, piękna – powiedziałem, wyciągając rękę, by przysunąć ją bliżej siebie, ale Aneta zrobiła krok w tył.

Stała jakiś metr ode mnie, jakby się bała, że podchodząc za blisko, straci pewność siebie. Dopiero teraz dostrzegłem, że ma gdzieś resztę chłopaków. Jej uwaga i wściekłość były skierowane wyłącznie tam, gdzie powinny... na mnie.

– Coś się stało? – spytałem. Choć nie do końca byłem pewien, czy chciałem wiedzieć, co się wydarzyło. Pierwszy raz od dwóch miesięcy widziałem, że zupełnie na mnie nie zareagowała.

– Rozmawiałam z twoim lekarzem – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Miałaś zamiar powiedzieć prawdę czy chciałaś mnie oszukiwać przez cały czas?

Nie wierzyłem. Po prostu nie wierzyłem! Profesorek złamał prawo, aby przekonać się, czy powiedziałem terapeutce prawdę na temat mojego stanu zdrowia? Może jeszcze zadzwonił z tym do mojej matki? To nie mogło działać się naprawdę.

Nie chciałem rozmawiać z nią w szatni wśród tych wszystkich gapiów i plotkarzy. Chwyciłem Anetę za ramię i zaciągnąłem do łazienki. Zamknąłem drzwi na zasuwkę i ponownie stanąłem z nią twarzą w twarz.

– Skąd się dowiedziałas? – zapytałem, starając się uspokoić nerwy. Aneta nie była winna tego całego zamieszania. Może uda mi się jeszcze to wszystko odkręcić, jeśli powiem jej całą prawdę.

– Naprawdę tylko to cię interesuje?! – krzyknęła.

Widziałem, że jest wściekła. Musiałem ją jakoś uspokoić, bo inaczej nie będzie szans na normalną rozmowę.

– Mała, proszę cię. Daj mi to wszystko sobie wytłumaczyć...

– Co tu jest do tłumaczenia?! Oszukałeś mnie! Zataiłeś tak istotne informacje o stanie swojego zdrowia i sfałszowałeś dokument medyczny.

– Możesz mnie posłuchać? – poprosiłem.

Nakręcała się coraz bardziej. To zmierzało w bardzo złym kierunku.

– Nie mam ochoty cię słuchać. Chciałam ci tylko powiedzieć, że znajduję ci inną terapeutkę. Ja nie chcę mieć już z tobą nic wspólnego!

– Rozumiem, że chcesz zrezygnować z mojej terapii, bo mój przypadek jest trudniejszy, niż nam się wcześniej wydawało, ale...

– Ty naprawdę jesteś aż tak egoistycznym dupkiem?! – huknęła na mnie. – To nie ma nic wspólnego z twoją chorobą! Nie mogę prowadzić terapii kogoś, kto nie jest ze mną w pełni szczerzy.

Patrzyłem na nią i jednocześnie szybko mrugałem. Już rozumiałem, o co jej chodziło. Pewnie na jej miejscu zachowałbym się podobnie.

– Czy możemy wrócić do domu i spokojnie porozmawiać...? – poprosiłem po raz kolejny. – Jeśli wciąż nie będziesz mogła prowadzić mojej terapii po tym, co ci powiem, to grzecznie pójdę do kogoś innego. Ale daj mi się wytłumaczyć.

– Mateusz, nie rozumiałeś – powiedziała tak cicho, jakby te słowa ją bolały. – Ja nie chcę wrócić z tobą do domu. W tej chwili nie jestem gotowa słuchać twoich pokrętnych tłumaczeń. Muszę... – westchnęła ciężko – muszę nabrać dystansu do ciebie i tego wszystkiego.

Zamroziło mnie to, co usłyszałem. To było to, przed czym ostrzegwał mnie Marcin. Mogłem spięprzyć ten związek na milion różnych sposobów, a wybrałem oszukanie Anety. Coś, czego mi nie wybaczy. Ale nie spodziewałem się, że nie da mi się nawet wytłumaczyć.

– Więc tak będzie? – zapytałem, zaciskając zęby, aby samemu nie wybuchnąć. – Ja mogłem cię wspierać i cię zdobywać, a ty teraz nie dasz mi nawet się wytłumaczyć?!

– Nie powiesz już nic, czego bym się nie spodziewała... – mruknęła.

– Naprawdę tak sądzisz?! Myślałem, że znasz mnie trochę lepiej, ale widzę, że się myliłem!

– Pomyliłeś się w wielu rzeczach. Pójdę już.

Oddała mi klucze do mojego mieszkania i podeszła do drzwi. Następnie po prostu przesunęła zasuwkę, nacisnęła klamkę i wyszła.

Ścisnąłem je w dłoni tak mocno, że aż wbiły mi się w skórę. Nie mogłem pozwolić jej tak odejść. Nie mogłem pozwolić, by mnie nie wysłuchała. Cholera... ona w ogóle nie dała mi dojść do słowa.

– Aneta! – krzyknąłem wściekle i wybiegłem za nią. Wzdrygnęła się i zatrzymała.

Chłopaki chyba wolały nie ryzykować starcia ze mną i ulotniły się z szatni podczas naszej kłótni. Zostaliśmy tylko we dwoje. Stała odwrócona do mnie plecami. Rozumiałem, że ją zraniłem. Ona teraz mnie też. Tylko zapomniała, że jestem pieprzony Mateusz Grzesiak i walczę o to, na czym mi zależy. A Aneta miała być głównym punktem w moim planie, więc wiedziałem, że nie dam jej odejść. Po moim, kurwa, trupie.

Podszedłem i objąłem ją od tyłu. Z jej gardła wydobył się cichy szloch. I wtedy cała moja wściekłość się ulotniła. To ja ją doprowadziłem do tego stanu, miałem tego świadomość, ale nie było sposobu, aby rozwiązać to inaczej. Nie pozwoliłaby mi na to.

Przycisnąłem ją mocniej do siebie. Staliśmy tak chwilę, aż w końcu odważyłem się odezwać.

– Wiem, że cię zraniłem. Ale musisz mnie wysłuchać. Nie mówię, że w tej chwili. Wróć do Moniki, ochłoń i daj mi znać, gdy będziesz gotowa.

Odwróciła się i pocałowała mnie w policzek. To nie był pocałunek, którego się spodziewałem, i ledwo zapanowałem nad sobą, aby nie przycisnąć jej do którejś z szafek i nie pokazać, że wciąż jest między nami chemia. Że wciąż istnieje ta cholerna siła, która nas do siebie przyciąga. I że wciąż ją kocham jak wariat.

– Żegnaj, Mateuszu – powiedziała, po czym wyslizgnęła się z moich objęć i wyszła z szatni.

Zostałem sam. Wściekły na siebie, na świat, na Anetę. Pozostało mi tylko mieć nadzieję, że jak ochłonie, da mi jednak szansę na wytłumaczenie sobie tego wszystkiego. Zrobiłem to przecież dla niej.

## ROZDZIAŁ XXIII

### Aneta

Coś się ze mną stało, gdy tylko opuściłam teren boiska. Wsiadłam do samochodu i jakby nigdy nic pojechałam do pracy. Przez osiem godzin skupiałam się na innych, nie dopuszczając do swojego umysłu jakichkolwiek emocji. A później po prostu udałam się do Moniki.

– Kogóż to lichy przyniosło! – Zaśmiała się na mój widok. – Czyste ubrania ci się skończyły?

Weszłam do kuchni i wyjęłam z szafki butelkę wina. Nie pytając o pozwolenie, sięgnęłam po kieliszek i napełniłam po brzeg. Wzięłam go w jedną rękę, butelkę w drugą i poczłapałam na kanapę. Włączyłam telewizor i wpatrywałam się w jakiś program, choć tak naprawdę nic z niego do mnie nie docierało.

– Aneta, wszystko w porządku? – Monika pojawiła się obok mnie.

– Jak najbardziej – odpowiedziałam zdawkowo.

Czułam, że tego nie chwyciła. Ale akurat rozdzwonił się jej telefon, więc choć przez chwilę mogłam zostać w swojej samotni.

– Patryk, nie mogę teraz rozmawiać – powiedziała. – Czekaj, co? CO zrobił?! Ja mu jaja urwę, jak go spotkam! Nie, nie widzimy się dziś. Nie zostawię jej w takim stanie! Nie wiem, w jakim jest stanie. Siedzi tylko i gapi się w telewizor jak jakieś zombie... Skop mu dupę ode mnie i niech się modli, aby nie wpadł pod koła mojego auta. Albo ręce... Ręce mogą być znacznie gorsze niż koła.

Usłyszałam jeszcze, jak komórka uderzyła o blat stolika, a w następnej chwili delikatne ramiona opłotły moją szyję.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytała.

– Nie ma co mówić – stwierdziłam.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam o nim rozmawiać. Obrałam strategię: jak nie będę nawet myślała o Mateuszu, to szybciej zapomnę o tym, jak wielką idiotką się okazałam.

– Jest o czym mówić – zaprzeczyła Monika. – Zależało ci na nim, a on cię tak potraktował. Normalnie jak go spotkam, to go zatłukę. Faceci są beznadziejni.

– Nie, to ja jestem beznadziejna – stwierdziłam. – Beznadziejnie głupia. Myślałam, że ktoś taki jak ja może stworzyć prawdziwy i szczery związek z kimś takim jak on. Wojtek przynajmniej mnie nigdy nie okłamał. Zabrakło mu motywacji, ale do samego końca był ze mną szczery.

Monika wstała z kanapy i poszła do kuchni. Po chwili wróciła z drugim kieliszkiem i nałała sobie wina.

– Może po prostu twoja druga połówka jeszcze się nie pojawiła – powiedziała, wypijając duszkiem połowę zawartości. – Albo nawet jeszcze się nie urodziła. Ostatnio czytałam artykuł o tym, że Madonna ma kochanka, który ma dwadzieścia sześć lat. Między nimi jest trzydzieści sześć lat różnicy. Więc po prostu twój ideał jeszcze się nie urodził. To jedyna rozsądna odpowiedź.

Spojrzałam na nią z przerażeniem. Czy to aby na pewno była jej pierwsza lampka wina?

– Czyli mam jeszcze funkcjonować przez trzydzieści siedem lat bez seksu i miłości, żeby czekać na swoją drugą połówkę, która będzie młodsza ode mnie? – zapytałam dla pewności.

– Gdzie ja powiedziałam, że masz żyć bez seksu i miłości? – odrzekła od razu. – Dobra, bez miłości możesz. Z miłością za dużo dramatów. Ale bez seksu się nie da.

– Ja mam dramaty w miłości – mruknęłam. – Ty chwilowo żyjesz w idealnej, pełnej twoich złościwości bańce miłosnej z Patrykiem.

– Nie jest aż tak różowo, jak by ci się wydawało. Byłaś zbyt pochłonięta panem biegającym, aby dostrzec, jakie wątpliwości mnie ogarnęły.

– To znaczy?

Byłam zła na siebie. Faktycznie aż tak zajęło mnie budowanie związku z Mateuszem... związku,

który notabene z góry był skazany na porażkę, choć ja naiwnie myślałam, że może się uda... że nie zauważyłam, że moja przyjaciółka ma problemy w swojej relacji? Ale ze mnie franca. Dobrze, że chociaż z Moniką sprawę mogłam naprawić.

Dopiłam wino, odstawiłam kieliszek na stół i przybrałam swoją najbardziej profesjonalną minę terapeuty, na jaką było mnie stać.

– Jestem tu teraz – powiedziałam poważnym tonem. – Jak mogę ci pomóc?

Monika akurat brała łyk i słysząc moje słowa, aż się zakrztusiła. Wino poszło jej nosem, co tylko wywołało u mnie atak śmiechu. Chyba jednak nie mogłabym być psychoterapeutą.

– Jezu, nie musisz być tak poważna jak kondukt żałobny – powiedziała, wycierając się z resztek alkoholu. – To nie tego typu problemy.

– Nawet nie myślałam, jakiego są typu – stwierdziłam. – Byłam pewna, że wam się układa. To co się dzieje? Jest słaby w łóżku? Albo zbyt agresywny? Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć. Dziś zniosę nawet najbardziej pikantne seksualne szczegóły.

Monika parsknęła śmiechem.

– To nie tak, kretynko! On po prostu podchodzi do wszystkiego bardzo poważnie – wyjaśniła. – Najlepiej, jakbym się już do niego wprowadziła i żebyśmy za trzy miesiące wzięli ślub.

– A to jest złe, bo...? – zapytałam zaskoczona, bo naprawdę się nie spodziewałam, że o takie problemy w związku chodzi. Nic więc dziwnego, że ich nie zauważyłam.

– Bo no... halo! Ile my jesteśmy razem? Pięć minut?

– Ponad miesiąc – uściśliłam.

Oficjalnie Monika i Patryk zaczęli określać siebie parą po tej imprezie klubowej, kiedy to pierwszy raz wyłądownałam w łóżku Mateusza. Po której myślałam, że mnie odtrącił. I powinnam się od tamtego czasu trzymać myśli, że tak było.

– No właśnie! – zachnęła się Monika. – Kto normalny w naszym wieku przeprowadza się do chłopaka po miesiącu związku i jeszcze zaczyna planować ślub? Chyba tylko jakaś desperatka, która zaciążyła po pierwszym razie.

Moja przyjaciółka nie przebierała w słowach, zwłaszcza gdy w jej żyłach płynął już alkohol. Dobrze, że nie przyszło jej jeszcze do głowy, by podsumować moją głupotę.

– Ale tak szczerze... – zaczęłam. – Naprawdę tego nie chcesz? Wspólnego mieszkania? Ślubu? Bo spójrzmy prawdzie w oczy... Ile czasu spędziłaś w tym mieszkaniu przez ostatnie trzy tygodnie? Na pewno wpadałaś się tylko przebrać. W gruncie rzeczy już mieszkacie ze sobą, tylko ty próbujesz to sabotować. Jesteś tu dziś, bo uważasz, że cię potrzebuję, za co jestem ci ogromnie wdzięczna. Ale gdyby nie to, to spędziłabyś kolejną noc u Patryka.

Monika zapatrzyła się w kieliszek w swojej dłoni. Dobrze wiedziała, że mam rację. Niemal zawsze ją miałam, gdy chodziło o jej problemy. Taki urok posiadania bezwzględnie szczerzej przyjaciółki.

Pomyślałam jednak przez chwilę o sobie. Przez ostatnie dwa tygodnie też właściwie mieszkalam u Mateusza. Ani razu nie dał mi odczuć, że nie chciał mnie u siebie. Czy tak robi facet, który planuje podle oszukać swoją kobietę?

Nie... to nie była pora na tego typu dywagacje.

– Moniś, nie mówię, że masz od razu planować ślub – kontynuowałam, aby przerzucić swoje myśli z Mateusza na przyjaciółkę. – A do wspólnego mieszkania podejdź bardziej ekonomicznie. Po co macie ponosić koszty wynajmu i utrzymania dwóch lokali, skoro i tak głównie siedzicie w jednym?

– A jak nam nie wyjdzie?

Dobrze wiedziałam, że Monice naprawdę zależy na Patryku i po prostu się boi, że ten związek może okazać się pomyłką. Napatrzyła się w końcu na moje problemy.

– To zostaniesz starą panną bez dachu nad głową. Tak jak ja – podsumowałam.

Po tych słowach popchnęła mnie tak mocno, że aż położyłam się na kanapie i zaczęłyśmy histerycznie rechotać.

– Nie jesteś starą panną – stwierdziła, gdy trochę się uspokoiłyśmy. – I mój dach zawsze będzie twoim dachem.



– Nie powinno się mówić, że twój dom zawsze będzie moim domem?

– Nie, bo jak w pewnym momencie za dach będzie nam robił most, gdy na przykład ja się wprowadzę do Patryka, a nam nie wyjdzie, to już o domu raczej nie będzie mowy.

Ponownie zaczęłyśmy się śmiać. Mimo wszystko cieszyłam się, że w życiu chociaż udało mi się znaleźć przyjaciółkę, która zawsze będzie po mojej stronie.

## ROZDZIAŁ XXIV

### Mateusz

Obudziłem się w środku nocy zlany potem w skotłowanej, mokrej pościeli. Oddychałem ciężko.

Ostatni raz koszmary miałem w okresie dojrzwania. Wiedziałem, dlaczego dopadły mnie akurat teraz. Nie mogłem pogodzić się z zachowaniem Anety. Poza tym brakowało mi jej jak diabli.

Nagle drzwi mojej sypialni gwałtownie się otworzyły. Miałem nadzieję, że to ona. Że wróciła, gdyż dopadły ją wyrzuty sumienia, bo mnie tak potraktowała. I niestety na nadziei się skończyło...

– Co ty tu robisz? – zacząłem i chwyciłem telefon, aby sprawdzić, która godzina. – O trzeciej w nocy?

Patryk przecierał dłońmi zasnąną twarz. Widocznie nocował u mnie na kanapie, jak czasami zdarzało mu się to po imprezach. Najwyraźniej jego też mój koszmar obudził. Tylko że byłem pewien, że gdy zasypiałem, to w mieszkaniu przebywałem sam.

– Marcin dał mi klucze – wyjaśnił półprzytomnie, siadając na podłodze i opierając się o ścianę. – Przyjechałem po dwudziestą drugą. Już spałeś. Stwierdziłem, że zostanę, w razie jakby coś się działo.

– A co miałyby się dziać? – zapytałem zaskoczony tym dziwnym pretekstem do tego, aby mnie pilnować.

– Daj spokój. Marcin wszystko mi powiedział. Pamiętał, że przyjaciółka Anety jest moją dziewczyną i zatelefonował do mnie, żebym sprawdził, czy wszystko u was w porządku, bo nie mógł się do ciebie dodzwonić. Rozmawiałem z Moniką i powiedziała, że Aneta gapi się w telewizor jak jakieś zombie. A ze swojej strony wygłosiła bardzo wymowny monolog. Tamten osiłek podczas meczu musiał cię porządnie kopnąć, bo widać całkowicie straciłeś rozsądek.

– Pierdol się.

Wstałem z łóżka, minąłem go i poszedłem do łazienki. Potrzebowałem prysznica, seksu albo alkoholu. Albo wszystkich trzech rzeczy naraz. Co prawda seks za bardzo nie wchodził w grę, bo nawet nie potrafiłem myśleć o innej kobiecie, a co dopiero się z nią pieprzyć, ale z pozostałych dwóch opcji miałem zamiar skorzystać.

Wlazłem pod prysznic i puściłem najzimniejszą wodę, jaką się dało. I tak nie byłbym w stanie już zasnąć. Mogłem więc się w pełni rozbudzić.

Wciąż byłem wściekły: na Anetę, na moją chorobę, na świat. Ale przede wszystkim na siebie. Uderzyłem pięścią w ścianę i zakląłem.

Gdy wyszedłem z łazienki, Patryk siedział na kanapie. Liczyłem na to, że zaśnie i nie będę musiał z nim rozmawiać. Po raz kolejny się myliłem. Ostatnio chyba nie myślałem za dobrze.

Schyliłem się do dolnej szafki narożnej i z jej najdalszego kąta wyciągnąłem butelkę whisky. Dostałem ją kiedyś od kogoś na osiemnastkę. Oj tak... to była bardzo stara whisky.

– Napijesz się, skoro i tak już nie śpisz? – zapytałem Patryka i nie czekając na jego odpowiedź, wyciągnąłem dwie szklanki.

Z zamrażarki wyjąłem lód w kostkach i wrzuciłem do nich. Następnie nalałem do pełna bursztynowego płynu. Zanim podałem mu jego szklankę, upiłem połowę zawartości swojej.

– Wiesz, że nie powinienes tego robić – mruknął zszokowany Patryk.

– Już mi wszystko jedno – odpowiedziałem i wyciągnąłem do niego rękę z alkoholem.

Usiadłem w fotelu naprzeciwko kanapy i wpatrywałem się w podłogę. Pod sofą, na której teraz siedział Patryk, dostrzegłem porzucony damski T-shirt. Aneta zgubiła go trzy dni temu. Śmiała się, mówiąc, że dobrze, że wreszcie pomyślała o zabraniu ubrań na zmianę, bo inaczej musiałaby jechać do gabinetu w samym staniku. Powiedziałem jej wtedy, że nie mam nic przeciwko, aby zostawiła u mnie pół swojej szafy, a nawet i całą.

Kurwa... Wszystko w moim własnym mieszkaniu przypominało mi o niej.

– Stary, co w ciebie w ogóle wstąpiło? Już nie pamiętasz, jak przeżywałeś, gdy Wiktoria cię tak potraktowała?

– Co wy macie z tą Wiktoria?! – Kolejny, który kompletnie nie ogarniał sytuacji, miał czelność mnie pouczać. Miałem tego serdecznie dość.

– Bo zachowałeś się dokładnie jak ona.

– Nie zachowałem! Nie mam zamiaru popełniać samobójstwa. Wciąż walczę. Wciąż mam nadzieję. Dlaczego to, kurwa, do nikogo nie dociera?!

– Tu nie chodzi o walkę. Chodzi o brak zaufania! Nie wierzyła w to, że udźwigniesz swoją chorobę i jej, dlatego zrezygnowała z siebie. Ty robisz teraz dokładnie to samo. Nie zaufałeś... Nie tylko Anecie, ale i mnie, i swoim rodzicom. Nie wierzysz w to, że udźwigniemy pogorszenie się twojego stanu zdrowia. Nie dałeś nam nawet szansy, nie pozwoliłeś dowiedzieć się o wszystkim, bo podjąłeś decyzję za nas. Więc Aneta podjęła ją za ciebie, odchodząc.

Dopiero teraz, jak mi tak wyłożył wszystko czarno na białym i drukowanymi, dotarło do mnie, o czym naprawdę mówi. Zrozumiałem, co próbował mi powiedzieć Marcin. Dlaczego Aneta stwierdziła, że to nie o moją chorobę tu chodzi.

Spieprzyłem to wszystko po całości.

Duszką wypilem resztę zawartości szklanki i dolałem sobie whisky. Poczułem ciepło w przetyku i żołądku.

– Kazałeś mi przestać się chować za chorobą i zaryzykować. Zaryzykowałem. Chciałem, by nie patrzyła na mnie przez jej pryzmat. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego nawet nie dała mi dojść do słowa, abym mógł jej wszystko wytłumaczyć – powiedziałem zrezygnowany. Już kompletnie nie wiedziałem, co mam zrobić. – Napisałem wypowiedzenie kontraktu. Chciałem skończyć sezon, aby drużyna nie straciła, i się wycofać. Chciałem...

Nie skończyłem, ponieważ Patryk zaczął krztusić się drinkiem, którego właśnie upił. Chwilę zajęło mu dojście do siebie, ale gdy zaczął wreszcie normalnie oddychać, spytał zaskoczony:

– Co zrobiłeś?!

– Napisałem wypowiedzenie kontraktu.

– Jest aż tak źle, że nie wolno ci grać? I nie zamierzałeś nikomu o tym powiedzieć?!

– To nie jest jeszcze przesądzone. Za dwa tygodnie ponownie mam zrobić badania i wtedy będę wiedział, czy jest bez zmian, czy się pogarsza, czy polepsza.

– Nie rozumiem. Więc dlaczego już napisałeś wypowiedzenie?

– Bo jestem tykającą bombą! Kolejne uderzenie w grze może jeszcze bardziej pogorszyć sprawę. To cholera może wrócić w każdej chwili.

– Ale tak przecież było od samego początku. Nigdy wcześniej nie pozwalałeś, by stało ci to na drodze.

– Ale wcześniej nie zależało mi na tym, aby Aneta się nie bała.

Patryk zamilkł. Wpatrywał się we mnie intensywnie. To był jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy kompletnie nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

W ciszy sączyłem więc swojego drinka, starając się objąć rozumem całą beznadzieją sytuację, w jakiej się znalazłem. Chciałem wierzyć, że mam jeszcze szansę odzyskać Anetę. Że jej przejdzie i da mi się wytłumaczyć. Że do mnie wróci. Nie wiedziałem, jak będę w stanie funkcjonować, jeśli do tego nie dojdzie.

– I nie powiedziałeś jej prawdy, bo myślałeś, że cię powstrzyma – stwierdził nagle Patryk. – Jesteś skończonym kretynem.

Potrafił mnie podsumować jednym zdaniem. Choć uważałem, że „kretyn” to jednak teraz za słabe dla mnie określenie.

– Wcale się nie dziwię, że nie dała ci dojść do słowa – kontynuował kumpel, wyrwijając się z natłoku myśli. – Skąd mogła wiedzieć, jakie są twoje intencje? Myślała, że ją okłamałeś, bo jej nie ufasz. Bo chcesz sobie świadomie wyrządzić krzywdę. To samo ja pomyślałem, gdy usłyszałem o wszystkim od Marcina. Miałem ochotę udusić cię gołymi rękami. Dopiero na koniec mi powiedział, żebym najpierw z tobą porozmawiał. Że ma wyrzuty sumienia, więc abym chociaż ja pozwolił ci

wszystko wytłumaczyć.

– Ma wyrzuty sumienia, że sfałszował mi wypis? – Prychnąłem. Od kiedy mój brat miał wyrzuty po swoich nielegalnych zagrywkach?

– Ma wyrzuty, że podłożył Anecie prawdziwy.

Przez chwilę nie docierało do mnie, co powiedział. Ale nagle zrozumiałem, że mój brat był zdolny do czegoś takiego. Dał mi po meczu do zrozumienia, że robię głupotę. Mogłem podejrzewać, że on też jakąś odwali.

– Co takiego?! – niemal wrzasnąłem na Patryka.

Wszystko się we mnie gotowało. Gdyby Marcin tu był, pewnie bym go zatłukł. Cwaniaczek dobrze wiedział, że Patryka nie ruszę, gdy mi o tym powie.

– Nie bij posłańca – stwierdził kumpel. – Naprawdę nieźle go rąbnęły te wyrzuty. Podobno rozmawiałeś z nim wczoraj rano i mówiłeś, że wychodzisz na trening, a Aneta później ma się zjawić w gabinecie. Przyjechał tu, wszedł, gdy jeszcze spała, i zostawił prawdziwy wypis na stole w kuchni.

– A Aneta, nie wiedząc, który jest prawdziwy, zadzwoniła do mojego lekarza, powiedziała, że jest moją terapeutką i wszystkiego się dowiedziała – dokończyłem historię. Czułem, że dosłownie rozpadam się na kawałki. Miałem dość. Pierwszy raz wyparowała ze mnie cała waleczność, która utrzymywała mnie przy życiu przez ostatnie dwadzieścia lat. Przez którą stałem się tym, kim jestem. – Poza zamordowaniem brata... Co ja mam teraz zrobić?

– Musisz porozmawiać z Anetą – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Postaram się nakręcić Monikę, aby ona przekonała Anetę, by ta dała ci szansę się wytłumaczyć. Ale to oznacza, że muszę powiedzieć jej, jak wygląda sytuacja. Jeśli nie wyznam Monice prawdy... Jeśli nie powiem jej, że chcesz dla Anety zrezygnować z gry, nigdy nie pozwoli ci z nią pogadać.

Teraz już było mi wszystko jedno. Wiedziałem, że i tak będę musiał opowiedzieć całą historię.

– Rób, co uważasz – mruknąłem, kończąc drinka. – Tylko ona musi mnie chcieć wysłuchać.

## ROZDZIAŁ XXV

### Aneta

Minęły trzy dni, odkąd odeszłam od Mateusza.

Pracowałam. Funkcjonowałam, choć odnosiłam wrażenie, że przez cały czas miałam wyłączony ośrodek w mózgu odpowiedzialny za odczuwanie. Świadczył o tym fakt, że nie uroniłam ani jednej łzy.

Zauważyłam za to zmianę nastawienia Moniki w stosunku do Mateusza: z bardzo wrogiego – „Ja mu urwę jaja, jak tylko go spotkam!” – na współczujące: „Może jednak powinnaś go wysłuchać?”. Jednak miałam tę jej przemianę totalnie gdzieś. Nie chciałam z nim rozmawiać.

Brakowało mi go, owszem. Ale odchodząc od Wojtka, obiecałam sobie, że nie dam się więcej skrzywdzić żadnemu mężczyźnie. Skoro już w pierwszym tygodniu związku Mateusz pokazał, że nie ma do mnie zaufania, i potrafił nawet sfalszować dokumenty, aby mnie okłamać, nie wróżyłam nam pięknej wspólnej przyszłości.

Postanowiłam jednak wykorzystać swój chwilowy brak uczuć i odebrać z mieszkania Wojtka resztę rzeczy. Kilka dni po tym, jak wpadł do mojego gabinetu i przyłapał mnie oraz Mateusza na prawie pocałunku, przysłał mi SMS-a z informacją, że upchnął mój dobytek w kartony. Zostało mi więc tylko je odebrać.

Zaparkowałam w miejscu, gdzie parkowałam przez ostatnie cztery lata, czyli od momentu, kiedy z nim zamieszkałam. Powoli zbliżał się koniec maja, ale pogoda nagle przestała nas rozpieszczać. Zrobiło się szaro i ponuro. I od trzech ostatnich dni jakoś dziwnie chłodno.

Wciąż miałam klucze, więc po prostu weszłam do mieszkania w nadziei, że nikogo nie ma. Uznałam, że może moje odejście sprawiło, że Wojtek wziął się w garść. Jednak bardziej nie mogłam się pomylić.

Kartony z moimi rzeczami zajmowały pół przedpokoju, choć było ich tylko pięć. Chciałam jednak przejść się po mieszkaniu i sprawdzić, czy Wojtek na pewno wszystko spakował. Gdy wkroczyłam do salonu, zamarłam. Wszędzie wały się puste butelki i puszki po alkoholu albo opakowania po pizzy. A Wojtek leżał na kanapie i głośno chrapał. Jedna noga zwisała nad podłogą, ramieniem przykrywał twarz. Położyłam klucze na komodzie w przedpokoju. Wiedziałam, że już mi więcej nie będą potrzebne.

Powinłam mu współczuć. Ale w tym momencie nie czułam kompletnie nic poza obrzydzeniem. Skoro moje odejście nie sprawiło, że się ogarnął, to już chyba nic nie pomoże.

– Miau... – Usłyszałam.

Spojrzałam w dół. Kicia ocierała się o moje nogi. Była wychudzona i strasznie wyleniała. Podejrzywałam, że nawet jej nie karmił. Znienawidziłam go już do reszty.

– Zabiorę cię ze sobą, malutka – powiedziałam, głaszcząc ją. Pod futrem wyczułam same kości.

Nagle się obudził. Zdjął ramię z twarzy i otworzył oczy. Zaraz zamknął je ponownie, bo pewnie uznał, że moja obecność jest snem. Za chwilę jednak podniósł powieki i usiadł na kanapie.

– Co ty tu robisz? – wychrypiał.

– Przyjechałam po kartony – odrzekłam beznamiętnie.

Zostawiłam go i poszłam do sypialni, którą jeszcze dwa miesiące temu dzieliliśmy. Powitały mnie porzucane wszędzie ubrania Wojtka – nie wiadomo, czy były brudne, czy czyste. Swoich nie zauważyłam. Ruszyłam więc do łazienki. Powinłam pochwalić go za to, że bardzo dokładnie skupił się na spakowaniu moich rzeczy. Widać zależało mu na tym, aby już żadna z nich nie wpadła mu w oczy.

Wróciłam do salonu. Uznałam, że powinnam chociaż powiedzieć mu coś miłego na pożegnanie. Choć tak naprawdę należało mu nawtykać za próbę zamordowania mojego kota.

– Widzisz, do czego doprowadziłaś? – Patrzył na mnie teraz z wielkim wyrzutem.

– Ja?! – To by było na tyle, jeśli chodzi o mówienie miłych rzeczy. – Wydaje mi się, że to nie ja

mieszkałam w tym syfie przez ostatni miesiąc.

– Bo mnie zostawiłaś dla jakiegoś dupka! Co on ma lepszego ode mnie?!

– Choćby pracę.

– Mam nadzieję, że cię wyrucha i wyrzuci ze swojego życia... Tak jak ty mnie!

Wyraz mojej twarzy musiał się zmienić. Albo organizm jakoś zareagował. Nie wiem, nie poczułam nic, ale usta Wojtka rozszerzył gigantyczny uśmiech.

– Już cię wyruchał i porzucił! – huknął, po czym zaczął się histerycznie śmiać.

Skrzywiłam się, widząc taki totalny brak empatii z jego strony. Choć tak naprawdę mogłam się tego spodziewać.

Chwyciłam pierwszy z kartonów i zaniósłam do samochodu. Schowałam go do bagażnika i wzięłam głęboki wdech, przygotowując się na kolejne starcie z byłym chłopakiem. Domyślałam się, że już mi nie odpuści, skoro przypuszczał, że z Mateuszem nie wyszło.

– Wiesz, nawet mi ciebie trochę żal – powiedział, gdy ponownie pojawiłam się w mieszkaniu i chwyciłam kolejne pudło.

– W to akurat wątpię – mruknęłam i wyszłam, zanim zdążył odpowiedzieć.

– Jak chcesz, mogę być dobroduszny i pozwolę ci wrócić – powiedział, gdy trzeci raz wkroczyłam do mieszkania.

Nie odpowiedziałam. Po prostu zaczęłam się śmiać i chwyciłam kolejny karton.

Gdy po raz czwarty przekroczyłam próg, Wojtek siedział w milczeniu na kanapie i tylko się we mnie wpatrywał.

– Aneta, porozmawiajmy – poprosił spokojnie, gdy ostatni raz wróciłam do jego przedpokoju.

– Nie mamy już o czym – powiedziałam, otwierając ostatni z kartonów. Na szczęście było w nim wystarczająco dużo miejsca, by włożyć do niego kicię na czas drogi do samochodu.

– No weź, przynajmniej tyle mi się należy.

– Należy ci się?! – Wyprostowałam się i przyjęłam waleczną postawę, a potem odwróciłam się do niego. – Przez pół roku zapieprzałam jak wariatka od rana do wieczora, aby zarabiać pieniądze na utrzymanie, bo mój chłopak nie potrafił dojść do siebie po stracie pracy. A gdy odeszłam, bo chciałam, aby zmadrzał, on oskarżył mnie o zdradę i zwyzywał od dziwek przy pacjencie.

– Nie jestem ślepy. Widziałem, że się mieliście pocałować. Twoja matka nagadała mi, że pieprzysz się z jakimś facetem po tym, jak mnie zostawiłaś. Dodałem dwa do dwóch.

– I tak po prostu jej uwierzyłeś? – Wewnątrz cała się gotowałam. Moja matka i jej nieumiejętność chronienia swojego dziecka! – Żal mi ciebie. Przykre, że wolisz słuchać jej niż mnie. Może po prostu to z nią się zacznij spotykać. Na pewno będzie szczęśliwa.

Odwróciłam się na pięcie i chwyciłam kotkę, aby wsadzić ją do kartonu. Chyba wyczuła, że wreszcie będzie bezpieczna, bo nawet nie zamiauczała, gdy ją chowałam.

– Wiesz co, a mnie wcale ciebie nie jest żal! – ryknął nagle Wojtek. – I nawet się cieszę, że ten koleś cię wyruchał i porzucił. Przynajmniej poczułaś na własnej skórze, jak to jest.

– Ja też się bardzo z tego cieszę – warknęłam, odwracając głowę w jego kierunku. – Przynajmniej zostałam porządnie wyruchana, bo od ciebie od pół roku to nawet na lichy seks nie miałam co liczyć. Więc nawet na dobre wyszło.

Kopniakiem otworzyłam drzwi i drugim je za sobą zamknęłam. Zatrzasnęły się z głośnym hukiem, ale ja już zbiegałam po schodach. Ostatni karton odłożyłam na tylną kanapę auta. Potem wsiadłam na swoje miejsce i oparłam czoło o kierownicę. Przed oczami stanął mi Mateusz. W mojej wyobraźni leżał zmarnowany na łóżku, w drgawkach, a w całym jego mieszkaniu był taki sam syf, jaki przed chwilą widziałam u Wojtka.

Nie było mi żal mojego byłego chłopaka. Ja się starałam, aby dać mu wystarczająco dużo wsparcia i poczucia bezpieczeństwa, a on tylko wykorzystywał moją dobroć.

Ale żal mi było Mateusza. Nie dałam mu nawet dojść do słowa. Nie pozwoliłam mu się wytłumaczyć. Po prostu go skreśliłam, mimo że chciał mnie chronić przed bolesną prawdą. Zostawiłam go chorego, choć obiecałam, że nic, co będzie na wypisie, nie zmieni mojego stosunku do niego.

Dawno nie byłam tak wściekła na samą siebie jak w tym momencie. Wiedziałam, że będę musiała

schować dumę w kieszeń i go wreszcie wysłuchać.

Pierwszy raz od trzech dni poczułam ból serca, a z moich oczu w niepohamowany sposób zaczęły wypływać wodospady łez. Miałam nadzieję, że Mateusz ma naprawdę dobre wyjaśnienie faktu, że mnie tak perfidnie okłamał. Na tyle dobre, żebym mogła mu wybaczyć.

## ROZDZIAŁ XXVI

### Mateusz

Obudził mnie telefon. Odebrałem, nawet nie patrząc na ekran, bo naiwnie miałem nadzieję, że to Aneta. Znajdowałem się już chyba na granicy desperacji.

– Dzień dobry, czy pan Mateusz Grzesiak? – Usłyszałem sympatyczny kobiecy głos. Ale nie głos Anety. Ten tutaj był bardziej piskliwy i chyba należał do trochę starszej osoby.

– Tak, to ja – odpowiedziałem.

– Nazywam się Maja Kwiatkowska i jestem neurologopedą klinicznym – przedstawiła się. – Dostałam pana numer od Anety Sikorskiej, ponieważ podobno potrzebuje pan terapii, a ona nie była w stanie zapewnić jej panu na odpowiednim poziomie.

Poczułem, jak moje serce rozsypuje się na milion kawałków. Nie potrzebowałem terapii... Potrzebowałem Anety. Tylko dzięki niej dalej byłem w stanie funkcjonować, a mój stan się nie pogarszał.

– Zgadza się – potwierdziłem niechętnie.

– Czy mógłby więc pan przyjść dziś o trzynastej do mojego gabinetu? Aneta co prawda przesłała mi całą dokumentację, jednak wolałabym przeprowadzić swoją diagnozę, aby wiedzieć, jakie odpowiednie metody dobrać.

– Dobrze.

– Super. Przyślę więc panu SMS-em adres i będę na pana czekała. Do zobaczenia.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na łóżko. Jeszcze nowej terapeutki mi dziś brakowało! A planowałem spotkać się jednocześnie z rodzicami i trenerem, aby powiedzieć im o moim postanowieniu. W pierwotnych planach Aneta miała wtedy stać obok mnie. Widocznie jednak do tego nie dojdzie.

Nie chciałem pogodzić się z tym, że całkowicie ze mnie zrezygnowała. To było nie do pojęcia dla mojego umysłu. Tak cholernie mi jej brakowało, ale starałem się jakoś funkcjonować. Wciąż miałem nadzieję, że to tylko chwilowe. Że w końcu jej przejdzie. Że porozmawiamy i dojdziemy do porozumienia. Choć minęło już pięć dni, odkąd ode mnie odeszła...

Zebrałem się wreszcie w sobie. Podjechałem pod stadion, bo to tu umówiłem się z rodzicami i trenerem. Sądziłem, że świadomość, że jestem w miejscu, które tyle dla mnie znaczy, jakoś ułatwi mi powiedzenie im tego wszystkiego.

Cała czwórka – trener, Marcin, moja mama i tata – siedziała już na ławkach przy murawie. Widziałem, że brat wciąż jest przygnębiony. Pewnie nadal męczyły go wyrzuty sumienia, ale wcale nie żałowałem gnojka. To przez niego byłem tu teraz sam, bez mojego wsparcia moralnego.

Zobaczył mnie pierwszy i od razu wstał.

– Stary, przepraszam... – wydukał.

– Nie będę z tobą teraz na ten temat rozmawiał – warknąłem. Nie miałem nawet ochoty słuchać tego, co ma mi do powiedzenia. – Zaufałem ci, a ty wszystko zjebałeś. Lepiej się módl, aby to wszystko dobrze się skończyło.

– A co ma się źle skończyć? – wtrąciła się do rozmowy matka. – O co wam poszło? Marcin chodzi struty od tygodnia.

– Od pięciu dni – odpowiedziałem mimowolnie.

– Nie odezwała się? – zapytał brat. Wiedziałem, że chodzi mu o Anetę. Chyba nie spodziewał się, że jej reakcja będzie aż tak gwałtowna i naprawdę ode mnie odejdzie.

– Nawet się nie waży poruszać jej tematu!

– Wy naprawdę się pierwszy raz pokłóciliście o kobietę? – rzucił zaintrygowany ojciec.

– Nie na ten temat chciałem z wami rozmawiać! Możemy przejść do rzeczy? – warknąłem



i podszedłem do trenera. Przekazałem mu kartkę, na której wydrukowane było moje wypowiedzenie. – To jest jedyne wyjście, trenerze.

Gdy zapoznał się z treścią, zbladł. Zszokowany ojciec wyrwał mu papier z ręki i sam przeczytał.

– Ty chyba żartujesz?! – wrzasnął. – Chcesz to wszystko porzucić? Bo ci jakiś związek nie wyszedł?! To jakiś absurd.

– Okłamałem was – powiedziałem.

Przez chwilę poczułem się tak, jakby z serca spadł mi jakiś gigantyczny kamień. Poczułem się lżejszy o kilka kilogramów. I o dziwo przyznanie się do tego wszystkiego nie sprawiło mi zbyt wielkiej trudności.

– Dałem ci sfałszowany wypis ze szpitala, trenerze – przyznałem. – Prawdziwy jest znacznie gorszy.

– Jakiego szpitala? – zapytała matka, a w jej oczach już było widać narastającą panikę. Ojciec wreszcie się zamknął, usiadł przy niej i chwycił ją za rękę.

– Dwa miesiące temu podczas meczu dostałem kopniaka w głowę – wyjaśniłem rodzicom. Ich oczy zrobiły się gigantyczne, wyglądały jak spodki od filiżanek. – Dwa dni później zacząłem zapominać słowa. Od razu rozpocząłem terapię i czekałem na przyjęcie do szpitala. Okazało się, że w moim mózgu jest dość duże ognisko padaczkowe, a EEG wyszło fatalnie. Pokorski nie chciał ryzykować, że sterydy nie zadziałają. Podał mi immunoglobuliny.

Matka wyrwała się ojcu i mnie przytuliła. Pierwszy raz od odejścia Anety ktoś mnie do siebie tulił. Miałem ochotę się rozsypać, ale wiedziałem, że akurat teraz należało trzymać gardę.

– Za tydzień mam iść na kontrolne badania i się okaże, czy immunoglobuliny zadziałały, czy nie. Ale ja już mam dość dryfowania nad przepaścią... Jest coś, co okazało się ważniejsze niż gra, i jeśli uda mi się to ocalić, nie mam zamiaru ryzykować ponownej utraty tego przez strach, gdy będę grał.

– Chyba raczej ktoś... – mruknął Marcin, ale zamilkł, gdy spiorunowałem go wzrokiem.

– Jesteś pewien, że poradzisz sobie bez gry? – zapytała matka.

Dobrze wiedziałem, że ona najbardziej rozumiała moje wątpliwości. Swego czasu poświęciła dosłownie wszystko: swoją karierę, marzenia, zdrowie psychiczne, aby wyrównać moją mowę z mową rówieśników. A później zacząłem grać. I nie potrafiła mi tego odmówić, choć sobie odmawiała wszystkiego.

– Dam sobie radę – powiedziałem bez przekonania. – Jeszcze nie wiem jak, ale coś wymyślę.

– Może jednak jest jakaś szansa, żebyś zmienił zdanie? – chciał wiedzieć trener.

Rozumiałem, że dla niego to równie trudne jak dla mnie. Ta drużyna była dla tego mężczyzny wszystkim. Nie odchodził na emeryturę, bo wciąż miał nadzieję, że zdobędziemy kolejne mistrzostwo. A zdobywaliśmy je głównie dzięki mnie. Zdawał sobie sprawę, że wraz z moim odejściem skończy się jakiś etap historii Sokołów, choć sam miałem nadzieję, że mój następcą okaże się tak samo dobry jak ja. Jeśli nie lepszy.

– Raczej nie, trenerze – powiedziałem twardo. – Wiesz dobrze, że na moim miejscu zrobiłbyś to samo. Tu już nie chodzi tylko o mnie.

Kiwnął głową, bo dobrze mnie rozumiał.

Nikt już się więcej nie odezwał. Chyba zaakceptowali moją decyzję. Teraz tylko ja musiałem ją w pełni zaakceptować i uwierzyć, że jestem w stanie poradzić sobie bez gry. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby obok mnie stała Aneta.

## ROZDZIAŁ XXVII

### Aneta

Obudziłam się dziś rano z postanowieniem, że z nim porozmawiam. I na tę myśl moje serce zaczęło bić chyba z pięć razy szybciej niż zazwyczaj. To raczej dobry znak.

Brakowało mi go... Tak cholernie mi go brakowało, że czasem gdy o nim pomyślałam, miałam wrażenie, jakby z pomieszczenia wyszło cały tlen. A przecież wszyscy dobrze wiedzą, że nie da się żyć bez tlenu. I chyba Mateusz był dla mnie właśnie nim.

Monika powiedziała, że cała historia jest dużo bardziej skomplikowana, niż jestem w stanie sobie wyobrazić. Podobno Patryk wyznał jej to, na co dostał przyzwolenie od swojego przyjaciela. Ja poznałam tylko jej część, bo nie dałam Mateuszowi dojść do słowa. Wtedy nie pragnęłam znać całej prawdy. Z góry założyłam, że mnie oszukał, nie zaufał mi i dlatego nie chciałam mieć już z nim nic wspólnego. Doszło do jakiegoś strasznego zaciemnienia w moim mózgu, którego efekty odczuwałam przez kolejne trzy dni.

A teraz byłam gotowa wsiąść do auta, jechać do niego i cierpliwie wszystkiego wysłuchać. I miałam zamiar zrobić to właśnie teraz.

Podeszłam do drzwi swojego gabinetu, nacisnęłam klamkę i niemal zderzyłam się ze stojącą w progu rudowłosą kobietą kilka lat ode mnie starszą.

– Świetnie, że już kończysz. Musimy pogadać.

I jakby nigdy nic minęła mnie i zajęła miejsce na krześle, na którym zazwyczaj siadają pacjenci. Chociaż tyle dobrego.

Mają poznałam pięć lat temu, gdy uczestniczyłam w konferencji stowarzyszenia Razem Rozkodujmy Afazję Prowadziła wówczas cykl warsztatów dla logopedów z rozpoznawania afazji na każdym etapie rozwoju człowieka. Zainspirowała mnie swoim podejściem oraz stosowanymi metodami i wiedziałam, że w przyszłości chcę być taka jak ona.

Nawiązałyśmy kontakt, wspierała mnie podczas całej mojej kariery, a teraz konsultowała także moje cięższe przypadki. Była pierwszą osobą, o której pomyślałam, gdy rezygnowałam z prowadzenia terapii Mateusza. I mimo wszystko nie miało zupełnie znaczenia to, że Maja jest nieheteronormatywną osobą, a ze swoją partnerką tworzy od wielu lat związek idealny. Stanowczo nie.

– O co chodzi? – zapytałam z lekką paniką, siadając na krześle, na którym spędziłam ostatnie osiem godzin.

Wiedziałam, że wczoraj miała mieć pierwszą sesję z Mateuszem. W mojej głowie od razu pojawiły się scenariusze różnych diagnoz i problemów, które mogła u niego znaleźć. Maja posiada talent do odnajdywania w człowieku nawet najmniejszego zaburzenia. Czegoś, co inni ignorowali, a co nie powinno zostać zignorowane.

– Wiesz, że nigdy nie dowalam się do czyjejś pracy – zaczęła ostrożnie Maja, a po tych słowach moja panika zaczęła rosnąć – ale czy jesteś pewna, że przeprowadziłaś diagnozę Grzesiaka prawidłowo?

– Wysłałam ci wszystko – powiedziałam, starając się panować nad nerwami. – Łącznie z wykonywanymi przez niego ćwiczeniami. Nigdy nikt nie podważył mojej diagnozy.

– Źle mnie zrozumiałaś. Ja jej nie podważam. Tylko że moja wyszła całkowicie odmienna.

– O czym ty mówisz?

– Spójrz.

Wyjęła z torby teczkę z nazwiskiem Mateusza. Otworzyła ją i pokazała mi pierwszą stronę z pliku kartek. Rzuciłam okiem na poziomy rozwoju funkcji poznawczych. Następnie spod spodu wyjęła kopie dokumentacji, którą ja prowadziłam. Poziomy rozwoju funkcji poznawczych znacznie się różniły na obu diagnozach.

– Mówiłaś, że przeprowadzałaś tę diagnozę półtora miesiąca temu – odezwała się Maja. – A wygląda, jakby była przeprowadza trzy lata temu. I przez te trzy lata ten mężczyzna był cały czas na

terapii.

– Mówiłam ci, że z tego, co wiem, ostatnio w szpitalu miał zastosowane nowe leczenie – wyjaśniłam. – Czytałam o tym, podobno to taka ostateczna ostateczność. Myślisz, że mogło wpłynąć na funkcje poznawcze?

– Po trzech tygodniach od podania pierwszej dawki? Musiałby być podatny na działanie leków. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto by aż tak szybko i w aż taki sposób reagował.

– Ale to chyba dobrze, prawda? – zapytałam dla pewności.

Wciąż tkwiła we mnie panika, mimo że wierzyłam w diagnozę Mai. Nie miała przecież żadnych podstaw, aby zaświadczać mi tu nieprawdę, a Mateusz na pewno też nie byłby w stanie specjalnie u niej udawać, by wyniki wyszły lepsze. Czemu więc mój żołądek cały czas był ściśnięty?

– Dobrze – odpowiedziała. – Po prostu chciałam ci to pokazać, bo przez telefon mogłabyś mi nie uwierzyć. Przynajmniej ja bym ci nie uwierzyła. Ma naprawdę dobre rokowania. Myślę, że spokojnie poradzisz sobie z jego terapią.

– Chyba jednak będzie lepiej, jak ty go poprowadzisz – powiedziałam trochę zbyt szybko, aby zabrzmiało to w pełni naturalnie. – O ile oczywiście masz miejsce. Wiesz... masz większe doświadczenie. Ale jak nie, to pomyślę jeszcze nad kimś innym.

Maja oparła się plecami o krzesło, na którym siedziała, i skrzyżowała ręce na wysokości klatki piersiowej. Spojrzała na mnie oceniającym wzrokiem – jakby próbowała przeświecić całą moją duszę na wylot. Czulałam, że nie uniknę tej uświadamiającej rozmowy.

– Bredzisz – stwierdziła nagle. – Powiesz mi, jaki jest prawdziwy powód tego, że po sześciu tygodniach terapii nagle uznałaś, że problem pacjenta jest dla ciebie zbyt duży? Tylko zanim znowu zaczniesz ściemniać, pragnę ci przypomnieć o pewnym Jasiu, który trafił do ciebie jako czterolatek. I wtedy nawet nie potrafił powtarzać tego, co do niego mówiłaś.

Tu mnie miała. Dobrze wiedziała, że nie oddałam Mateusza dlatego, że jego problem był za trudny. Prowadziłam znacznie trudniejsze przypadki, a one tylko nakręcały mnie do dalszej praktyki.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, jak on wygląda? – zapytała nagle, patrząc mi prosto w oczy. – Bo, dziewczyno, *damn it*. Nawet mnie zrobiło się gorąco, gdy wszedł do gabinetu, a naprawdę nie kręca mnie takie osiłki.

– Tak prawdę mówiąc, to on jest najmniejszy i najdrobniejszy z drużyny – skomentowałam.

Oczy Majki znacznie się powiększyły, a na ustach pojawił się enigmatyczny uśmiech.

– Więc coś was łączy, skoro znasz jego „drużynę”. – Palcami wykonała królicze uszy, których niektórzy używają dla podkreślenia użytego cudzysłowu.

Poczułam, że twarz mi płonie. Przyłapaną na gorącym uczynku. I choć wiedziałam, że Maja nie będzie mnie oceniała, to jednak zrobiło mi się strasznie wstyd.

– A czy ty nie byłaś przypadkiem w związku? – zapytała nagle.

– Rozstaliśmy się – wyjaśniłam. – W sumie to, co łączyło mnie i Wojtka, umarło już jakieś pół roku temu. I byłam święcie przekonana, że już do nikogo niczego takiego nie poczuję. Ale nagle Mateusz wszedł do mojego gabinetu i zrobiło mi się gorąco. Był taki bezpośredni, pewny siebie, a przy tym masochistyczny. Gra w futbol amerykański, dlatego tak wygląda, i z tego powodu mówiłam o drużynie. Nawet nie wiem, kiedy doszczętnie straciłam głowę i się zakochałam.

– Piękna historia – podsumowała Maja. – Tylko wciąż nie wiem, co on robi u mnie na terapii. Z tego, co widzę w papierach, uczucia nie zmały ci zmysłu terapeutycznego.

– Okłamał mnie w związku z ostatnimi wynikami badań i powiedziałam mu, że nie mogę go prowadzić, skoro mu nie ufam.

Maja bezgłośnie powiedziała „au”. Kiwnęłam głową i zamknęłam oczy. Wspomnienie tamtego dnia, gdy dowiedziałam się o sfałszowanym wypisie ze szpitala, uderzyło mocno i brutalnie. A mimo to powinnam dać mu dojść do słowa, pozwolić się wytłumaczyć.

– Cóż... dobrze – odrzekła, podnosząc się z krzesła. – Będę kontynuowała jego terapię. Myślę, że to dobre posunięcie, bo zaoszczędzi ci dramatów.

Uśmiechnęłam się w podziękowaniu i również wstałam, chwytając swoją torbę.

– Choć tak naprawdę mam nadzieję, że uda się wyjaśnić to, co między wami zaszło – stwierdziła,

gdy doszliśmy do drzwi. – Nieży jest, naprawdę. Podejrzewam, że w łóżku też.

– Nie będę z tobą na ten temat rozmawiała – powiedziałam, kręcąc głową. Wyszliśmy i zaczęłam zamykać za sobą na klucz drzwi od gabinetu.

– O ty mała ladacznico... – podsumowała Maja.

Zaczęłam się śmiać, a ona zaraz za mną.

Jednak wyniki jej diagnozy wciąż nie dawały mi spokoju. Powinnam sobie to wszystko poukładać, zanim porozmawiam z Mateuszem. Czyli to oznaczało, że będę musiała poradzić sobie bez niego kolejny dzień.

## ROZDZIAŁ XXVIII

### Mateusz

Skapitulowałem.

Czekanie, aż ona sama się do mnie odezwie, było nie do zniesienia. Wytrzymałem tydzień i wiedziałem, że nie dam rady już ani dnia dłużej.

Za tydzień musiałem ponownie pojawić się w szpitalu. Jeśli jej wszystkiego nie wyjaśnię, będę całkowicie bez nadziei.

Podszedłem pod jej gabinet i usiadłem na ławce naprzeciwko drzwi. Przy samym wejściu siedziała niewiele starsza ode mnie kobieta i wpatrywała się w swój telefon. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi, gdy przyszedłem. Widocznie Aneta miała po raz kolejny rację i faktycznie dziewięćdziesiąt procent jej pacjentów nie wiedziało, kim jestem. Ta kobieta pewnie czekała teraz na swoje dziecko, które miało właśnie terapię. Tęskniłem za zdolnościami terapeutycznymi Anety. W sumie tęskniłem za wszystkim, co ze mną robiła.

Starałem się ze wszystkich sił powstrzymać się przed wtargnięciem do gabinetu i przerwaniem sesji. Nie chciałem wkurzać jej jeszcze bardziej. Miałem też nadzieję, że już przeszły jej nerwy i da mi dość do słowa.

Po jakichś piętnastu minutach drzwi się otworzyły i wyleciał z nich roześmiany sześciolatek. Też kiedyś wychodziłem roześmiany z tego gabinetu. Z nią za rękę... Minęło kilka sekund i pojawiła się uśmiechnięta Aneta. Gdy mnie zobaczyła, uśmiech zniknął z jej twarzy. Cholera... nie będzie łatwo.

Zignorowała mówiącą coś do niej matkę chłopca i całą swoją uwagę skupiła na mnie. Nagle zaczęła kręcić głową, jakby chciała odgonić niepożądane myśli, i odwróciła się do kobiety.

– Przepraszam najmocniej. O co pani pytała?

– Pytałam, jakie są postępy – powtórzyła mama dziecka, patrząc na mnie spode łba. – Pani Aneto, przemęcza się pani. Jest szesnasta, a pani ma jeszcze pacjentów?

– No cóż... – Zaśmiała się. Wiedziałem dobrze, że ten śmiech jest wymuszony. – Skoro tyłu potrzebujących, to co ja mogę?

– Proszę pamiętać trochę o sobie. Urlop jakiś by się pani przydał.

– Pomyślę o tym. Co do postępow: to już wręcz skoki, a nie kroki. Miłosz świetnie wykonuje ćwiczenia i coraz częściej powtarza te trudne głoski, więc jestem dobrej myśli. Sądzę, że do września uda nam się wyrównać mowę.

– Bardzo się cieszę – odpowiedziała uszczęśliwiona kobieta. – I mówiłam serio. Proszę jechać na jakiś urlop.

Potem chwyciła syna za rękę i podążyli korytarzem do wyjścia z budynku.

Aneta stanęła w drzwiach i otworzyła je szerzej, dając mi znać, że mam wejść do środka. Byłem zaskoczony. Żadnego: „Co ty tu robisz?” ani „Nie będę z tobą rozmawiała!”. Może jednak dostanę szansę na powiedzenie jej wszystkiego...

– Za piętnaście minut mam kolejnego pacjenta, więc musisz mówić szybko – stwierdziła, siadając na swoim obrotowym krześle i krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Wiem – odparłem. – Juliana Morrisa.

Zacząła szybko mrugać i patrzeć na mnie tak, jakby się zastanawiała, skąd mogę znać imię i nazwisko pacjenta. Nagle jej oczy się rozszerzyły, olśniło ją. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Znowu te *Pingwiny z Madagaskaru*?

– Tym razem dwa lemury, ale z tej samej bajki – wytłumaczyłem.

– W końcu mi jej nie pokazałeś.

– Może jeszcze nic straconego?

– To nie był twój głos. Brzmiał znacznie starzej – stwierdziła, ignorując moje pytanie. – Kto

dzwonił?

– Mój ojciec. Rodzice się już o wszystkim dowiedzieli.

– To dobrze. Tak powinno być od samego początku.

Nagle zamilkła. Czekwała, aż wreszcie powiem jej wszystko to, co powinienem trzy tygodnie temu, zaraz po szpitalu. I w tym momencie patrząc na nią, zupełnie nie potrafiłem odnaleźć języka w gębie. Dopiero teraz uświadomiłem sobie ogrom własnej tęsknoty. Chciałem Anetę po prostu pocałować, przytulić... Pragnąłem, aby do mnie wróciła.

Westchnąłem cicho, bo przecież to, czego się chce, nigdy nie przychodzi łatwo. Podałem jej kartkę, na której napisane było moje wypowiedzenie kontraktu.

– Zanim się wytłumaczę, chcę, żebyś to przeczytała – powiedziałem.

Chwyciła dokument i z każdym przeczytanym zdaniem jej oczy robiły się coraz większe. Nagle pojawiły się w nich łzy, ale starała się je ze wszystkich sił zwalczyć.

– Jest aż tak źle? – zapytała.

– Dlaczego wszyscy reagują w taki sposób na moją decyzję? – Zaśmiałem się. – Nie wiem, jak jest. Trzy tygodnie temu w szpitalu miałem podane po raz pierwszy immunoglobuliny, ponieważ mój stan był gorszy niż zazwyczaj, gdy się tam pojawiałem, i lekarz prowadzący nie chciał ryzykować ze sterydami. Za tydzień mam iść na kontrolne badania, aby sprawdzić, czy lek zadziałał.

– Więc jest szansa, że będzie dobrze. Że będziesz mógł grać. Po co więc to wypowiedzenie?

Była taka piękna, gdy tak się troszczyła o moje marzenia. Po prostu uskrzydlała moje serce.

– Podjąłem tę decyzję jeszcze przed poznaniem wyników badań – wyjaśniłem. – Wiesz... czasem człowiek tkwi w jednej miłości i myśli, że to jest ta jedyna i najważniejsza. A potem nagle pojawia się druga miłość i uderza cię obuchem. Wtedy zaczynasz rozumieć, że ta pierwsza wcale nie jest najistotniejsza. Że to dla tej drugiej jesteś w stanie zrobić wszystko.

– Chyba nie rozumiem – przyznała Aneta, patrząc na mnie z zaskoczeniem.

Ukucnąłem przed nią i położyłem dłonie na jej kolanach. Nie odtrąciła mnie. To był dobry znak.

– Anetka, jesteś dla mnie wszystkim – powiedziałem. – Nie wyobrażam sobie grać dalej ze świadomością, że za każdym razem na trybunach będziesz drzeć o moje zdrowie. Żyję z tą chorobą ponad dwadzieścia lat i wiem, że lubi wracać w nieodpowiednich chwilach. Nie dam ci gwarancji, że jak zrezygnuję z gry, to tak się nie stanie. Ale chociaż mogę zrobić wszystko, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo jej powrotu.

Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Nie wiedziałem, co mam zrobić. Chwyciłem ją za podbródek i kciukiem zacząłem je ścierać. Odepchnęła moją rękę, zerwała się z fotela i podniosła wypowiedzenie. Następnie przedarła je na cztery części i wrzuciła do kosza na śmieci, który miała pod biurkiem.

– Nie pozwolę ci na to – powiedziała stanowczo, ocierając łzy.

– Właśnie dlatego nie powiedziałem ci prawdy – stwierdziłem. – Wiedziałem, że mi na to nie pozwolisz. Wypowiedzenie już zostało przekazane trenerowi.

Wciąż klęczałem, a ona uklękła naprzeciwko mnie i położyła dłonie na moich policzkach.

– Musisz je odzyskać. Niezależnie od tego, jak bardzo będę się bała, pojawię się na wszystkich cholernych meczach i zasiądę w pierwszym rzędzie. Nie pozwolę ci przez strach zrezygnować z największego marzenia i osiągnięcia tego, na co pracowałeś całe życie.

– Będziesz przychodziła na mecze?

Dlaczego z tego wszystkiego, co powiedziała, tylko to jedno dotarło do mojej świadomości?

– Tak. Byłam tak wściekła, że mnie oszukałeś... Że okazałeś się tym wielkim masochistą, za jakiego cię miałam... I dlatego wyłączyłam swoje uczucia. Gdy nagle się ocknęłam i uświadomiłam sobie, że ty przecież też cierpisz, byłam zła na siebie, że nie dałam ci się wytłumaczyć.

– Nie chciałem cię oszukiwać. Nie widziałem innego sposobu, abyś pozwoliła mi zrezygnować.

– I tak ci nie pozwolę. Poprosimy o konsultację innego lekarza, znajdziemy sposób, byś mógł grać. Będę przy tobie na każdym kroku. Już cię nigdy nie zostawię. Kocham cię.

Kocham cię... Te słowa uderzyły we mnie gwałtownie. Przez chwilę nie chciałem w nie uwierzyć, ale Aneta mnie pocałowała. Objąłem ją w pasie i przysunąłem bliżej siebie. Następnie, nie

przerywając pocałunku, położyłem ją na dywanie. Leżeliśmy na podłodze w jej gabinecie i się całowaliśmy.

Powiedziała, że mnie kocha...

Była dla mnie wszystkim, a teraz odwzajemniała moje uczucia.

I nic więcej już w tym momencie się dla mnie nie liczyło.

## ROZDZIAŁ XXIX

### Aneta

Brakowało mi go jak diabli...

Jego dotyku... Jego pocałunków... Jego obecności...

Specjalnie zarezerwował moją ostatnią godzinę, bo po prostu planował wyprowadzić mnie z gabinetu prosto do siebie. Jeszcze miałam w głowie to, co Wojtek zrobił z mieszkania, i bałam się, że Mateusz również zapuścił swoje lokum.

Nie dał mi się jednak po nim rozejrzeć. Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, przycisnął mnie do nich i zawładnął moimi ustami. Jedną ręką chwycił mnie za pośladek. Wykorzystałam to i oplótłam go nogami w pasie. Nie przerywając pocałunków, przeniósł mnie i położył na kanapie. Tylko na chwilę oderwał się od moich ust, aby zdjąć ze mnie koszulkę. Odsunął miseczkę stanika i chwycił sutek między zęby. Wygięłam się w łuk i jęknęłam z powodu bólu zmieszanego z rozkoszą. Potem rozpiął mój biustonosz i rzucił go gdzieś za siebie. Objął dłońmi piersi i zaczął je masować, jednocześnie ponownie wpił się w moje wargi.

Po omacku zaczęłam dobierać się do jego spodni, aby rozpiąć rozporek. I nawet mi się to udało.

– Niecierpliwa jesteś – stwierdził, śmiejąc się prosto w moje usta.

– Miałam tydzień postu – zauważyłam.

– Nie ty jedna.

Zmrużyłam oczy. Dlaczego nagle przeszło mi przez myśl, że od razu po moim odejściu uderzył do klubu i skończył w ramionach jakiejś cycatej blondi?

– Nie wierzysz mi? – Był zaskoczony.

– Wierzę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Po prostu zastanawiam się dlaczego. Na początku naszej znajomości dałeś mi do zrozumienia, jaki to z ciebie figo fagot goła klata, który ma na tyle przerośnięte ego, że żadnej lasce nie odpuści.

– Aua. Zabolalo – stwierdził, choć jego oczy cały czas się śmiały. – Mała, jestem największym monogamistą, jakiego świat widział. To, że się pokłóciliśmy i stwierdziłaś, że ode mnie odchodzisz, nie oznaczało, że ja rezygnuję z ciebie.

Powiedziawszy to, zdjął moje spodnie, a następnie ściągnął swoje łącznie z bokserkami. Wiedziałam, że czeka nas długa noc obfita w przeprosiny.

\*\*\*\*\*

Obudziłam się, bo zrobiło mi się duszno i gorąco. Co było dziwne, zważywszy na to, że byłam całkowicie naga. Za oknem już świtało.

Ile mogłam spać? Dwie godziny? Mateusz owinał się wokół mnie tak jak bluszcz owija drzewa oraz budynki i spał spokojnie. Cały ciężar, jaki odczuwałam przez ostatni tydzień, bezpowrotnie znikł.

Wyplątałam się z jego objęć i zeszłam z łóżka, chcąc udać się do kuchni, aby napić się wody.

– Wracaj! – Usłyszałam za sobą rozkaz.

Odwrociłam się. Mateusz podpierał głowę na rękę i patrzył na mnie pełnym pożądania wzrokiem.

– Nie uciekniesz mi nigdy więcej – powiedział.

– Idę tylko do kuchni.

Zerwał się z łóżka niczym pantera rzucająca się na swoją ofiarę. Zaśmiałam się, próbując uciec, ale wiedziałam, że z góry jestem na przegranej pozycji. W końcu był najbardziej znanym w świecie polskiego futbolu biegaczem. Złapał mnie przy stole kuchennym, objął w pasie i posadził na blacie. Kolanem rozsunął moje nogi i wszedł między nie.

– Jeszcze ci mało? – zapytałam, czując jego ciężki oddech na policzku.

– Odeszłaś na tydzień – mruknął i zaczął całować mnie w szyję. – Musisz mi to wynagrodzić.



Wziął mnie na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka. To by było na tyle, jeśli chodzi o picie wody.  
\*\*\*\*\*

Budzik zadzwonił standardowo o siódmej. Byłam wycieńczona, ale szczęśliwa. Nie wiedziałam co prawda, jak będę funkcjonowała dziś w pracy, ale nie żałowałam ani chwili.

Poczułam, jak dwie silne ręce oplatają mnie w pasie.

– Może przygotuję ci kawę, jak będziesz się szykowała? – zapytał, wtulając twarz w moje plecy.

– A co z tobą? – Odwróciłam głowę w jego kierunku. – Co będziesz robił?

– Trener nie zawiesił mnie w treningach, ale nie będę brał udziału w następnym meczu. Żeby na pewno nic mi się nie stało przed wizytą w szpitalu.

Kiwnęłam głową. Domyślałam się, że jest przerażony tymi ponownymi badaniami.

– Więc idziesz na trening?

– Na dziewiątą. Więc spokojnie zdążę zrobić ci kawę.

Pocałowałam delikatnie Mateusza w usta i wysunęłam się z jego objęć. Byłam zaskoczona widokiem moich ubrań równo ułożonych w stosik i leżących na skraju łóżka. Czyżby obudził się wcześniej i je zebrał? Wzięłam je i przemaszerowałam do łazienki, czując na nagich pośladkach jego spojrzenie.

Użyłam jego żelu pod prysznic. Głównie dlatego, że nie zdążyłam jeszcze zostawić tu swojego, choć Mateusz wiele razy mi o tym przypominał. Jednak uwielbiałam pachnieć nim. Potem przez cały dzień przypominałam sobie, że wieczorem do niego wrócę i będę się w niego wtulała.

Wychodząc z łazienki, poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy.

– Znowu pacjenci będą się zastanawiać, czemu mam takie męskie perfumy! – Zaśmiałam się, jednak gdy tylko weszłam do salonu z aneksem, zamarłam.

Przy stole na jednym z krzeseł barowych siedziała nieznana mi kobieta. Na pewno była znacznie starsza od nas, choć nie potrafiłam określić dokładnie ile. Miała blond włosy obcięte na klasycznego boba, a na sobie koszulę z krótkim rękawem, materiałowe spodnie i baletki. Odkąd tylko się pojawiłam, patrzyła na mnie z gigantycznym uśmiechem na ustach.

– Nie będę narzekał, jeśli odstraszy to kilku twoich kochanków – stwierdził Mateusz, podając kobiecie kubek z kawą. Drugi postawił przy krześle. – Mamo, a oto i Aneta.

– Miło mi cię wreszcie poznać – powiedział, podnosząc kawę, jakby ta była drinkiem zapoznawczym.

– Mnie panią również – odpowiedziałam, zajmując miejsce na krześle.

– Nie chciałam wam przeszkadzać. Przyszłam tylko sprawdzić, jak Mateusz sobie radzi.

– Musiałaś się upewnić, że nie puściłem chałupy z dymem. – Zaśmiał się, choć mnie wcale do śmiechu nie było.

Z tego, co kiedyś mówił, jego rodzice dowiedzieli się o mnie od Marcina, jeszcze zanim oficjalnie zaczęliśmy być razem. Ostatnio pewnie powiedział im, że go zostawiłam, dlatego jego matka się martwiła. Byłam w stanie zrozumieć troskę macierzyńską, choć sama nigdy jej nie odczułam na sobie. Mina kobiety i spojrzenie, jakim obdarzyła syna, potwierdziły, że mam rację.

– Po prostu nie zdążyłeś nas poinformować, że wszystko idzie ku dobremu – powiedziała mama Mateusza, znacząco na mnie zerkając.

– Nie muszę wam się ze wszystkiego spowiadać – mruknął niezadowolony.

– Mateusz... – zwróciłam mu uwagę.

– No co?

– Twoja mama się tylko martwi. Nie bądź złośliwy.

Podniósł ręce w geście kapitulacji i podszedł do lodówki. Wyjął z niej dwa pudełka, jedno otworzył i jego zawartość zaczął przekładać na dwa talerze.

– Musimy ci wykupić dietę – stwierdził, wciąż naburmuszony przez to, że zwróciłam mu uwagę. Momentami zachowywał się jak dziecko. – Będę chodził głodny, jak będę musiał dalej się z tobą dzielić.

– Anetko, czy mogę zadać ci dwa pytania? – zapytała mama Mateusza, patrząc na mnie. Całkowicie zignorowała to, co powiedział przed chwilą jej syn.

– Mamo, nie zaczynaj – zachnął się Mateusz. Szybko odwrócił się do niej i patrzył na nią podejrzliwie.

– Oczywiście – odpowiedziałam, nie zwracając na niego uwagi.

– Czy mój syn powiedział ci o wypowiedzeniu? – zapytała całkowicie poważnie.

Zauważyłam, jak Mateusz przewraca oczami i wraca do nakładania śniadania dla siebie i dla mnie.

– Tak – odpowiedziałam – powiedział mi.

– I co o tym myślisz?

Nie bardzo wiedziałam, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekiwała. Czy miała nadzieję, że się ucieszyłam, że Mateusz ma zamiar dla mnie zrezygnować z gry? Co mogło być dla niej ważniejsze? Zdrowie dziecka czy jego marzenia?

Mateusz musiał dostrzec moje wahanie, ponieważ odezwał się pierwszy:

– Podarła je. Po czym stwierdziła, że mam iść do trenera i zabrać to, które już mu dałem. Opuść jej. Jest po mojej stronie.

Po tych słowach mrugnął do mnie. Natomiast na twarzy jego mamy od razu pojawił się gigantyczny uśmiech. Więc to był swego rodzaju test? Czyżbym go zdała?

– Skoro już sobie wyjaśniliśmy moje zachowanie, to ja muszę jechać do pracy – powiedziałam speszona i wstałam z krzesła.

– Nic nie zjadłaś – mruknął niezadowolony Mateusz, mrużąc oczy. Następnie wcisnął mi w rękę pudełko, które miało być jego drugim śniadaniem. – Masz to spałaszować podczas jakiejś przerwy.

– Dobrze, mamo... – Zaśmiałam się i odwróciłam do kobiety. – Miło było panią poznać.

– Ciebie też, Anetko – odpowiedziała.

Weszłam do przedpokoju, a po chwili obok pojawił się Mateusz.

– O której masz ostatniego pacjenta? – zapytał, obejmując mnie w pasie.

– O szesnastej – odpowiedziałam.

– Czyli o siedemnastej trzydzieści mogę się ciebie spodziewać?

– Może bliżej osiemnastej? Muszę podjechać do Moniki po jakieś ubrania na zmianę.

Przysunął twarz i złączył nasze usta. Całowaliśmy się chwilę. Miałam wrażenie, jakby cały świat przestał istnieć. Byliśmy tylko my.

– Myśl o mnie – poprosił, odrywając się od moich warg.

– Na pewno będę – mruknęłam. – Kocham cię.

– Powtórz – wręcz rozkazał, a jego oczy błysnęły.

Zaśmiałam się, pocałowałam go szybko w policzek i nacisnęłam klamkę.

– Wieczorem.

I wyszłam z mieszkania, zostawiając Mateusza za sobą – na pewno wkurzonego.

## ROZDZIAŁ XXX

### Mateusz

Wpatrywałem się w słodko śpiącą na kanapie Anetę i nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Przynajmniej w tym momencie. Ostatnie dni przypominały prawdziwą sielankę i nawet fakt, że przedwczoraj cały mecz przesiedziałem na ławce, nie zniszczył mi nastroju. Ona była przy mnie. To się liczyło najbardziej.

Teraz toczyłem walkę z samym sobą, aby nie położyć się obok niej... nie wtulić się w jej gorące ciało... To była najcięższa potyczka, w jakiej kiedykolwiek brałem udział. Dla niej byłem w stanie poświęcić to wszystko, co przez lata budowałem, by nie musiała się codziennie obawiać, że coś mi się stanie. Dla niej byłem gotów iść do jakiegóż beznadziejnej pracy, byleby tylko zapewnić jej takie życie, na jakie zasługiwała.

A ona kazała mi wziąć się w garść i przestać pieprzyć głupoty.

Uśmiechnąłem się na wspomnienie tego dnia sprzed tygodnia, gdy pokazałem jej wypowiedzenie kontraktu, a Aneta na moich oczach je podarła i powiedziała, że nie pozwoli mi tego zrobić.

Podszedłem do kanapy i zacząłem gładzić ją po nagim ramieniu.

– Hej, mała – wyszeptałem do jej ucha. – Musimy niedługo wychodzić.

– Mhm – mruknęła, starając się otworzyć oczy. – Długo spałam?

– Kilka godzin.

– Dlaczego mi na to pozwoliłeś?

Niezadowolona usiadła na kanapie i wpatrywała się we mnie ze srogą miną. Zaśmiałem się i podałem jej wcześniej zaparzoną kawę.

– Ja się prześpię po badaniach – powiedziałem. – Nie mogłem pozwolić, byś cały dzień chodziła padnięta, bo tu ze mną czekałaś.

– Mogłabym położyć się na łóżku obok ciebie, jak będą ci podawać leki – stwierdziła, upijając łyk kawy.

– O czym ty mówisz?

Jak to obok mnie, gdy będą mi leki podawać? Zamierzała siedzieć ze mną cały dzień w szpitalu?

– Chyba nie myślisz, że zostawię cię dziś samego. Chyba umarłabym z nerwów, poza tym i tak nie byłabym w stanie skupić się na pracy.

– Aneta, przeze mnie i tak wielu pacjentów ostatnio odwołałaś. Nie mogę stać ci na drodze do twojej kariery.

– Nie stoisz. – Podeszła bliżej i objęła mnie w pasie. – Takie uroki własnej działalności. Jak już uporamamy się z twoim problemem, to będziesz mnie siłą z gabinetu wyciągał, bo będę musiała nadrobić zaległości.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Pragnąłem, aby była przy mnie, ale bałem się ją o to poprosić. Nie chciałem, aby musiała wybierać między mną a pracą.

– Boisz się? – zapytała ledwie słyszalnym szeptem.

Spojrzałem jej w oczy i nie bardzo wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Czy się bałem? W jakimś stopniu tak... ale nie chciałem jej o tym mówić, dodatkowo straszyc, bo wiedziałem, że sama już jest przerażona do szpiku kości.

– Przydałby nam się jakiś cud – mruknęła z lekkim uśmiechem, domyślając się, że nie potrafię jej odpowiedzieć.

– Ja nie potrzebuję cudów – stwierdziłem niechętnie, odsuwając się od niej i sięgając po dokumentację medyczną, by wrzucić ją do torby szpitalnej. – Nie potrzebuję gwiazdki z nieba czy miliona złotych na koncie, choć pewnie rozwiązałyby to wszystkie nasze problemy. Potrzebuję dobrych wiadomości. Chociaż trzech, dzięki którym uwierzę, że moje życie nie jest z góry przegrane!

Dopiero gdy skończyłem, uświadomiłem sobie, że mówiąc to, walczyłem ze łzami. Ale tego właśnie potrzebowałem. Upewnić się, że nie będę tylko ciężarem dla innych.

Aneta znowu do mnie podeszła, tym razem jednak stanęła naprzeciwko mnie. Jej twarz emanowała jakąś dziwną pewnością siebie. Ujęła mój podbródek i nakierowała moją twarz tak, abym patrzył jej w oczy.

– Pierwsza dobra wiadomość jest taka, że cię kocham i niezależnie od wszystkiego nigdzie się nie wybieram. Druga jest taka, że sobie ze wszystkim poradzimy. Co do trzeciej... to jestem pełna wiary, że dziś ją dostaniesz. Zaslugujesz na to, by dalej móc spełniać swoje marzenia.

Oparła czoło o moją klatkę piersiową i westchnęła cicho. Była aniołem, który zstąpił z nieba po to, aby pomóc mi przetrwać to wszystko.

\*\*\*\*\*

– Zapis EEG wygląda na trochę lepszy – powiedział profesor. – Wciąż jest uogólniony, ale nie ma aż tak wielu fal ostrych w dużych częstotliwościach. Poczekamy jednak na wynik rezonansu z ostatecznym wyrokiem. A w międzyczasie podamy ci kolejną dawkę immunoglobulin.

– Czy ta pierwsza mogła dać jakiś spektakularny efekt? – spytała Aneta, przybierając profesjonalny wyraz twarzy specjalisty, który bardzo często widywałem w jej gabinecie. – Nie ukrywam, że terapia w ciągu tych czterech tygodni naprawdę poszła do przodu. Rediagnoza też wskazała znaczną poprawę pamięci i funkcji poznawczych.

Profesor spojrział na nią z łagodnym uśmiechem. Był zaskoczony, gdy weszła razem ze mną na oddział. A gdy ją przedstawiłem, to spojrział na mnie z politowaniem. Domyślałem się, że nieczęsto miewał pacjentów, którzy uwodzili swoje terapeutki. Ale osobiście miałem to gdzieś.

– Biorąc pod uwagę, jak spektakularne były efekty zastosowania sterydów u Mateusza, można wnioskować, że immunoglobuliny też powinny tak zadziałać – wyjaśnił. – Jednak wszystko ostatecznie okaże się z czasem. No chyba że nagle ognisko padaczkowe w mózgu zniknie całkowicie.

Aneta kiwnęła głową, przyjmując jego odpowiedź do wiadomości. Chwilę później profesor wyszedł, a do nas przysła pielęgniarka, aby podłączyć mi kroplówkę z immunoglobulinami.

– Może skoczę ci po jakąś kawę – zaproponowała Aneta, gdy kobieta zostawiła nas samych. – W korytarzu poza oddziałem widziałam automat.

– Najpierw mnie pocałuj. – Zaśmiałem się.

Uśmiechnęła się i przysunęła się bliżej. Złączyliśmy usta i po moim ciele rozeszło się znajome ciepło. Tak bardzo ją kochałem... Czułem wściekłość, że byłem podłączony do tej kroplówki i nie mogłem pozwolić sobie na nic więcej. Ale postanowiłem, że odbiję to sobie, gdy wrócimy do domu.

– Idę po kawę – powiedziała Aneta, odrywając się ode mnie.

Jęknąłem niezadowolony, ale prawdę mówiąc, bardzo potrzebowałem kofeiny.

Gdy wyszła, włożyłem słuchawki do uszu i włączyłem muzykę. To była moja chwila, aby zapomnieć o tym, gdzie i z jakiego powodu jestem. Odpaliłem *Wake Me Up* Aviciego, zamknąłem oczy i zacząłem cicho nucić refren.

*So wake me up when it's all over*

*When I'm wiser and I'm older*

*All this time I was finding myself and I*

*Didn't know I was lost\**

Gdy piosenka się skończyła, usłyszałem trzask zamykających się drzwi.

– Szybko ci to poszło – powiedziałem bez otwierania oczu.

– Też byłem pod wrażeniem, że tak prędko mi przynieśli te twoje wyniki – stwierdził profesor Pokorski. – Masz jakieś wtyki u techników?

Zaśmiałem się i wyjąłem słuchawki z uszu. Usiadłem na łóżku i wpatrywałem się w lekarza,

próbując ocenić po jego minie, z jakimi przychodzi wiadomościami.

– Chcesz poczekać z tym na Anetę? – zapytał, mrużąc oczy.

Czyżby było aż tak źle, że chciał, aby znalazła się przy mnie? Nie potrafiłem domyślić się niczego z wyrazu jego twarzy. Mimo to od razu zacząłem się wewnętrznie cały kulić i spinać.

Na szczęście w tym momencie drzwi do sali otworzyły się i do środka weszła Aneta, trzymając w rękach dwa kubki z kawą.

– Coś mnie ominęło? – chciała wiedzieć.

– Wróciła pani w świetnym momencie – odezwał się profesor, uśmiechając się do niej. – Właśnie miałem przedstawić Mateuszowi wyniki rezonansu.

Szybko odstawiała napoje na stolik, usiadła obok mnie i chwyciła mnie za rękę.

– Zgodnie z tym, co mi tu technicy napisali, wciąż w płacie czołowo-skroniowym utrzymuje się ognisko padaczkowe – powiedział profesor.

Zacząłem się rozpadać...

Nie chciałem słuchać już więcej...

To już koniec...

Byłem przegrany...

Poczułem mocniejszy uścisk Anety. Tylko ona mi już została. Nie mogłem i jej stracić. Podniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy. Śmiały się... W kącikach pojawiły się łzy, ale te piękne oczy naprawdę się śmiały. Na ustach też wykwitł gigantyczny uśmiech.

Czyżby coś mi umknęło? Pokręciłem głową, aby wrócić do rzeczywistości, i spojrzałem na lekarza.

– Nie słuchałeś mnie wcale, prawda? – zauważył i spojrzał na mnie z politowaniem. Ciekawe, czy takiego spojrzenia też uczą ich na studiach medycznych, czy to tylko jego urok osobisty... – Mówiłem, że chociaż ognisko wciąż się utrzymuje w mózgu, to jednak jest dwa razy mniejsze niż cztery tygodnie temu. To znaczy, że immunoglobuliny działają, może nie aż tak spektakularnie, jak byśmy pragnęli, ale jednak.

Dwa razy mniejsze...

Działają...

Działają...

Ogarnęła mnie taka euforia, że przestałem nad sobą panować. Chwyciłem Anetę za kark i pocałowałem ją mocno. Kompletnie zapomniałem o kroplówce i węzyk zahaczył o jej ucho. Zaczęła się śmiać, próbując go zdjąć.

– Ja już może lepiej pójdę – stwierdził lekarz, widząc moją radość. – Przygotuję wypis i jak skończy się kroplówka, to możesz iść do domu. Widzimy się za cztery tygodnie na ostatniej dawce.

I wyszedł, zostawiając nas samych. Nawet nie miałem już ochoty o niczym rozmawiać. Poprawiłem węzyk, aby płyn dalej spływał, i uważając na niego, przysunąłem Anetę do siebie. Położyliśmy się na szpitalnym łóżku i wtuliliśmy w swoje ciała.

Odetchnąłem z tak wielką ulgą, o jaką nawet bym się nie podejrzewał.

To nie koniec, a dopiero początek...

Nie byłem przegrany... Okazałem się pieprzonym szczęściarzem...

I co najważniejsze...

Wciąż byłem w grze!

\* Więc obudź mnie, gdy to wszystko się skończy

Gdy będę mądrzejszy i będę starszy.

Przez cały ten czas oszukiwałem się i

Nie wiedziałem, że zgubiłem się (tłum. aut.).

## ROZDZIAŁ XXXI

### Aneta

Obudził mnie zimny dreszcz. Otworzyłam gwałtownie oczy i spojrzałam na swój brzuch, na którym wyczuwałam gęsią skórę. Mateusz zostawiał ścieżkę z pocałunków od pępka do jednej piersi, a następnie lekko na nią dmuchał. Chwilę później robił to samo w kierunku drugiej piersi.

Na początku wspólnego sypiania zawsze wieczorem zakładałam na siebie jego koszulkę. Jednak bardzo szybko mnie jej pozbawiał, więc w końcu zaczęłam sypiać nago. Uśmiechnęłam się do siebie, po raz kolejny czując dreszcz, i ponownie zamknęłam oczy, aby rozkoszować się tym leniwym porankiem.

Była czerwcową niedzielą. Przez nie do końca zaciągnięte zasłony w oknach do sypialni Mateusza próbowały przebić się promienie słoneczne. Ja nie spieszyłam się do gabinetu, on nie spieszył się na trening... Mogliśmy spędzić cały dzień w łóżku. I wyobrażać sobie, że świat za ścianami jego mieszkania zniknął.

Usłyszałam dźwięk przychodzącej na telefon Mateusza wiadomości. To by było na tyle, jeśli chodzi o znikający świat.

– Marcin pisze, że rodzice pojechali do babci, więc organizuje grilla nad oczkiem wodnym – powiedział, odkładając telefon. Zaraz powrócił do całowania mojego brzucha. – Zaprasza nas.

– Wybaczyłeś już mu? – zapytałam.

Byłam zaskoczona, gdy mi powiedział, że to Marcin podrzucił mi ten prawdziwy wypis. Myślałam, że bracia są bardziej za sobą. Choć później zrozumiałam, że zachowanie Marcina nie miało na celu wyrządzenia krzywdy Mateuszowi. Miał nadzieję, że to ja inaczej zareaguję.

– Nie – odpowiedział między jednym pocałunkiem a drugim. – I jeszcze go trochę pomęcę, dopóki w pełni nie uwierzę, że tu jesteś.

Podniosłam się do siadu, na co jęknął, ponieważ sam musiał zmienić pozycję, by wciąż być na mnie.

– Jestem tu i nigdzie się nie wybieram – powiedziałam pewnie, patrząc mu prosto w oczy.

Kiwnął głową, chwycił mnie za biodra i ponownie położył. Zsunął mnie trochę niżej, więc teraz leżałam całkowicie pod nim. Język wepchnął mi niemalże do gardła, ale nie oponowałam. Między nogami czułam jego poranny wzwód. Ocierał się delikatnie i powoli o moją łechtaczkę. Zaczęłam kręcić biodrami, starając się nakierować penisa na wejście do mojej cipki. Udało mi się i oboje jęknęliśmy, gdy lekkim pchnięciem Mateusz wszedł we mnie głębiej.

– Jak ja uwielbiam być w tobie – mruknął prosto w moje usta. – Tak tu ciepło, ciasno...

Nachylił się nad moimi piersiami i chwycił między zęby jeden z sutków. Zaczął go ssać, a wtedy wygięłam się w łuk, przez co wszedł we mnie jeszcze głębiej. Zalała mnie fala orgazmu i drżałam z rozkoszy pod jego wysportowanym ciałem. Kilka mocnych pchnięć później padł na mnie, również osiągając spełnienie.

Leżeliśmy tak dłuższą chwilę, ciężko oddychając, zupełnie jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na świecie.

– To co, chcesz iść na tego grilla? – zapytał w końcu, schodząc ze mnie. I przypomniał mi w ten sposób, że jednak nie jesteśmy jedynymi ludźmi na Ziemi.

– Czemu nie – odpowiedziałam, biorąc głębszy oddech, skoro moja klatka piersiowa już była wolna od jego ciężaru. – Może Monikę i Patryka też zaprosimy? Ostatnio mają kryzys w związku i przyda im się zmiana otoczenia.

– Kryzys? Jaki oni mogą mieć kryzys? Patryk mówił, że nigdy nie był szczęśliwszy.

– No tak. Poprosił, aby Monika się do niego wprowadziła, a ona wpadła w panikę.

– Ciekawe... Jakoś szybciej bym uwierzył, że to ty jesteś panikarą w takich kwestiach. A jak cię poprosiłem, żebyś się do mnie wprowadziła, to nie panikowałaś.

Aż usiadłam z wrażenia. Czyżbym coś przegapiła? Kompletnie nie pamiętałam, żeby Mateusz mówił coś takiego.

– A kiedy ty mnie niby prosiłeś, żebym się do ciebie wprowadziła? – zapytałam z nadzieją, że nie rozpętam piekła faktem, że ten gigantyczny szczegół mi umknął.

– Już nie pamiętasz? – Zaśmiał się. – Aż takie to wrażenie na tobie zrobiło?

Wciąż jednak wpatrywałam się w niego oszołomiona, więc postanowił wyjaśnić mi dokładnie, kiedy to było.

– Jakiś czas temu, gdy szukałaś koszulki, która właściwie cały czas leży pod kanapą, powiedziałem ci, że możesz przywieźć tu pół swojej szafy, a nawet i całą.

– I to niby było poproszenie mnie, abym z tobą zamieszkała? – Czulałam się dosłownie wstrząśnięta. – W takim razie nawet nie chcę myśleć, w jaki sposób poprosisz mnie o rękę.

– Na pewno w niepowtarzalny – stwierdził i ponownie przyciągnął mnie do siebie.

Tylko tym razem to ja siedziałam na nim.

\*\*\*\*\*

Dom rodziców Mateusza i Marcina nie był wielki, ale sprawiał wrażenie cudownie przytulnego. Z tego, co opowiadał mi kiedyś Mateusz, było w nim zawsze wiele miłości i szacunku. Każdy dzieciak marzy, aby mieć rodzinę, która wspiera go na każdym kroku.

Minęliśmy drzwi wejściowe i udaliśmy się na tył do ogrodu. Stała tam drewniana altanka z dużym stołem, który spokojnie pomieściłby dziesięć osób. Obok znajdowało się oczko wodne otoczone ozdobnymi płaskimi kamieniami. A przy nim rozstawiony już był grill, na którym skwierczały jakieś mięsa. Doglądał ich brat mojego mężczyzny.

– Ja chyba już tego nie zjem – stwierdził Mateusz, patrząc na Marcina przewracającego kielbasę. – Idę o zakład, że dosypał tam arseniku.

– Słyszałem to! – odkrzyknął.

Podniósł się znad grilla i podszedł do nas.

– Cieszę się, że przyszliście – powiedział. – Aneta, przepraszam, że tak to rozegrałem. Mogłem normalnie z tobą porozmawiać, to może udałoby się uniknąć tej całej tragikomedii.

– To nie ty powinienesz ze mną rozmawiać, tylko on – stwierdziłam, pokazując palcem na Mateusza, który z enigmatyczną miną wpatrywał się w brata. – Wtedy uniknęlibyśmy tej tragikomedii.

Marcin wyciągnął ręce, aby mnie objąć, ale mój chłopak przyciągnął mnie zaborczo do siebie.

– Nawet nie próbuj – warknął. – Wciąż jestem na ciebie wściekły.

– W końcu mu przejdzie – powiedziałam Marcinowi i posłałam mu oczko.

– Jak zwykle! – Zaśmiał się. Mogłam się tylko domyślać, że kłótnie między rodzeństwem były na porządku dziennym. Nigdy nie było mi dane tego przeżyć, bo jestem jedynaczką. – Idę do kuchni pomóc Darii z sałatką. A wy popilnujcie grilla.

I odszedł, zostawiając nas samych. Mateusz obrócił mnie tak, że staliśmy teraz naprzeciwko siebie

– Nie musisz być dla niego miła – powiedział. – To przez niego mieliśmy zjebany tydzień.

– Nie przez niego, tylko przez ciebie – wtrąciłam. – Gdybyś powiedział mi od razu wszystko, to wyglądałoby to inaczej.

Z jego ust wymsknęło się lekkie warknięcie. Zbliżył swoje usta do moich i już chciał mnie pocałować, ale wtedy po całym ogrodzie rozniósł się okrzyk.

– I jest jedyna kobieta na świecie, która widząc mnie nagiego, totalnie to olała!!!

Momentalnie odwróciliśmy głowy w stronę, z której dobiegł dźwięk. Zobaczyłam faceta wyższego o głowę od Mateusza – jeszcze bardziej umięśnionego i napakowanego od niego osiłka. Miał króciutkie ciemne włosy i wyglądał, jakby mógł mnie zmiażdżyć, obejmując tylko jedną ręką. Teraz wyciągał w moją stronę dłonie i uśmiechał się głupkowato. W sensie, że ja widziałam go nago?

– Chcesz powiedzieć, że moja Aneta oglądała nago takie ciało i nic mi nie powiedziała? – Zza jego pleców wyłoniła się Monika. Nie patrzyła jednak na mnie, zamiast tego w skupieniu taksowała osiłka.

– Co rozumiesz przez „takie ciało”? – zapytał Patryk, który nie odstępował swojej dziewczyny na krok. – Ja na pewno nie będę sobie wstrzykiwał w dupę jakiegoś świństwa, by być tak napakowany.

Monikę uratowało przed odpowiedzią to, że z domu wyszedł Marcin w towarzystwie szczupłej, czarnowłosej dziewczyny o pięknej oliwkowej karnacji. Wszyscy domyśliliśmy się, że to Daria. Chwilę później okazało się, że osiłek ma na imię Piotrek i jest przyjacielem Marcina, a jednocześnie skrzydłowym w drużynie Mateusza. To dlatego jego ciało wyglądało w ten sposób. Ponoć gdy wpadłam do szatni Sokołów, szukając Mateusza, nie miał na sobie nawet ręcznika. Prawdę mówiąc, w tamtym momencie nie skupiałam się na innych zawodnikach. Byłam zbyt wściekła na Mateusza. Jednak teraz musiałam przyznać, że przy Piotru i Mateuszu Patryk i Marcin wyglądali trochę dziwnie. Choć w przeciwieństwie do Patryka Marcin jeszcze miał jakieś mięśnie.

Tworzyliśmy całkiem interesującą paczkę. Naszym rozmowom o wszystkim i o niczym nie było końca i nawet nie wiedziałam, kiedy upłynął nam cały wieczór.

– To co z tym wprowadzeniem się do mnie? – rzucił nagle Mateusz, gdy wsiadaliśmy do samochodu.

– Ale cię wzięło! – Zaśmiałam się. – Pomyślimy, zobaczymy. Na razie mamy ważniejsze rzeczy do zrealizowania.

– Tak? A niby jakie?

– Zdobyć mistrzostwa.

Na twarzy Mateusza pojawił się gigantyczny uśmiech.



## ROZDZIAŁ XXXII

### Mateusz

Dostaliśmy się do superfinału!

Było to co prawda do przewidzenia, bo w tym sezonie mieliśmy najlepszy skład, jednak mistrzostwo wciąż było wielką niewiadomą. Trenowaliśmy jak zawodowcy, ale wciąż nie mieliśmy statusu zawodowego. Znaczyło to tyle, że reszta chłopaków, poza mną i Erykiem, miała normalne prace, normalne etaty, inne życie poza futbolem. A jako drużyna byliśmy tak dobrzy, jak dobre okazało się nasze najslabsze ogniwo. Wystarczyło, że któryś z zawodników miał przesrany dzień w pracy albo pokłócił się z partnerką lub w jego życiu wydarzyło się coś strasznego, od razu rzutowało to na kondycję całego zespołu. Wspieraliśmy się więc, jak tylko mogliśmy, aby tworzyć sprawną i działającą bez zarzutu maszynę.

I wkrótce to wszystko miało się dla mnie skończyć.

Ostatnie treningi przed superfinałem wykorzystywałem głównie na przekazywanie całej swojej wiedzy Tomkowi. Był jedyną deską ratunku dla tej drużyny, ponieważ rekrutacje miały się zacząć dopiero w sierpniu. Wątpliwe, aby trener zdążył wyszkolić drugiego biegacza w dwa miesiące przed sezonem jesiennym.

Właśnie mu pokazywałem, jak prawidłowo chwycić piłkę, by nie wyleciała podczas biegu, gdy poczułem znajome ciepło rozchodzące się po ciele i to dziwne przyciąganie, które chyba było silniejsze od grawitacji.

Spojrzałem na trybuny i zobaczyłem Anetę. Pograżona była w rozmowie z jakimś mężczyzną. Z początku nie wiedziałem, kim on jest, ale gdy bardziej skupiłem wzrok, rozpoznałem gościa, który zwyzywał ją w mojej obecności. Rozpoznałem jej byłego.

– Zaraz wrócę – powiedziałem i podałem Tomkowi piłkę. – Poćwicz Ickey Shuffle.

W szybkich krokach przemierzyłem dystans czterdziestu jardów i stanąłem naprzeciwko miejsc, gdzie siedziała dwójka, którą byłem zainteresowany.

– O, cześć – odezwała się Aneta. Sprawiała wrażenie, jakby była bardzo zaskoczona tym, że do nich podszedłem.

Co tu jest, kurwa, grane?

– Skończyłeś już trening? – zapytała.

– Jeszcze nie – odpowiedziałem, starając się za wszelką cenę utrzymać wzrok wyłącznie na niej.

Po jaką cholere MOJA dziewczyna przyprowadziła na MÓJ trening swojego byłego? To jakaś zemsta? Za co?

– Przepraszam, nie chcieliśmy ci przeszkadzać – wyjaśniła. – Po prostu byłam akurat w drodze na stadion, a Wojtek chciał się z nami spotkać i coś powiedzieć, więc uznałam, że najprościej będzie zaprosić go tu. Zły pomysł?

Poczułem, jak rozpiera mnie ulga. Domyśliłem się, że Aneta pragnęła też mieć pewność, że w moim towarzystwie (i dwudziestu innych zawodników futbolu wyglądających jak maszynki do miażdżenia kości) facet nie wyskoczy z jakimś głupim pomysłem.

– Dobry pomysł – powiedziałem i przechyliłem się przez bramkę oddzielającą murawę od trybun, aby ją pocałować. Oczywiście, że zaznaczałem swoje terytorium. On ją wypuścił. Ja nie zamierzałem.

Aneta odwzajemniła krótko pocałunek, po czym odsunęła się i skrzywiła.

– Mokry jesteś – stwierdziła, udając niechęć.

– Wybacz! – Zaśmiałem się. – Od dwóch godzin pokazuję Tomkowi wszystkie ćwiczenia w tym palącym słońcu. Przebiegłem już chyba dystans trzydziestu kilometrów.

– W dwie godziny? – Wyraźnie zaskoczony Wojtek wtrącił się do rozmowy.

Wreszcie obdarzyłem go spojrzeniem, pod naporem którego trochę struchlał. Coś się w nim

zmieniło, odkąd widziałem go ostatnim razem. A miałem okazję dokładnie mu się przyjrzeć, gdy wyprowadzałem go z gabinetu Anety. Przyciął włosy, ogolił się... Nie wyglądał już jak menel spod monopolowego.

– Mateusz jest biegaczem – wyjaśniła z dumą w głosie moja dziewczyna. – Jego zadanie to jak najszybsze przebiegnięcie z piłką do pola punktowego.

– Ktoś tu się podszkolił, z tego, co słyszę. – Zaśmiałem się.

Zrobiła tak dumną minę, że aż miałem ochotę się na nią rzucić.

– Właśnie tak, jak powiedziała Aneta. – Postanowiłem skupić swoje myśli na nim, a nie na niej. – Bieganiem zarabiam na życie. Muszę mieć dobry czas. A czemu się chciałeś z NAMI zobaczyć?

Zrobił speszoną minę. Zapewne pierwotnie chciał się spotkać z samą Anetą. Mówiła mi, że gdy odbierała od niego resztę swoich rzeczy, wspomniała mu, że się rozstaliśmy. Pewnie musiał być zaskoczony, że znowu jesteśmy razem.

Wybacz, chłopaku, ale ja walczę o to, na czym mi zależy.

– Chciałem was przeprosić – powiedział, spuszcżając wzrok i wpatrując się w swoje ręce. – Poniosło mnie trochę wtedy. Niepotrzebnie uwierzyłem w to, co matka Anety mi nagadała.

– Przez pięć lat bardzo często ci powtarzałam, że to toksyczna żmija – mruknęła moja dziewczyna.

Wspominała mi o tym już kilkakrotnie. Gdybym miał taką moc sprawczą, w ogóle nie chciałbym się spotykać z Małgorzatą Sikorską. Jeśli jednak planowałem spędzić resztę życia z Anetą – a nie było innej opcji – prędzej czy później będę musiał się zmierzyć z jej matką. Choć lepiej, aby to było później. Znacznie później...

– Teraz to wiem – przyznał Wojtek. – Po tym, jak kopnęłaś w drzwi tak, że prawie wyskoczyły z zawiasów, gdy się zatrzasnęły...

Spojrzałem na dziewczynę z podziwem, a jej policzki zapłonęły czerwienią. Chyba będę musiał zapoznać ją z Łukaszem. Może dałoby się ją przeszkolić na rezerwowego kopacza, skoro miała tyle pary w nogach.

– To było jak kubeł zimnej wody – kontynuował Wojtek. Nagle podniósł wzrok i zapatrzył się na Anetę. Widziałem w jego oczach, że wciąż ją kochał, ale pogodził się z tym, że przez własną głupotę ją stracił. – Zrozumiałem, co zrobiłem źle. Nie dziwię się, że nie wytrzymałaś i odeszłaś. I choć teraz wziąłem się już w garść i naprawdę wrócił człowiek, którego znałaś i pokochałaś, cieszę się, że układasz sobie życie. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. – Następnie przeniósł wzrok na mnie. Starał się utrzymać pewne siebie spojrzenie, choć ja widziałem w nim odrobinę strachu. No cóż... byłem pewien, że mogę go położyć przy użyciu raptem jednej ręki. – Aneta to skarb, jakbyś jeszcze się nie przekonał. Dbaj o nią. Bardzo cię proszę. Bo jak się dowiem, że ją skrzywdziłeś, to żaden z tych twoich napakowanych koleżków mnie nie powstrzyma.

– Phi – fuknąłem, całkowicie ignorując tę jego słabo brzmiącą groźbę. – Jestem pewien, że nawet połowa jednego z nich by cię powstrzymała.

Akurat w tym momencie niedaleko przebiegł nasz fullback – Szymon. Jego zadaniem było torowanie mi drogi do celu. Czyli musiał kłaść wszystkich, którzy chcieli się do mnie zbliżyć. I akurat teraz położył Piotrka jednym machnięciem ręki.

– Cóż... chyba masz rację – stwierdził nagle Wojtek, patrząc z przerażeniem na tę sytuację. Głośno przełknął ślinę.

– Ale nie martw się – odezwałem się po chwili. Następnie przeniosłem wzrok na Anetę, aby widziała, że mówię całkowicie szczerze. – Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Uwierz, że sam się Szymonowi wystawię, gdybym coś jej zrobił. Zresztą ona potrafi się świetnie bronić.

Aneta wpatrywała się we mnie z taką miłością, że serce zaczęło mi jeszcze szybciej bić. Kątem oka zauważyłem, że Wojtek speszył się z powodu intensywności naszych spojrzeń. Raczej już wiedział, że nie ma absolutnie żadnych szans jej odzyskać.

– Ja już pójdę – stwierdził nagle. – Nie będę wam się więcej narzucał.

– Dzięki za to, co powiedziałeś. – Spojrzałem ponownie na niego i wyciągnąłem rękę.

Uścisnął ją i potaknął. Następnie skinął Anecie głową na pożegnanie i zaczął iść w stronę wyjścia

ze stadionu.

– Poczekaś tu? – zapytałem. – Teoretycznie zostało piętnaście minut treningu. Muszę chociaż poudawać, że coś ćwiczę.

– Idź i rób, co musisz – powiedziała, puszczając do mnie oczko. – Choć i tak jesteś najlepszym zawodnikiem w tej drużynie.

Powiedziała to na tyle głośno, że wszyscy, którzy trenowali niedaleko nas, odwrócili głowy z zainteresowaniem.

– Ty chyba chcesz, aby oni cię znienawidzili – stwierdziłem, zaskoczony jej bezpośredniością.

– Próbuję ich tylko zmotywować, aby bardziej się starali.

– Moja kobieta przyszła!!! – Po całym boisku nagle rozniósł się krzyk Piotrka, który właśnie teraz skończył swoje ćwiczenia i zauważył Anetę na trybunach.

Zaczęła się śmiać, a ja w tym momencie znienawidziłem przyjaciela mojego brata. Stanowczo działał mi na nerwy.

## ROZDZIAŁ XXXIII

### Aneta

Trzecie badania wykazały, że ośrodek padaczkowy zmniejszył się jeszcze bardziej. Mateusz dostał kolejną dawkę immunoglobulin i wskazanie do hospitalizacji dopiero za trzy miesiące.

Wielkimi krokami nadszedł więc superfinał. Mateusz był pobudzony, nakręcony i pełen energii. Trener dał im wolne, aby odpoczęli przed wielkim meczem, ale on nie potrafił spokojnie czekać. Gdy wychodziłam z gabinetu, napisał mi SMS-a, że jest na siłowni i wróci za jakieś dwie godziny. Miałam przynajmniej okazję przygotować mu jakąś porządną kolację, bo ta cała dieta pudełkowa, którą wykupił nawet dla mnie, zaczęła mi już działać na nerwy.

Podjechałam pod jego blok, zaparkowałam samochód naprzeciwko klatki i gdy tylko z niego wysiadłam, zamarłam.

– Już myślałam, że nigdy się ciebie nie doczekam!

Przed drzwiami do budynku stała moja matka.

Małgorzata Sikorska była pewną siebie i bezwzględną ponadpięćdziesięcioletnią kobietą. Swoje wiecznie idealne blond włosy upięła teraz w ciasny kok, aby, broń Boże, nic nie zrujnowało jej perfekcyjności. Tylko skąd, do diabła, wiedziała, gdzie mnie szukać?

– Co ty tu robisz? – zapytałam zaskoczona.

Nawet nie myślałam, aby wpuścić ją do mieszkania Mateusza. Nie było opcji, aby go poznała. Nie dziś. Nie przed jutrem.

– Monika podała mi adres – stwierdziła jakby od niechcenia, choć w jej głosie i tak wyczuwałam gigantyczny wyrzut, że to nie ja jej zdradziłam, gdzie mieszkam. – Od mojej córki ostatnio nic nie mogę się dowiedzieć. Dobrze, że chociaż ma mądrą przyjaciółkę. Wejdziemy czy będziemy tak stały na ulicy?

– To nie moje mieszkanie, więc nie wiem, czy mogę cię wpuścić – odrzekłam stanowczo, bo naprawdę miałam nadzieję, że to sprawi, iż sobie pójdzie.

– Chyba żartujesz! – zachnęła się. – Skoro tu mieszkasz, to raczej też masz prawo zapraszać gości.

– Ale formalnie ja tu nie mieszkam – zaprzeczyłam.

– Formalnie to ty aktualnie jesteś bezdomna, więc może wejdziemy do środka i sobie wszystko wyjaśnimy.

Bezwzględna...

Westchnęłam ciężko, wyjęłam z torby klucze i otworzyłam drzwi. Mateusz specjalnie kupił sobie mieszkanie na czwartym piętrze, aby nawet przed pobytem w domu i zaraz po wyjściu mieć trening na schodach. Mnie wchodzenie nie przeszkadzało, ale dla mojej matki to był koszmar. Doszliśmy ledwie na drugie, a ona już dyszała jak stara lokomotywa.

– Coś nie tak, mamusiu? – spytałam sarkastycznie.

Chciałam być złośliwa. Ta kobieta zawsze potrafiła obudzić we mnie wszystko, co złe, gdy tylko pojawiała się w zasięgu mojego wzroku. Miałam nadzieję, że wyjdzie, zanim Mateusz wróci.

Zdażyłam wspiąć się na czwarte piętro, otworzyć drzwi i w biegu ogarnąć lekki bałagan, który zostawiliśmy rano, zanim z wielkim trudem doczłapała się do mieszkania. Jednak wchodząc do środka, wyprostowała się i obrzuciła salon z aneksem tak zimnym spojrzeniem, jakby było w nim stado karaluchów.

– I to wszystko? – mruknęła niezadowolona, oglądając fotel. Chyba sprawdzała, czy w ogóle może w nim usiąść.

– Rozgość się, a ja tylko pójdę na chwilę do łazienki – powiedziałam i zostawiłam ją samą.

Było to bardzo ryzykowne, ale musiałam się dowiedzieć, dlaczego Monika aż tak mnie nienawidziła, że podała tej żmii zwanej moją matką adres Mateusza. Odebrała dosłownie po pierwszym

sygnale.

– Ja wiem, że jesteś wściekła... – nawet nie dała mi dojść do słowa. – Ale ona stała w przedpokoju i powiedziała, że nie ruszy się, dopóki nie podam jej twojego adresu. Wyglądała na wściekłą. Rzucała tym swoim morderczym spojrzeniem na lewo i prawo i byłam pewna, że jak nim oberwę, to padnę martwa. I wtedy miałabyś mnie na sumieniu! Ja tylko twoje sumienie chroniałam!

– Ale naprawdę dziś?! Nie mogłaś jej powiedzieć, aby przyjechała za tydzień?! – warknęłam do mikrofonu. – Mateusz jest wystarczająco zdenerwowany przed jutrzejszym finałem, aby teraz jeszcze rzucać go na pożarcie mojej matce!

– Mówiłam! Ale czy ona kiedykolwiek kogokolwiek słuchała?! Choć szczerze mówiąc, mam nadzieję, że w Mateuszu dziś pływa tyle testosteronu, że zaraz twojej matce nagada tak, że jej się odechce was odwiedzać już do końca życia.

– W to akurat wątpię. Jej nikt nigdy nie potrafi nagadać.

– CZY PANI SIĘ COŚ PRZYPADKIEM NIE POMYLIŁO?!

– O fuck – zakląłam, słysząc dochodzący z salonu podniesiony głos wściekłego Mateusza.

– Daj znać, jak się skończy ta jatka. I do jutra – powiedziała szybko Monika, a ja się rozłączyłam.

Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z łazienki. Mama stała w kuchni i beczelnie otwierała wszystkie szafki, a Mateusz stał nad nią i chyba się zastanawiał, czy ma ją wypchnąć za drzwi, czy poczekać, aż sama wyjdzie. Zapewne jedynie fakt, że jest kobietą, powstrzymywał go przed wyrzuceniem jej stąd na zbity pysk. Musiał wyczuć moją obecność, jak zresztą zawsze, bo momentalnie odwrócił głowę w moją stronę, a na jego twarzy pojawiła się ulga.

– Już myślałem, że ta wariatka coś ci zrobiła – powiedział, doskakując do mnie. Natychmiast wziął mnie w ramiona.

– Wariatka?! – huknęła moja rodzicielka. Stała centralnie naprzeciwko nas.

W tym momencie Mateusz odsunął mnie od siebie na kilka centymetrów i przyjrzał mi się uważnie. Następnie przeniósł spojrzenie na kobietę robiącą przegląd jego mieszkania i skupił na niej wzrok. I na sam koniec zaklął szpetnie. Fakt, byłyśmy niemal identyczne, różnił nas tylko kolor włosów – ja swoje brązowe odziedziczyłam po ojcu.

– To twoja matka, prawda? – Nachylił się i wyszeptał mi do ucha.

– Mamo, mówiąc „rozgość się”, nie miałam na myśli tego, że masz przetrzepywać całe mieszkanie w poszukiwaniu brudów! – warknęłam. – I poznaj, proszę, Mateusza.

– I dla kogoś takiego rzuciłaś Wojtusia?

Pytanie miało być ripostą za to, że została nazwana wariatką. Oboje to zrozumieliśmy.

– Wojtka rzuciłam, jeszcze zanim poznałam Mateusza, więc nie możesz tak mówić – skłamałam. Nie musiała wiedzieć, jak było naprawdę. – Poza tym Mateusz reprezentuje sobą znacznie wyższe standardy niż Wojtek kiedykolwiek.

Mateusz spojrział na mnie w taki sposób, jakbym nagle mu powiedziała, że niebo jest zielone. Jednak dobrze wiedziałam, co w tym momencie musi usłyszeć moja matka, aby dała nam wreszcie święty spokój, którego oboje potrzebowaliśmy.

– Jakie niby „wyższe standardy”? – zapytała zaintrygowana.

Oczy już jej błyszczały, bo zaczęła się zastanawiać, pod jaką kategorię majątkową może podciągnąć nowego chłopaka swojej córki.

– Mateusz jest jednym z najdroższych i najbardziej sponsorowanych zawodników Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego – zaczęłam tak zachwalać, jakbym robiła wszystko, by po prostu go sprzedać. – Musi mieszkać w zwykłym bloku na czwartym piętrze, bo inaczej paparazzi nie daliby mu spokoju. Wrócił właśnie z treningu, a jutro ma najważniejszy mecz w swoim życiu, bo po nim zostanie zwerbowany do kadry narodowej. Dlatego zrozum, że twoja obecność tu dziś jest niezbyt wskazana. On musi wypocząć.

Czułam, jak ciało Mateusza drżało. Wiedziałam, że walczył z całych sił, aby się nie rozeźmiać, ale mimo to udawał całkiem poważnego, czym potwierdzał moją wersję. W sumie za bardzo nie naściemniałam. Był jednym z najbardziej sponsorowanych zawodników w drużynie, jutro miał mecz życia. Reszta była mało istotna.

Oczy mojej matki zrobiły się wielkie jak spodki. Momentalnie chwyciła swoją torebkę i za sekundę znalazła się przy drzwiach wyjściowych.

– To zrozumiałe, że taki mężczyzna musi odpocząć przed tak ważnym wydarzeniem – wydukała pełna emocji. – Naprawdę ogromnie się cieszę, że mogłam cię poznać, Mateuszu, i mam nadzieję, że moja córka nie będzie ci sprawiała problemów, skoro tak hojnie przygarnąłeś ją pod swoje skrzydła. Koniecznie przyjdźcie do nas na obiad w niedzielę. Zdzwoniemy się.

I wyszła.

Staliśmy jeszcze przez chwilę naprzeciwko drzwi, całkowicie zszokowani tym chwilowym tornado, które przeleciało przez mieszkanie. Potem jednak Mateusz przyciągnął mnie mocniej do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Powinienem zatrudnić cię jako specja od PR-u! – Zaśmiał się.

– Nie nadaję się do tego – stwierdziłam. – Po prostu wiem, co mówić, aby dotarło do mojej matki. Przykro mi, że musiałeś ją poznać akurat dziś.

– Przestań. Przynajmniej rozładowała trochę atmosferę.

– Liczyłam, że pozbędę się jej do twojego powrotu, ale przyszedłeś wcześniej, niż mówiłeś.

– Gdy wchodziłem na siłownię, uznałem, że tym razem mam lepszy sposób na pozbycie się tremy.

– Tremy? – zapytałam zaskoczona. – Odczuwasz treść przed meczem?

– Nie widziałeś, ile tam było ludzi ostatnio? Na superfinale jest jeszcze więcej.

W sumie nie powinnam się dziwić. Te wszystkie wrzaski i okrzyki publiczności mogły być stresujące.

– Więc jaki jest ten lepszy sposób?

– Zaciągnięcie do łóżka swojej kobiety i niewypuszczenie jej z niego do samego rana.

Po tych słowach przerzucił mnie sobie przez ramię i podążył prosto do sypialni.

## ROZDZIAŁ XXXIV

### Mateusz

Przebudziłem się gwałtownie. Już świtało, więc i tak nie widziałem sensu, abym ponownie się kładł. Nie zasnąłbym już. Mój organizm był tak zaprogramowany, że nawet nie potrzebowałem budzika, aby obudzić się około piątej trzydzieści.

Sięgnąłem po leżący na komodzie obok łóżka telefon. Wskazywał dokładnie piątą dwadzieścia. Mówiłem. To idealna godzina na moją przedmeczową przebieżkę. Wstałem ostrożnie, aby nie obudzić Anety. Po głowie wciąż latały mi wspomnienia ostatniej nocy. Zdecydowanie bardziej lubiłem wieczory i noce przed meczem, odkąd pojawiła się w moim życiu.

Wciągnąłem krótkie spodenki i koszulkę bez rękawów, włożyłem do uszu słuchawki i odpałem muzykę. Zbiegłem po schodach, utrzymując równe tempo, w wokół mnie rozbrzmiewało *Play Hard* Davida Guetty. Ustawiłem go na zapętlanie. Potrzebowałem na tyle silnego beatu, aby rozbudzić wszystkie moje mięśnie. Potem jak zawsze pięć kilometrów wolnym truchtem, aby się nie przeforsować. Zdążę się jeszcze dziś nabiegać.

Mecz zaczynał się o jedenastej. Musiałem być w szatni o dziewiętej trzydzieści. Ostatnie zebranie z trenerem, szybkie omówienie taktyki i wyjście na murawę. Standardowe procedury. Ale dziś tak naprawdę nic nie będzie standardowe.

To mój ostatni mecz w życiu.

Poza nim nie wyjdę już więcej na murawę jako Sokół. Nie będę też biegaczem. Nie będę biegł z tą jajowatą piłką przez niemal całe boisko. Skończy się jakaś era w moim życiu.

Wróciłem do domu przed siódmą. Aneta krzątała się już w kuchni, szykując jakieś śniadanie. Miała na sobie moją koszulkę reprezentacji młodzieżowej, przez co zrobiło mi się goręcej niż po godzinie biegania. Nazwisko „Grzesiak” na jej plecach wywołało jakieś nieznanne dotąd emocje. I o dziwo wcale nie były one negatywne.

To był ten moment, gdy wszystkie obawy znikwały. Nieważne stało się to, że to mój ostatni mecz... że już nigdy nie będę biegaczem... Najistotniejsze, że zawsze będę już wracał do domu i miał w nim tę kobietę. Kobietę, dla której totalnie straciłem głowę, gdy tylko wszedłem do jej gabinetu. Kobietę, która tylko miała poprowadzić zajęcia z pamięci i moich funkcji poznawczych, a przeprowadziła terapię całego mojego życia. I przewróciła je do góry nogami. Kobietę, przez którą na cztery godziny przed meczem mojego życia zastanawiałem się, czy jej imię będzie pasować do mojego nazwiska.

Według mnie brzmiało idealnie.

– Nie byłam pewna, co zazwyczaj jadasz przed meczem – powiedziała, nawet się do mnie nie odwracając. Widać nie tylko ja odczuwałem tę siłę przyciągania, która istniała między nami. – Więc przygotowałam wszystkiego po trochu.

– Po trochu? – zapytałem dla pewności i spojrzałem na stół zastawiony najróżniejszymi potrawami śniadaniowymi. Była tam jajecznica, tosty, naleśniki i jajka sadzone na bekonie. Ta kobieta zaskakiwała mnie na każdym kroku.

Podszedłem do niej od tyłu i objąłem ją w pasie. Zanurzyłem twarz w rozpuszczonych włosach i zacząłem wdychać ich zapach. Wreszcie w mojej łazience zaczęły się pojawiać kosmetyki Anety, a komoda w sypialni powoli wypełniała się jej ubraniami. I tak spędzała tu niemal cały czas przed pracą i po. Nie spodziewałem się nawet, że jej wprowadzenie się do mnie będzie przebiegało aż tak naturalnie.

– Nie chcę cię wkurzać, ale jakbym cokolwiek z tego zjadł na śniadanie, to nie byłbym w stanie przebiec nawet stu metrów – powiedziałem łagodnie. – Zazwyczaj przed meczem wybijam shake’a proteinowego i tyle.

– I masz po nim wystarczająco dużo siły na sam mecz i wszystko, co się na nim dzieje? – zapytała zszokowana. Odwróciła się do mnie i spojrzała mi w oczy.

– Te shaki dają naprawdę niezłego kopa – odpowiedziałem, wzruszając ramionami.

Westchnęła tylko i nalala sobie kawy do kubka.

– Ale możemy schować to wszystko do lodówki i zjeść na kolację – powiedziałem, aby poprawić jej trochę humor. – Albo zrobimy popołudniową imprezę śniadaniową po meczu.

– Nie wygłupiaj się – stwierdziła z uśmiechem, chwytając jeden z naleśników.

Patrzyła na mnie uważnie, próbując wyczytać wszystko z mojej twarzy i ciała. Wiedziałem, że pragnęła spytać, jak się czuję, ale się bała. Nie chciała wzbudzać we mnie wątpliwości oraz obaw. Jednak nawet by jej się to nie udało. Byłem pewny swojej decyzji. Pewny tak bardzo jak tego, że to z nią mam zamiar spędzić resztę życia.

– Mała, nie patrz tak na mnie – powiedziałem w końcu. – Wszystko jest w porządku.

– Na pewno? – szepnęła z troską w głosie.

Cholera, jak ja ją kochałem w tamtym momencie. Przygarniała moje serce i zapewniała mu schronienie przed każdą burzą i każdym deszczem.

Kiwnąłem głową i podszedłem do szafki, aby wyjąć z niej produkty na moje mistrzowskie śniadanie.

– Jak reszta drużyny zareagowała na wieść, że chcesz się wycofać po tym spotkaniu?

– Ustaliliśmy z trenerem, że nic im nie powiemy, dopóki nie wygramy – odparłem.

Nie chciałem spuszczać na chłopaków takiej bomby przed meczem. Nie tylko ja miałem być obserwowany przez łowców. Kilku innych zawodników też mogło mieć taką okazję. Nie pozwoliłbym na to, aby zwątpili w naszą wygraną tylko dlatego, że ja planowałem się później wycofać.

– Tak chyba będzie lepiej – przyznała.

Przygotowałem swojego shake'a i usiadłem na macie treningowej, aby się trochę porozciągać. Aneta w tym czasie zajęła miejsce na blacie kuchennym i postawiła obok talerz z naleśnikami. Zjadła jeszcze dwa i dopiła kawę. Czuję na sobie jej spojrzenie, gdy rozciągałem mięśnie nóg.

– Jak chcesz mnie o coś spytać, to po prostu pytaj – powiedziałem, nawet nie podnosząc na nią wzroku.

– Nie przeszkadzam ci tu teraz? Nie rozpraszam cię? Masz te swoje rytuały przedmeczowe, a ja tu siedzę jak jakiś natręt. Może powinnam pojechać do Moniki.

Mimo że bardzo kochałem Anetę, nikt inny aż tak nie wyprowadzał mnie momentami z równowagi. Opuściłem rozciąganie. Podniosłem się z maty i podszedłem do niej.

– Jakbyś mi przeszkadzała, tobym ci o tym powiedział – stwierdziłem. – Rozpraszasz mnie, fakt. Ale to jest dobre rozpraszanie. Dzięki tobie nie skupiam się na nerwach. Jestem spokojniejszy, a to akurat duży plus.

Uśmiechnęła się do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję, a ja objąłem ją w pasie i pocałowałem mocno w usta. Tylko tyle... i aż tyle wystarczyło, bym mógł ze spokojnym sumieniem pożegnać się dziś z grą zawodową.

– Ja będę musiał zaraz wyjść – powiedziałem, odrywając się niechętnie od jej ust. – Zostań i przygotuj się spokojnie. Nie ma sensu, abyś tak wcześniej siedziała na trybunach.

– Tak zrobię – stwierdziła. – Monika z Patrykiem mają po mnie przyjechać.

– Tylko żebym nie musiał was szukać po szatniach Pum.

Aneta zaczęła się śmiać, przypominając sobie swoją pierwszą wizytę na moim meczu.

– Jestem pewna, że tym razem Patryk nawet nie pozwoli jej na takie komentarze – powiedziała. – Odkąd zamieszkali razem, podobno trzyma ją bardzo krótko i musiała trochę przypiliować swój ostry języczek.

– Ciekawe – mruknąłem. – Jestem teraz znacznie bardziej zainteresowany tym, co stanie się z tobą, gdy oficjalnie ze mną zamieszkaasz.

– Jeszcze nie wiesz, czy w ogóle to się stanie – zripostowała, po czym pokazała mi język.

– Oj, stanie się, kochana, stanie.

Ten dzień miał się właśnie skończyć takim oficjalnym przyklepnięciem wszystkiego.

Taki miałem plan.

A wszyscy dobrze wiedzą, że ja jestem Pieprzony Mateusz Grzesiak i jak mam jakiś plan, to dążę do celu nawet po trupach.



## ROZDZIAŁ XXXV

### Aneta

Gdy weszliśmy na stadion z Moniką i Patrykiem, Marcin z rodzicami już siedzieli na trybunach w trzecim rzędzie naprzeciwko ławek Sokołów. Ruszyliśmy w ich kierunku, przebijając się gdzieś przez tłum.

– Dzień dobry – przywitałam się i zajęłam miejsce poniżej nich.

– Anetka, witaj – jako pierwsza odezwała się mama Mateusza. Wstała, aby ucałować mnie w policzek. Następnie szturchnęła męża, którzy zapatrzone był w ekran swojego telefonu. – Krzysiek, rusz się. To jest właśnie Aneta.

Ojciec Mateusza schował komórkę i wstał, wyciągając do mnie rękę.

– Bardzo miło cię wreszcie poznać – powiedział. – Słyszałem o tobie same dobre rzeczy.

– To tak jak ja o państwu – odrzekłam, ściskając jego dłoń.

Mateusz zawsze mówił o rodzicach w samych superlatywach. Zazdrościłam mu tego, ale też cieszyłam się, że przez całe dzieciństwo napiętnowane chorobą oraz później miał takie cudowne wsparcie.

– Powiedziałaś mu? – zapytała jego mama, nachylając się do mnie, gdy już usiadłam.

– Nie – odrzekłam. – Bałam się, że wtedy w ogóle nie wyjdzie na boisko.

– W sumie mogłoby tak być. – Zaśmiała się. – Niestety to po mnie jest taki uparty. Nie ma siły, jak coś sobie zaplanuje.

Wielki zegar stadionowy wybił godzinę jedenastą. Obserwowaliśmy, jak Mateusz w towarzystwie trzech innych zawodników Sokołów spotyka się na środku murawy z czterema zawodnikami Pum i trzema sędziami. Jeden z nich rzucił monetą. Doszło do wymiany zdań, zawodnicy coś sobie pokazali, a po chwili rozeszli się do swoich drużyn.

– Zaczynamy w formacji defensywnej – stwierdził Marcin, obserwując, co się dzieje na boisku.

Czyli Mateusz posiedzi jeszcze trochę na ławce. Domyśliłam się, jak bardzo może być niezadowolony z tego powodu. Był nabuzowany, nakręcony i... obecnie uziemiony. Z tego, co mówił, zawsze lepiej mu się grało, gdy zaczynali atakiem.

– Mamy bardzo dobrą obronę, więc nie ma co się bać – stwierdził ojciec chłopaków. – Jak uda im się zdobyć przyłożenie, to będzie ich wielki sukces.

Starłam się uchwycić wszystko, co się działo na boisku: każde zagranie, każde podanie. Gdy zabrzmiał gwizdek rozpoczynający grę, formacja defensywna ruszyła, a kopacz wykopał piłkę, którą Pумы przejęły gdzieś na piętnastym jardzie. Ich skrzydłowy myślał, że uda mu się z nią przebiec, ale został powalony przez cornerbacka już na dwudziestym jardzie. Tak więc to na dwudziestym jardzie zaczęła się gra.

Rozpoczęła się pierwsza próba Pum. Ich rozgrywający podał piłkę do tyłu niemalże bezpośrednio w ręce ich biegacza. Ten wykorzystał kilka luk, ale mimo to został powalony na dwudziestym szóstym jardzie. Pierwsze podejście przeciwników zmarnowane, bowiem musieli przenieść piłkę chociaż przez dziesięć jardów, aby próba została uznana.

W następnej akcji wspierający Sokołów powalił rozgrywającego Pum, jeszcze zanim tamten wykonał podanie. Stracili na tym dwa jardy. Szło im jak po grudzie, ale akurat nas to cieszyło. Była duża szansa na to, że uda się zmarnować ich wszystkie cztery próby, które mieli na przeniesienie piłki o dziesięć jardów.

Niestety dla nas w trzecim podejściu skrzydłowemu Pum udało się dobiec z piłką do czterdziestego jardy. Piłka wciąż więc zostawała po ich stronie.

Byłam zdenerwowana. Gdyby ktoś trzy miesiące temu mi powiedział, że będę siedziała jak na szpilkach podczas meczu futbolu amerykańskiego i czekała na zwycięstwo MOJEJ drużyny, tobym go wyśmiała. Ale to było tak niesamowite uczucie, że mogłam tylko współczuć tym, którzy tego nigdy nie

przeżyli.

– Nie... nie... nie... – szeptał ojciec Mateusza. – TAK!

Pumy zmarnowały kolejne trzy szanse. Została im ostatnia i trzydzieści jardów do pola punktowego. Nagle w ich drużynie zrobiło się lekkie zamieszanie.

– Nie będą ryzykować – wyjaśnił mi Marcin. – Wystawią kopacza, aby zdobyć chociaż trzy punkty. O ile oczywiście mu się uda.

Faktycznie miał rację. Na boisku pojawił się kopacz Pum, który, gdy tylko zabrzmiał gwizdek, wykopał piłkę. Na nasze nieszczęście trafiła centralnie między poprzeczki.

– PUMY ZDOBYWAJĄ PIERWSZE TRZY PUNKTY Z WOLNEGO POLA! – wrzasnął komentator.

– Spójrz – odezwał się ojciec Mateusza, wskazując na boisko. – Po każdym zdobyciu punktów zmieniają się formacje. Sokoły teraz będą atakować.

Faktycznie zauważyłam Mateusza wchodzącego na boisko i ustawiającego się za chłopakiem, który na ostatnim treningu powalił Piotrka. Z tego, co pamiętałam, to fullback – miał za zadanie oczyszczać drogę biegaczowi. Niby siedziałam w dość dużej odległości od mojego mężczyzny, ale spokojnie mogłam wyczuć, jak bardzo jest teraz skoncentrowany na grze i zdeterminowany, aby zdobyć punkty dla swojej drużyny.

Przeciwnicy ustawili się w formacji defensywnej, tak jak uprzednio Sokoły. Ich kopacz wziął rozbieg i kopnął piłkę tak mocno, że przeleciała dobre kilkadziesiąt jardów. Mateusz przechwycił ją, gdy prawie lądowała, i wykonał lekki unik, przez co udało mu się uniknąć upadku. Niestety zdążył przebiec z nią tylko do trzydziestego jardu, zanim został powalony przez wspierającego Pum. Sokoły rozpoczęły swój atak na trzydziestym jardzie.

Środkowy podał piłkę do rozgrywającego, który rzucił ją całkiem zwinnie do skrzydłowego. Zauważyłam, jak Mateusz śmiga bokiem obok niego i odbiera mu ją. Udało mu się przebiec z nią trzydzieści pięć jardów, zanim powalił go cornerback Pum. Kolejna akcja rozpoczęła się na trzydziestym piątym jardzie i skupiła się wyłącznie na Mateuszu. Rozgrywający podał piłkę od razu do niego. Obok mego mężczyzny biegł fullback, aby nikogo do niego nie dopuścić. Niestety został on powalony przez jednego z tylnej linii obrońców, czyli safety, a na Mateuszu skupił się drugi. Sokoły były już jednak na dziesiątym jardzie i naprawdę niewiele im brakowało do zdobycia punktów. Trzecia akcja przebiegła naprawdę szybko. Rozgrywający rzucił piłkę do skrzydłowego, który wykorzystał lukę między zawodnikami i rzucił ją do Mateusza, a ten przebiegł migiem przez pole punktowe.

– PIERWSZE PRZYŁOŻENIE MECZU! – krzyknął komentator. – SOKOŁY ZDOBYWAJĄ SZEŚĆ PUNKTÓW!

Dzięki naszemu zdolnego kopaczowi udało się podbić punktację do siedmiu.

Zawodnicy ponownie zamienili się formacjami.

Ostatnie dwa tygodnie spędziłam na studiowaniu zasad gry. Między pacjentami, bądź gdy odwoływali swoje wizyty, oglądałam różne filmiki, by dokładnie zrozumieć, o co dokładnie chodziło w futbolu. Nie mogłam przecież pozwolić, aby Mateusz wstydił się za swoją niedouczoną kobietę. Gdy miałam jakiś większy problem ze zrozumieniem którejś z taktyk, prosiłam o pomoc Patryka. Dzięki temu mogłam czerpać największą radość z oglądania teraz tej rozgrywki na żywo.

Do trzeciej kwarty Pumom udało się zdobyć kilkanaście punktów. W tym momencie przewaga Sokołów wynosiła raptem dwa punkty.

– Myślisz, że się uda? – zapytała mnie nagle Monika podczas przerwy przed czwartą kwartą.

– Musi się udać – odpowiedziałam.

Pewnie miałam w oczach jakiś rodzaj determinacji, bo tylko kiwnęła głową.

– Masz ostatnią chwilę na zmianę decyzji – powiedziała mama Mateusza, słysząc, o czym rozmawiamy z Moniką. – Wiesz, że on to robi głównie dla ciebie.

– Wiem – odpowiedziałam twardo. – Tylko że ja jestem bardziej uparta od niego.

Usłyszeliśmy gwizdek rozpoczynający czwartą kwartę i skupiliśmy całą swoją uwagę na boisku. Początek był bardzo agresywny. Sokoły zaczęły w formacji ofensywnej. Jednak zaraz po podaniu piłki przez rozgrywającego do skrzydłowego, którym był chyba Piotrek, wnioskując po numerze na koszulce –

w tych swoich strojach i kaskach wszyscy byli identyczni – skrzydłowy został powalony.

– Musiało go to boleć – syknął Marcin współczująco.

Po tym Sokołom przysługiwał kop na zdobycie punktów. Kop, którego oczywiście nie zmarnowali. Zyskaliśmy trzeci punkt przewagi.

Kolejna zmiana formacji. Chybabym zwariowała od samych tych zmian, gdybym była na miejscu zawodników. Rozgrywający Pum stanął centralnie za środkowym i przejął od niego piłkę. Cofnął się parę kroków i podał ją swojemu biegaczowi. Rozpętał się istny kocioł, gdy obrona Sokołów próbowała powstrzymać atak Pum. A wtedy biegacz popełnił największy błąd, jaki tylko mógł – wbiegł centralnie między zawodników. Potknął się o jednego z powalonych i sam padł jak długi na murawę.

– Gdyby Mateusz odwalił taki numer, tobym go wydziedziczył – stwierdził ojciec chłopaków, zarabiając tym samym kuksańca od żony.

Przy drugiej próbie rozgrywający ponownie podał piłkę do biegacza, ale udało mu się przebiec z nią raptem sześć kolejnych jardów i został powalony przez naszego cornerbacka.

Ojciec Mateusza miał rację na początku meczu: Sokoły miały naprawdę dobrą formację defensywną. Każde przyłożenie Pum było naprawdę bardzo ciężko wywalczone.

Zostało ostatnie pięć minut meczu, a cała akcja rozgrywała się dwadzieścia jardów od pola punktowego. Widownia zaczęła oglądać spotkanie na stojąco. Jeśli Pумы jakimś cudem zdobędą przyłożenie, wyjdą na prowadzenie. Wtedy Sokoły będą miały dosłownie chwilę, aby odzyskać stracone punkty. I niestety rozgrywającemu udało się rzucić piłkę do przodu tak celnie, że będący na ósmym jardzie skrzydłowy ją przejął. Od razu przekazał ją przebiegającemu obok biegaczowi, który wykonał unik i przemknął obok naszego safety.

– PUMY ZDOBYWAJĄ PRZYŁOŻENIE! – krzyknął komentator. – PROWADZĄ TRZEMA PUNKTAMI. ZOSTAŁY TRZY MINUTY DO KOŃCA SPOTKANIA.

Na szczęście ich kopacz nie trafił do bramki, więc nie podbił punktacji.

Nastąpiła kolejna zmiana formacji. Wszystko teraz zależało od naszego ataku. Mieli mało... bardzo mało czasu na jakąś konkretną akcję. Kopacz Pum wziął rozbieg i kopnął piłkę tak mocno, że ta przeleciała dobre kilkadziesiąt jardów.

Czas pędził nieubłaganie. Zaciskałam kciuki tak mocno, że aż mi zbieleły, ale kompletnie się tym nie przejmowałam. Zauważyłam, że lecąca piłka znajduje się w niedużej odległości od naszego numeru dziewięćdziesiąt dziewięć.

Mateusz wykonał kilka szybkich kroków do tyłu, lekko podskoczył i przechwycił ją jeszcze w locie. Gdy tylko jego stopy ponownie dotknęły murawy, zaczął biec przed siebie. Zgrabnie wykonywał uniki, był szybszy od niemal wszystkich zawodników przeciwnej drużyny. W tym czasie cała formacja Sokołów skupiła się na eliminacji zawodników Pum, by utworzyć mu drogę do pola punktowego. Dzięki temu dobiegł do niego bez większych problemów.

– PROSZĘ PAŃSTWA, GRZESIAK ZDOBYWA SZEŚĆ PUNKTÓW ZA PUNT RETURNER!!! PRZYŁOŻENIE W PIERWSZEJ PRÓBIE!!! – wydarł się komentator. – NIE MA SZANS, ABY PUMY ODZYSKAŁY STRATĘ!

Widownia na trybunach zaczęła szaleć. Mnie samej udzieliła się ta euforia. Skakałam i biłam brawo, widząc, jak współzawodnicy uderzają Mateusza w kask w ramach podziękowań. Rozpierała mnie duma.

Na murawę wyszedł kopacz Sokołów i drużyny ustawiły się w pozycjach do podbicia punktów. Wziął lekki rozbieg i kopnął piłkę tak, że bez najmniejszego problemu przeleciała przez wyznaczoną „bramkę”.

Sokoły prowadziły trzydzieści osiem do trzydziestu czterech. W tym momencie jedynie przyłożenie mogłoby sprawić, że Pумы wygrają. Ale miały na to za mało czasu. Przy ostatniej zmianie formacji nasz atak nawet nie usiadł na ławkach, a obrona stała już w pełni rozluźniona.

Środkowy Pum podał do tyłu piłkę do rozgrywającego, a ten rzucił ją do skrzydłowego. I wtedy rozległ się gwizdek obwieszczający koniec meczu.

– KONIEC MECZU! SOKOŁY WYGRYWAJĄ TRZYDZIEŚCI OSIEM DO TRZYDZIESTU CZTERECH! – wrzasnął komentator. – SOKOŁY ZOSTAJĄ MISTRZAMI POLSKI!!!

Cała drużyna się zbiegła. Klepali się po kaskach, podzucali je, przytulali się. Widownia szalała. Ja i Monika rzuciłyśmy się na siebie i skakałyśmy jak dwie wariatki. Czułam się jak na jakimś hajcu.

Spojrzałam ponownie na drużynę Sokołów. Zauważyłam Mateusza, który rozglądał się po trybunach. Jego wzrok znalazł mnie sekundę po tym, jak sama spojrzałam w jego kierunku. Zauważyłam tyle emocji na jego twarzy. Został jednak zaciągnięty do reszty drużyny, więc nie byłam w stanie przekazać mu tego, co czuję. Ale miałam przed sobą jeszcze dużo okazji na pokazanie mu tego.

## ROZDZIAŁ XXXVI

### Mateusz

Uwielbiałem zaraz po meczu wyjść na opuszczoną już i maksymalnie przeoraną murawę, gdy na trybunach nie było nikogo, ale w powietrzu wciąż utrzymywał się kurz po licznych starciach. To był mój moment na podsumowanie... na złapanie perspektywy... na oddech.

I teraz to miał być mój ostatni raz, gdy po meczu wyszedłem na tę trawę.

Stanąłem na środku boiska i spojrzałem w niebo. Chwytałem tę ciszę, wciągałem powietrze i rozkoszowałem się spokojem. To było spełnienie marzeń. I to stanowczo wystarczyło. Byłem gotów się z tym pożegnać. Tu i teraz.

Nagle ją poczułem, tę siłę przyciągania. Było tak zawsze, gdy tylko Aneta znajdowała się w odległości pięćdziesięciu jardów ode mnie. Nie musiałem nawet przenosić spojrzenia z błękitu lipcowego nieba, aby wiedzieć, że tu jest. Im bliżej była, tym szybciej biło moje serce.

– Jakie to uczucie być mistrzem Polski? – zapytała.

Zaśmiałem się. Opuściłem głowę i spojrzałem na nią. Miała na sobie lekką i zwiewną sukienkę w kwiaty, a na nogach sandały na koturnie. Włosy związała w wysoki kucyk. Wyglądała tak dziewczęco i uroczo. I była moja. I to dla niej to wszystko dziś porzucałem.

– Nie lepsze niż mieć ciebie przy boku – powiedziałem.

Chwyliłem ją za rękę i przyciągnąłem. Wciąż miałem na sobie brudną drużynową koszulkę z ochroniaczami na ramionach. W szatni zostawiłem tylko kask z kratką ochraniającą twarz. Ale jej to kompletnie nie przeszkadzało. Wtuliła się we mnie, a ja w tym momencie trzymałem w ramionach cały swój świat.

– Ktoś chce cię poznać – powiedziała.

– Oby to nie był twój ojciec – mruknąłem. – Mogę się tylko domyślać, co twoja matka mu na mój temat powiedziała.

Aneta zaczęła się śmiać. Nie przejmowała się tym, co mówiłem na temat jej rodziców, bo miała swoje, bardzo dobrze ugruntowane zdanie na ich temat.

– To ktoś znacznie ważniejszy – wyszeptwała.

Odwróciła mnie w stronę wejścia do szatni Sokołów. W naszą stronę szedł trener w towarzystwie starszego mężczyzny. Nie musieli mi go przedstawiać. Wiedziałem, że siedział u nas na ławkach, ale nie spodziewałem się, że będzie chciał ze mną rozmawiać. Pierwszy raz w życiu byłem naprawdę zdenerwowany. Poczulem, jak Aneta mocniej chwyta mnie za rękę, aby dodać mi odwagi.

– A oto i nasza gwiazda – powiedział trener, stając naprzeciwko nas. – Mateusz, Mirosława Stańczyka raczej nie musisz ci przedstawiać.

– Pewnie, że nie, trenerze – odpowiedziałem i wyciągnąłem rękę do mężczyzny. – To dla mnie zaszczyt pana poznać.

– Nie przesadzaj, chłopcze. – Ucisnęła moją dłoń i spojrzała na mnie z powagą. – Zaszczyt to jest dla mnie. Dałeś popalić przeciwnikom. Ten Punt Returner na samym końcu... Niektórzy Amerykanie nie są w stanie go tak spektakularnie wykonać. Właśnie takich zawodników chcę mieć w drużynie: pewnych siebie, pewnych swoich umiejętności i tego, co mogą osiągnąć. Co ty na to, Mateusz? Myślałeś o grze w kadrze narodowej?

Nogi się pode mną ugięły. Właśnie spełniało się moje największe marzenie. Tak właśnie to miało wyglądać: selekcjoner kadry narodowej stojący naprzeciwko mnie na tej murawie po wygranym superfinale. I to było to, na co pracowałem jak wariat przez ostatnie dwadzieścia lat.

Ale obok mnie stało moje drugie marzenie. Kobieta ze snów, o której nigdy nawet nie myślałem, że pojawi się w moim życiu. A pojawiła się i nie miałem zamiaru teraz z niej rezygnować. Podjąłem decyzję dla niej. I dla naszego związku.

– To było moje marzenie od zawsze – powiedziałem. – Jednak niestety moje problemy zdrowotne uniemożliwiają mi dalszą grę. Właściwie to zamierzałem w ogóle zrezygnować z gry po tym meczu.

– Słyszałem o nich – stwierdził selekcjoner, czym zszokował mnie do głębi. – Pozwoliłem już sobie skontaktować naszych medyków z twoim neurologiem prowadzącym i on powiedział, że w świetle aktualnych wyników nie widzi przeciwwskazań i możesz dalej grać.

– Zrobiliście co? – zapytałem.

Powiedzieć, że byłem zaskoczony, to jak nie powiedzieć nic. Czułem się wręcz wstrząśnięty. Trener patrzył na mnie enigmatycznie. Spojrzałem na Anetę, szukając w jej oczach odpowiedzi, ale tylko uśmiechała się do mnie słodko.

– Dlaczego mam wrażenie, że masz z tym coś wspólnego?

– Mówiłam ci, że nie dam ci zrezygnować – odpowiedziała. – Pozwoliłam sobie skontaktować twojego trenera z profesorem Pokorskim. Wyobraź sobie, że profesorkę tak naprawdę jest twoim wielkim fanem i bardzo zabolęła go wiadomość, że chcesz zrezygnować. Podobno kiedyś przywróciłeś mu nadzieję, więc teraz z przyjemnością on chciał przywrócić ją tobie.

– Gdy dowiedziałem się, że Mirek się tobą interesuje, musiałem mu wszystko powiedzieć – kontynuował trener.

– Musieliśmy być pewni, że przede wszystkim zagwarantujemy ci bezpieczeństwo – wtrącił selekcjoner kadry. – Mamy w planach specjalnie przeszkolić dodatkowego fullbacka który będzie skupiony wyłącznie na kryciu ciebie. Jednak ostatecznie to twoja decyzja. Więc jak, Mateusz? Wchodzisz w to?

Wpatrywałem się w nich z niedowierzaniem. Naprawdę mogłem to zrobić? Mogłem spełnić największe marzenie swojego życia, nic przy tym nie tracąc? To było tak niewiarygodne, że aż musiałem się uszczypnąć, by w to uwierzyć.

– To jak, mała? – Spojrzałem na Anetę. To w końcu dla niej miałem to wszystko poświęcić, więc na jej zdaniu zależało mi najbardziej. – Chcesz mieć chłopaka w kadrze narodowej?

– Wolałabym chłopaka w NFL – stwierdziła i puściła mi oczko jak jakaś groupies – ale jeśli obecnie nie ma takiej opcji, to może być na razie kadra narodowa. O NFL powalczymy następnym razem.

Pokręciłem głową i kolejny raz wyciągnąłem rękę do selekcjonera.

– Wchodzę w to – powiedziałem.

Uścisnęła moją dłoń, a wtedy nagle z szatni wyleciała cała moja drużyna, a zaraz za nimi rodzice, Marcin, Patryk oraz Monika. Sokoły podeszły do mnie i rozdzieliły mnie z Anetą. Chłopaki podnieśli mnie i zaczęli podrzucać.

Kątem oka zauważyłem, że selekcjoner przekazywał Anecie jakąś kartkę i coś do niej mówił. Kiwnęła tylko głową i obserwowała, jak trener wyprowadza go z zamieszania, które zrobiło się na murawie.

Nawet nie wiedziałem, ile razy mnie tak wzięli do góry. W pewnym momencie aż zaczęło mi się kręcić w głowie. W końcu jednak postawili mnie na ziemi.

– Kto wygra mecz?! – krzyknąłem.

– Sokoły! – odkrzyknęli wszyscy.

– KTO WYGRA MECZ?! – krzyknąłem jeszcze głośniejsze.

– SOKOŁY! SOKOŁY! SOKOŁY!!! – wrzasnęli wszyscy razem.

– Jesteśmy cholernymi mistrzami Polski!!! – Podniosłem puchar, który właśnie podał mi Eryk.

– I mamy dwóch Sokołów w kadrze narodowej – powiedział, mrugając do mnie.

Cieszyłem się, że będę miał w nim wsparcie. Najlepszy rozgrywający w Polsce, jak nie w Europie. We dwóch na pewno wreszcie wyciągniemy nasz kraj z tego trzeciego świata futbolu.

Oddałem mu puchar, aby zaniósł go do gabloty w naszej drużynowej siłowni.

Podszedłem do Anety, która stała obok mojej matki. Obie wpatrywały się we mnie i miały błogie miny. Wyczuwałem z ich strony tak wielką miłość, że dosłownie mógłbym w niej pływać.

– Po waszych spojrzeniach wnioskuje, że razem to ukartowałyście – stwierdziłem, obejmując Anetę ramieniem.

– My jesteśmy tylko od dbania o twoje marzenia, synu – powiedziała matka i mrugnęła do mojej

dziewczyny.

Aneta zaczęła się śmiać.

– Mam nadzieję, że będę dostawał wszystkie bilety na mecze reprezentacji – odezwał się ojciec i zaczął grozić mi paluchem, jakby się bał, że nie otrzyma ani jednego.

– Tylko czy ci szef pozwoli brać tyle wolnego! – zaśmiał się Marcin. – Cały urlop zmarnujesz tylko na rozgrywki. Będziesz jak te cyncate blondynki z groupies, które jeżdżą za drużyną w każde miejsce.

– Takie rzeczy to tylko w Stanach – dodałem, widząc przerażone i pełne zwątpienia spojrzenie Anety.

– To ja jednak zastanowię się jeszcze nad tym NFL – stwierdziła dość twardo.

– Możemy wreszcie iść stąd i gdzie indziej świętować? – zapytała Monika. – Przeraza mnie ta ilość testosteronu.

Na to wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

Podążyliśmy w stronę wyjścia z szatni. Musiałem się wreszcie przebrać i wskoczyć pod prysznic, skoro mieliśmy iść się bawić. Została mi jeszcze tylko ostatnia kwestia do wyjaśnienia – i też miałem zamiar ją dziś oblać.

– To co, mała? – Chwyciłem Anetę za rękę i pocałowałem jej knykcie. – Skoro już masz swoje klucze, swoje kosmetyki w łazience i sporo ubrań w komodzie, może oficjalnie się do mnie wprowadzisz?

Zatrzymała się i spojrzała na mnie poważnie. Nie, kurczę, nie mogła mi teraz odmówić.

– A wiesz... tak się dziwnie złożyło, że Patryk z Moniką, przyjeżdżając po mnie, przywieźli resztę moich kartonów – powiedziała.

– Naprawdę? – zapytałem dla potwierdzenia.

– Nie wiem tylko, czy spodoba ci się mieszkanie z dwiema kobietami. Zwłaszcza że ta druga bardzo lubi spanie na kanapie.

No tak. Jej kocica. Zapomniałem, że wprowadzenie się Anety oznaczało też pojawienie się w moim życiu Lady.

– Mała, jak dla mnie Lady może spać na kanapie, ale pod warunkiem, że ty będziesz spała wyłącznie w moim łóżku – stwierdziłem. – Ze mną.

Uśmiechnęła się i mnie pocałowała.

Całkowicie straciłem głowę dla tej dziewczyny. I to dzięki niej ciągle byłem tym, kim zawsze miałem być. To dzięki niej wciąż mogłem nosić tę cholerną jajowatą piłkę.

## Epilog

– Zostało dziesięć sekund do końca spotkania. Grzesiak mija dziesiąty jard i biegnie przed siebie. Pięc... cztery... trzy... I JEST!!! Proszę państwa, w ostatniej sekundzie meczu numer dziewięćdziesiąt dziewięć polskiej reprezentacji Mateusz Grzesiak zdobywa dla drużyny prowadzenie. Pierwszy raz od dziesięciu lat Polska wychodzi z grupy na mistrzostwach Europy!

Kliknęłam przycisk na pilocie i wyłączyłam telewizor. Mateusz jeszcze przez kilka sekund patrzył w czarny ekran, po czym zaczął się rozglądać wokół, by sprawdzić, kto mu wyłączył transmisję z jego meczu życia. Gdy zauważył, że to ja, jego wzrok złagodniał.

– Już jesteś? – zapytał, zaskoczony faktem, że wróciłam tak wcześniej.

Jak mogłabym siedzieć dziś w gabinecie do późna? Ten wieczór miał być zbyt niesamowity i moje podekscytowanie było ogromne.

Wstał z kanapy, podszedł i pocałował mnie mocno w usta. Po takim czasie jego pocałunki wciąż działały na mnie identycznie jak na samym początku. Wciąż czułam te motyle w brzuchu i miałam wrażenie, że one nigdy nie odfruną.

– Popsułam coś jeszcze poza oglądaniem po raz setny tego meczu? – rzuciłam sugestywnie.

Wiedziałam, że sam też miał dla mnie jakąś niespodziankę. Monika „całkiem przypadkiem” tydzień temu się wygadała, że była z Patrykiem i Mateuszem na zakupach. Oczywiście udałam, że nie zarejestrowałam tej informacji, aby nie miała wyrzutów sumienia. Ale w tym momencie nie wiedziałam, czego pragnęłam bardziej: czy tej niespodzianki od niego, czy ujrzeć jego reakcję na moją niespodziankę.

– Gdybym nie miał wszystkiego dopiętego na ostatni guzik, nie zaczynałbym oglądać tego meczu – stwierdził Mateusz. – Gotowa?

Kiwnęłam głową, a wtedy zakrył mi oczy dłońmi i poprowadził mnie przed siebie. Domyśliłam się, że idziemy do sypialni. Czyżby to tam czekała na mnie moja wielka niespodzianka?

– Możesz otworzyć oczy – powiedział, zabierając ręce. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, kochanie.

Podniosłam powieki – to, co ujrzałam, zaparło mi dech w piersi.

Cała podłoga sypialni tonęła w płatkach róż, a na perfekcyjnie pościelonym łóżku leżał bukiet orchidei. Na komodzie obok stały dwa kieliszki do szampana, butelka mojego ulubionego moeta, a pod przykryciem coś, co po prostu fenomenalnie pachniało. Aż ślinka mi napłynęła do ust.

– Wiem, jak uwielbiasz, jak ktoś ci gotuje, ale ja wciąż nie doszedłem w tym do perfekcji – zaśmiał się Mateusz. – Więc dziś musi ci wystarczyć kuchnia mojej mamy, bo wszystko miało być perfekcyjnie.

– I jest perfekcyjnie – powiedziałam ze łzami w oczach i rzuciłam mu się na szyję. – Tylko dlaczego będziemy jeść w sypialni?

– Żeby było bliżej do łóżka.

W oczach Mateusza pojawiły się ogniki pożądania. Mój mężczyzna pomyślał dosłownie o wszystkim. Oj, jak zobaczy moją niespodziankę, to jestem pewna, że od razu popchnie mnie na materac i nie pozwoli mi z niego zejść.

Usiedliśmy. Mateusz przesunął komodę tak, że robiła nam za stół, i zaczęliśmy konsumować przepyszną pierś kaczki w sosie żurawinowym z pieczonymi ziemniaczkami i sałatką. Poprosiłam go, abyśmy z szampanem wstrzymali się do deseru, więc posiłek popijaliśmy sokiem pomarańczowym.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz? – zapytał wesoło, gdy dosłownie pochłonęłam swoją porcję i pożądliwie patrzyłam na resztę na jego talerzu.

Wzruszyłam ramionami, ale w myślach się zaśmiałam. Zaraz się, kochany, przekonasz gdzie.

– To może najpierw prezent, a później deser – zaproponował Mateusz.

– To nie cały prezent dla mnie? – zapytałam zaskoczona.

Aż zrobiło mi się głupio, że on się tak postarał, a ja poszłam po linii najmniejszego oporu.

– Sądziłaś, że to koniec niespodzianek? Aż tak dobrze nie ma.

– To może ja pierwsza dam ci prezent, skoro masz zamiar mnie tak rozpieszczać.

Oczy mu błysnęły. Nie spodziewał się, że też coś dla niego przyszykowałam. Ale nawet jakby to



rozważał, nigdy by się nie domyślił, co to jest.

– To może wymienimy się jednocześnie? – zaproponował.

Niezbyt mi się ten pomysł spodobał, bo zainteresowana otrzymanym podarunkiem nie będę mogła w pełni ocenić jego reakcji na mój.

– Kochanie – powiedziałam, ofiarowując mu pudełko, które nosiłam na wszelki wypadek przy sobie w torbie – zawsze to ja jestem dla ciebie najważniejsza. Pozwól więc chociaż dziś dać ci pierwszeństwo. Otwórz swój prezent.

Przez chwilę patrzył na mnie z niedowierzaniem, ale w końcu zdjął przykrycie z pudełka, które ode mnie otrzymał. Przekopał się przez papier pakowy i odnalazł maleńkie zielone body. Wyjął je i rozwinął w powietrzu. Na przodzie ubranka był wielki napis: „Nadzieja Sokołów”. Ciuszek zamówiłam dwa tygodnie temu, gdy tylko się dowiedziałam. Wiedziałam, że nie będzie lepszego prezentu dla Mateusza z okazji rocznicy niż ta informacja.

Popatrzył na mnie zszokowany. Jakby kompletnie się nie domyślał, o co mi chodzi.

– Zajrzyj jeszcze raz! – Zaśmiałam się.

Zerknął do pudełka i wyjął małe czarno-białe zdjęcie z usg pokazujące niemal niewidoczną jeszcze fasolkę, która zagnieździła się w mojej macicy. Ale jej serce już głośno biło.

– Czy to jest... – zaczął, ale nie był w stanie skończyć. Patrzył to na zdjęcie, to na mnie i w jego oczach widziałam, że nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– W przyszłym roku w styczniu będziemy świętować nie tylko twoje urodziny – powiedziałam, a do moich oczu zaczęły napływać łzy.

– Jesteś w ciąży? – bardziej spytał, niż stwierdził, ale nawet nie dał mi odpowiedzieć, bo momentalnie przyciągnął mnie do siebie i wpił się swoimi ustami w moje. Po szybkim pocałunku podniósł moją koszulkę do wysokości piersi i nachylił się do mojego brzucha.

– Cześć, ktosiu – powiedział pomiędzy buziakami, którymi obsypywał skórę wokół pępka. – Jestem twoim tatą. I zobaczysz, nauczę cię wszystkich zasad i jak szybko biegać, i nosić jajowatą piłkę. Będzie idealnie.

Zaśmiałam się i starałam się powstrzymać płynące z oczu łzy.

– A co ty jeszcze masz dla mnie? – zapytałam w końcu, gdy trochę ochłonęłam i wróciła ciekawość względem jego niespodzianki.

– To na pewno nie pobije prezentu, który ja dostałem – stwierdził. – Boże, mała, jak ja cię kocham!

Wyjął z komody pudełeczko i mi podał. Szybko je rozpakowałam i po raz kolejny z wrażenia zaniemówiłam. W środku znajdował się pierścionek z białego złota z klasycznym kwadratowym kamieniem. Spojrzałam oniemiała na Mateusza. Już klęczał przede mną na podłodze.

– Anetko, jesteś dla mnie wszystkim. No... teraz oboje jesteście dla mnie wszystkim. Nie ma dla mnie życia bez ciebie... bez was. Byłaś przy mnie w najczarniejszym okresie. Wspierałaś mnie w najtrudniejszej decyzji, jaką musiałem podjąć, i ani razu we mnie nie zwątpiłaś. Zrzunowałaś wszystkie moje postanowienia, stawiając na swoim, a w ten sposób uczyniłaś mnie najszcześliwszym człowiekiem na całym świecie. Chcę cię wspierać tak samo mocno i być przy tobie przy każdej trudnej decyzji. Chcę być twoją opoką, twoim najlepszym przyjacielem i pierwszym kompanem do świętowania...

Już nie panowałam nad łzami. Strumieniami płynęły po moich policzkach. Wiedziałam, że to pewnie kwestia hormonów.

– Kochanie, jak nie chcesz tego, to nie – powiedział Mateusz, zaniepokojonym moim stanem. – Zrozumiem.

– Zadaj wreszcie to pytanie – stwierdziłam niecierpliwie, starając się uśmiechnąć przez łzy.

Na jego twarzy ponownie pojawił się uśmiech. Wyjął pierścionek z pudełka i wsunął mi go na serdeczny palec prawej ręki. Dobrze wiedział, jaka będzie odpowiedź na niezadane jeszcze pytanie.

– Aneto, miłości moja, zostaniesz moją żoną? – wyszeptał wreszcie, a ja, nie czekając dłużej, po raz kolejny rzuciłam mu się na szyję.

– Tak! – krzyknęłam, wpijając się w jego usta.

Po krótkiej chwili odsunął mnie lekko od siebie i posadził na łóżku.

– Nie tak gwałtownie, kobieto... – sapnął. – Zmiażdżysz mi dziecko.

Zaśmiałam się i przyciągnęłam go do siebie. Leżeliśmy wtuleni w siebie. Wiedziałam, że nasze życie nie będzie proste, ale codziennie będziemy sobie udowadniać, iż jesteśmy go warci.

**THE END**

## Podziękowania

Drogi Czytelniku, dziękuję Ci, że sięgnąłeś po *Biegacza*, który znaczy dla mnie więcej niż każdy napisany wcześniej tekst. Postać Mateusza i jego rodziny to moja wizja przyszłości, gdyby mój syn postanowił zostać przy tym, co kocha jeszcze miłością szczerą i dziecięcą, czyli sporcie. Chciałam tą powieścią pokazać wszystkim, że nie zawsze niepełnosprawność lub inne zaburzenia stają na drodze pasjom i planom. I że rzeczy, które muszą poświęcić rodzice (najczęściej matki) chorego, są niczym wielkim w perspektywie szczęścia i spełnionych marzeń dziecka.

W tym miejscu specjalne podziękowania należą się dwóm osobom:

Po pierwsze – Anecie Sęczkowskiej-Bażantowicz za bycie moim drogowskazem, gdy pogubiłam się w labiryncie zaburzeń logopedycznych, oraz wsparciem merytorycznym podczas pisania tej powieści. To dzięki twojemu podejrzeniu afazji zaczęłam drążyć, wymuszać i stawiać na swoim podczas dalszej diagnozy Jaśka i zawsze będę ci za to wdzięczna.

Po drugie – Panu Jarosławowi Kalicie, zarządcy Wilków Łódzkich, za odpowiadanie na moje niekiedy bardzo trudne pytania związane z futbolem amerykańskim i wszelkie przysłane mi filmiki instruktażowe. Research przy Pana udziale był ogromną przyjemnością.

Chciałabym także podziękować Stowarzyszeniu Razem Rozkodujmy Afazję, które wykonuje świetną robotę przy wspieraniu rodzin dzieci z afazją.

Wielkie podziękowania należą się także wydawnictwu Amare za uwierzenie w tę powieść. Pani Marcie za cudowną współpracę i szybkie reakcje na moje pytania oraz Pani Kasi za wszelkie korekty.

I oczywiście ogromnie dziękuję mojemu mężowi i synom, którzy dzielnie znoszą chwile, gdy wpadam w proces twórczy. Mojej mamie i teściowej za dopingowanie mnie na każdym kroku „kariery pisarskiej”. Mojej Cath, która podsunęła pomysł, jak przerobić pierwotny plan, gdy nie wiedziałam, jak się za niego zabrać i kto może mi pomóc. Mojej betareaderce Izie, która jako pierwsza poznała i pokochała *Biegacza*.

Oraz Tobie, Czytelniku, za to, że spośród tylu dostępnych na rynku książek wybrałeś właśnie moją. Jeśli masz jakieś uwagi, spostrzeżenia lub recenzje, napisz mi o tym koniecznie. Znajdziesz mnie na Instagramie @anne\_marie\_autor lub na FB: Anne Marie – strona autorska.

Do zobaczenia przy następnej okazji :)